GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 8. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 25-go Lutego 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Mowa tronowa króla Edwarda.

LONDYN, 16 lutego. — W Westminster zebrała się większa gromada ludzi niż zwykle, a to z powodu pierwszego ukazania się publicznego króla Edwarda od przyjazdu z Berlina. Również wielu było ciekawych, jak się powiedzie zapowiedziana demonstracya sufrażystek.

W parlamencie zebrali się niemal wszyscy posłowie a także i senat był reprezentowany w całości. Loże zajęte były przez żony posłów, przy tej sposobności przybyli także dyplomaci i inni przedstawiciele publicznego i towarzyskiego życia. Parlament otworzył król Edward mową tronową, opracowaną na sposób angielski, by żadnym słówkiem nie wybiegła poza ramy programu. Złożył w niej też król Edward słowa podzięki pod adresem narodu niemieckiego, który go entuzyastycznie przyjmował w Berlinie; wspomniał o serdeczności cesarza Wilhelma, z jaką się do króla odnosił, i zakończył oklepanym frazesem, że parudniowy pobyt w Berlinie wpłynie na wzmocnienie stosunków obu krajów a tem samem na utrzymanie upragnionego pokoju.

Wiek "Matuzalowy".

GUADALAJARA, 17 lutego. — Jose Guadelupe, który, o ile się zdaje, jest najstarszym człowiekiem na świecie, obchodził wczoraj właśnie swoją 139 rocznicę urodzin.

Jose urodził się w Guadalajara na 40 lat przedtem, zanim Meksyk został republiką; przeżył więc trzy stulecia.

Ohydne morderstwo.

MARSYLIA, Francya, 17 lutego. — Całe miasto wzburzone jest niezmiernie wykryciem ohydnej zbrodni.

W jednej najbardziej ludnych okolic miasta odnaleziono trupa 8-o letniej dzieweczyny przebitego 28 razy sztyletem, a po zabiciu, widocznie, kilkakrotnie poopalane.

Autopsya lekarska wykazała, że biedne dziecko przed śmiercią zostało zgwałcone.

Zaaresztowano człowieka, który mieszkał z matką dziewczynki.

Rosyjski terorysta.

GANDAWA, Belgia. 17 lutego. — Rosyjski terorysta Aleksander Sacharów, postrzelił niebezpiecznie dwóch policyantów, którzy go aresztowali za wymuszanie pieniędzy pod postrachem śmierci od pewnego kupca z Brukseli.

Straszna eksplozya w kopalni angielskiej.

NEWCASTLE, Anglia, 17 lutego. — Wczoraj w kopalni węgla w północno zachodnim Durbanie miał miejsce wybuch gazów. Donoszą, że 136 górników utraciło życie. Bliższych szczegółów brak.

NEWCASTLE, Anglia, 17 lutego. — Po nadzwyczajnych usiłowaniach załogi ratunkowej, która całą noc z pożarem walczyła w kopalni Stanley, gdzie eksplozya zasypała wczoraj 147 górników udało się jej dostać bocznymi szybami do pierwszego krużganku, gdzie znalazła 32 ludzi wprawdzie przy życiu, ale ciężko rannych. Jak trudnym był ratunek dowodem straszliwa siła eksplozyi. Chociaż szyb jest głęboki na 840 stóp, płomienie biły na 50 stóp wysoko ponad powierzchnię ziemi. Dotychczas uratowano 37 ludzi ze 147 zasypanych, odkryto w krużgankach 20 uduszonych dymem i gazami górników.

Król Alfons sędzią rozjemczym.

MADRYT, 17 lutego. — Gazety hiszpańskie podają, że król Alfons przyjmie rolę sędziego rozjemczego by rozstrzygnąć spór o linię graniczną w zatoce wielorybów pomiędzy Anglią a Niemcami. Zatoka wielorybia leży na południowo zachodnim wybrzeżu Afryki, a posiadłości brytyjskie wdzierają się w nią wąskim paskiem ziemi, który dokoła jest otoczony posiadłościami niemieckiemi.

Rozpruwacz niemiecki.

BERLIN, 18 lutego. — Cztery dalsze kobiety i dziewczęta stały się ofiarami "Rozpruwacza", który w przeciągu dni kilkunastu około dwa tuzina kobiet jakimś ostrem narzędziem pokaleczył. Rany ofiar wczorajnie są niebezpieczne; jedna z nich została skaleczona na schodach domu, w którym znajduje się odwach.

Zapadnięcie podłogi.

VALENCIA, Hiszpania, 18 lutego. — W pewnej sali, w której odbyło się losowanie rekrutów, zapadła się podłoga. 5 osób zostało zabitych, a 78 pokaleczonych; z tych ostatnich 28 ciężko zostało rannych.

Wuj cara umarł.

PETERSBURG, 18 lutego. — Wielki książe Włodzimierz Aleksandrowicz umarł tu wczoraj wieczorem. Jeszcze onegdaj brał udział w paradzie wojskowej. Powodem śmierci było podobno astmatyczne cierpienie.

Austrya mobilizuje marynarkę.

WIEDEŃ, 18 lutego. — Że rząd austryacki na seryo przygotowuje się do wojny, wynika między innemi także stąd, że ministeryum marynarki skompletowało załogi monitorów wojennych i dało załodze rozkaz, by była w każdej chwili gotową do odpłynięcia z Poli. Dokąd ta flota wojenna ma się udać, na razie nie wiadomo.

Setki białych niewolnic.

BERLIN, 18 lutego. — Setki dziewcząt włoskich z Sycylii i Kalabryi, nawiedzionych około dwóch miesięcy temu przez trzęsienie ziemi, sprzedano do domu rozpusty w Buenos Ayres i innych miastach w południowej Ameryce, według twierdzenia dra Green, który był członkiem oddziału ratunkowego wysłanego przez Nathana Straussa, filantropa amerykańskiego, do Włoch. Green wypłynął onegdaj z Bremy do New Yorku.

Najstraszniejszą tragedyą trzęsienia ziemi — mówił on — był los, który spotkał setki dziewcząt, których rodzice zginęli w trzęsieniu ziemi. Bezsumienni handlarze żywym towarem szukali takich dziewcząt pomiędzy ruinami i zwabili je za sobą obietnicami, że je zabiorą do rodziców którzy jak im powiadali oszuści — w cudowny sposób ocaleli i szukali ich.

W takich warunkach nieszczęśliwe dziewczęta wierzyły ich opowiadaniom i szły za zbrodniarzami, gdzie im kazano. Łatwo je było potem uwięzić i posłać do południowej Ameryki, gdzie je agenci sprzedali do domów rozpusty i zbrodni.

Odznaczenie Polaka.

BERLIN, 18 lutego. — Leopold Godowski, pianista, zamieszkały w ostatnich latach w Berlinie, zamianowany został przez cesarza Franciszka I., dyrektorem cesarskiej akademii muzycznej w Wiedniu.

Godowski urodził się w roku 1875 w Wilnie, jako chłopiec pięcioletni grywał już na fortepianie, a w siódmym roku zaczął komponować.

Popisywał się we wszystkich stolicach państw pierwszorzędnych, a czas dłuższy bawił też w Ameryce, w Chicago.

Dnia 10 lutego koncertował on w sali Lamberta w Poznaniu.

Łopuchin otrzyma 8 lat więzienia.

PETERSBURG, 19 lutego — Ukończono już śledztwo w sprawie Łopuchina, byłego dyrektora policyi petersburskiej, aresztowanego w styczniu za należenie do organizacyi rewolucyjnej. Prokurator orzekł, że ma wystarczającą ilość materyału obciążającego i można już rozpocząć procesowanie Łopuchina. Według orzeczenia sędziów Łopuchinowi grozi 8 lat więzienia lub wypędzenia na Sybir.

Sprawa bałkańska.

PETERSBURG, 19 lutego. — Bułgarya się ostatecznie przygotowała przyjąć propozycyę Rosyi, która się tyczy zaspokojenia tureckich pretensyi w związku z deklaracyą niezawisłości Bułgaryi. Układy w sprawie pożyczki, jakiej ma Rosya Bułgaryi udzielić, jeszcze się nie ustaliły, ponieważ Rosya żąda wyższej stopy procentowej od tej, jaką proponuje Bułgarya.

PARYŻ, 19 lutego. — Bułgarya wysłała do Francyi i mocarstw interesowanych traktatem berlińskim zawiadomienie, że już czas najwyższy, by Bułgaryę uznały niepodległem carstwem. W nocie tej ostrzega Bułgarya mocarstw, że ociąganie się mocarstw wywołać może bardzo niepożądane następstwa, gdyż już obecnie gromadzić się zaczynają chmury na Bałkanach, a Bułgarya pozostawiona swym siłom, zmuszona będzie orężem wywalczyć swą niepodległość.

SOFIA, 20 lutego. — Donoszą z dobrze poinformowanej strony, że Rosya, Francya i Wielka Brytania uznały niezawisłość Bułgaryi i podniesienie w godności księcia Ferdynanda do cara Bułgaryi, który to akt jak i poprzedni proklamował on w Tirnowo 5 października 1908 roku. Tem samem wszelkie trudności, które stały naprzeciw udziałowi Ferdynanda w pogrzebie rosyjskiego Wielkiego księcia Włodzimierza, tracą racyę bytu. "Car" Ferdynand obecnie przebywa we Wiedniu. Wyraził on życzenie wzięcia udziału w pogrzebie wielkiego księcia Włodzimierza, z którym osobiście był zaprzyjaźniony.

Castro opuszcza Berlin.

BERLIN, 20 lutego. — Cypriano Castro, były prezydent Wenezueli, odjechał ztąd do Drezna, gdzie się ma dłużej zatrzymać. Po przebytej operacyi czuje się zupełnie zdrowym. Castro wyjeżdża z Berlina, ponieważ formalnie zasypywano go listami żebrackimi, co było następstwem komunikatów gazeciarskich o nadzwyczajnej rozrzutności ex-prezydenta. Autor jednego z listów prosił o $125,000 i otrzymał pierwszą wypłatę z tej sumy w kwocie 25 tysięcy dolarów.

Tajemniczy automobil.

PETERSBURG, 20 lutego. — Policya w Rydze skonfiskowała tajemniczy automobil, który niejednokrotnie widziano na ulicach miasta. Po zbadaniu okazało się, że na nim znajduje się kompletne urządzenie do drukowania rewolucyjnej literatury. Aresztowano 6 mężczyzn.

Sensacyjny spisek na cara.

PETERSBURG, 20 lutego. — Sensacyjne wieści o reakcyjnym spisku w celu zdetronizowania cara Mikołaja II, i o rzekomej proklamacyi regencyi w Rosyi, puszczono w obieg jedynie z powodu niedawnego zgonu ks. Włodzimierza, najstarszego stryja carskiego. Całą historyę o tym spisku opowiedział pewien wysoki urzędnik z departamentu sprawiedliwości w Petersburgu. Wedle tego opowiadania spisek odkryto, kiedy wyszły na jaw szpiegoskie praktyki osławionego ajenta prowokacyjnego Azewa w związku z aferą wysokiego urzędnika policyjnego Łopuchina. Przy badaniu stosunków, jakie łączyły Azewa z reakcyjną organizacyą, okazało się, że ta organizacya niezadowolona z obecnej rzekomo umiarkowanej polityki rządu, życzy sobie energiczniejszych rządów w duchu reakcyjnym i w tym celu układała plany utworzenia regencyi z wielkim księciem Włodzimierzem na czele. O ile wielki książe był wtajemniczony w te plany, nie jest wiadomem lecz to się wyświetli, gdyż podobno przedsięwzięto zbadanie dokumentów w pałacu zmarłego właśnie księcia Włodzimierza.

6000 osób zginęło.

TEHERAN, Persya, 19 lutego. — Nadeszła tu wiadomość, że owo gwałtowne trzęsienie ziemi, które notowały seismografy w dniu 23 stycznia w różnych miastach amerykańskich i europejskich, nawiedziło perską prowincyę Laristan. Sześć miast i wsi zostało wówczas zupełnie, albo też częściowo zniszczonych. Pod ruinami zawalonych domów, zginęło od 5000 do 6000 osób.

Prowincya Laristan dotyka zatoki perskiej, jest górzysta i rzadko zaludniona. Ludzie mieszkają w nędznych chatach i są bardzo ubodzy.

KONSTANTYNOPOL, 17 lutego. — O trzęsieniu ziemi w Siwas w Małej Azyi, nie nadeszły dotąd żadne bliższe szczegóły: w każdym razie nie zgadza się z prawdą, jakoby miało 10.000 osób zginąć, jak wczoraj donosiły niektóre gazety amerykańskie. Ile osób zginęło nie wiadomo. Zawaliło się kilka gmachów rządowych i wiele domów prywatnych.

TEHERAN, 18 lutego. — Gubernator miasta Burnjurd rozesłał w okolice ludzi, by ci mu przynieśli przynajmniej trochę bliższych wiadomości o katastrofie. Otrzymawszy je, wysłał do Teheranu urzędowe sprawozdanie, w którem donosi, że 50 wiosek jest zburzonych, z tego 15 całkowicie znikło z powierzchni ziemi, tak dalece, że nie pozostała ani jedna belka, ani jedna żywa dusza, któraby mogła coś opowiedzieć. Z powodu, że w okolicy niema żadnego zagranicznego konsulatu, wiadomość o katastrofie nadeszła z miesięcznem opóźnieniem.

Wojsko wysadza w powietrze dom bandyty.

CEUTA, Marokko, 22 lutego. — Wojska hiszpańskie zrobiły wyprawę w okolice Beni i Messala i tam wysadziły w powietrze dom bandyty Valiente, naczelnika szczepu Andschera. Stało się za karę za napad wymienionego bandyty na porucznika Manco.

Castro nie jest już prezydentem.

CARACAS, Wenezuela, 22 lutego. — Podług decyzyi trybunału związkowego Cypriano Castro stracił prawo tytułu prezydenta, ponieważ należał on do sprzysiężenia na życie wiceprezydenta Gomeza. Sąd rozstrzygnął, że są dostateczne dowody na to, iż Castro wraz z innymi spiskował przeciw Gomezowi. Zarazem sąd przekazał sprawę sądowi kryminalnemu i oświadczył, że Castro jest pozbawiony prezydentury na drodze konstytucyjnej.

Car bułgarski u cara rosyjskiego.

PETERSBURG, 22 lutego. — Car Ferdynand bułgarski przybył wczoraj na pogrzeb wielkiego księcia Włodzimierza pociągiem cesarskim.

Przyjmowano go z honorami należnymi godności królewskiej.

Wielki książe Konstanty powitał go w imieniu cara na dworcu, jenerał Hazenkampf, komendant sił wojennych stolicy przedstawił raport, orkiestra zagrała hymn bułgarski, Maryca, sztandar pułku Sieminowskiego został opuszczony a straż honorowa prezentowała broń.

W otoczeniu kilku wydelegowanych adjutantów car Ferdynand udał się do fortecy Petro Pawłowskiej, gdzie już na niego czekał car Mikołaj.

Wszyscy goście i przedstawiciele mocarstw już zajmowali swe miejsce w soborze, gdy przybył car Ferdynand. Obecność jego wobec nieuznania urzędowego niepodległości Bułgaryi przez Austryę i inne mocarstwa, nasunęła pewne trudności etykiety. Arcyksiąże Ferdynand zajmował według dawnego zwyczaju wyższe miejsce ale nowy car został umieszczony natychmiast po nim.

Wieczorem na obiedzie urzędowym w Carskiem Siole zauważono nieobecność Ferdynanda, który przyjął zaproszenie wdowy Wielkiego księcia Włodzimierza i jego rodziny.

W dniu dzisiejszym car Mikołaj z carem Ferdynandem mają obiadować wspólnie.

Pogrzeb Wielkiego księcia Włodzimierza odbył się z zupełnym spokoju. Car Mikołaj przejeżdżał kilkakrotnie po głównych ulicach Petersburga bez straży kozackiej.

Cesarzowa nie była na pogrzebie z powodu choroby.

Wielki książe — Mnichem.

PETERSBURG, 22 lutego. — Wielki książe Dymitr Konstantynowicz postanowił zostać mnichem i wstępuje w najbliższej przyszłości do klasztoru.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	24 44/100	15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 87/100	25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 35/100	25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 95/100	15c.
GULDEN do Holandyi.	41 36/100	25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 33/100	25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarzyk tygodniowy.

LUTY.
25. Cz. Zygfryda.
26. P. Aleksandra i Małgorz.
27. S. Leandra.
28. N. Romana.
MARZEC.
1. P. Albina b.
2. W. Symplicyi.
3. Śr. Kunegundy.

Wiadomości z Polski.

Śmiertelne wypadki przy pracy.

POZNAŃ. — Robotnik Stanisław Sałata, mieszkający na Wildzie przy ulicy Blacharskiej nr. 10, opalał piec parowy w domu przy ulicy św. Marcina nr. 43. W poniedziałek wieczorem 1 bm. schodząc do pieca, spadł ze schodów na głowę tak nieszczęśliwie, że poniósł śmierć na miejscu. Zawezwany lekarz nie mógł już nieszczęśliwemu żadnego udzielić ratunku.

— W Obredzie pod Dolskiem spadł przy znoszeniu siana robotnik Wawrzyniec Krzysztofiak tak niebezpiecznie z drabki na ziemię, że rozbił sobie czaszkę. Zmarł po 12 godzinach ciężkich cierpień.

Testament ordynata hr. A. Krasińskiego.

Dnia 29 zm. dopełniono w warszawskim sądzie okręgowym otwarcia i ogłoszenia testamentu śp. ordynata Adama hr. Krasińskiego. Testament zawiera najpierw zapisy na rzecz matki i żony zmarłego, dalej na rzecz dzieci jego siostry Elżbiety hr. Tyszkiewiczowej, oraz hr. Karola Raczyńskiego i Edw. hr. Krasińskiego. Majątek Ursynów pod Warszawą zmarły zapisał polskiej Macierzy szkolnej. Kodecyl datowany z 1906 r. zawiera pomiędzy innymi zapisy: na misye w kraju, 5000 rb., na warszawskie seminaryum duchowne 5000 rb; na dom ludowy robotników chrześciańsko-społecznych 5000 r.; na odrestaurowanie Wawelu 5000 rb. Korespondencyę rodzinną i osobistą otrzyma biblioteka Krasińskich. Żonie zapisał nieboszczyk majątki ziemskie Krzyżkowice i Oblas w gub. radomskiej, wolne od wszelkich ciężarów hipotecznych i długów. Prawa swoje ¼ części majątku Kleszczewko pod Gdańskiem ś. p. Adam hr. Krasiński zapisał hr. Karolowi Raczyńskiemu, synowi hr. Edwarda z Rogalina.

O rezydencyę biskupa w Mińsku.

Z chwilą konsekrowania dwóch nowych biskupów, ks. Cieplaka i ks. Denisewicza w zaborze rosyjskim, powszechnie mniemano, że jeden z nich zostanie na stałe delegowany do dawnej dyecezyi mińskiej, skasowanej po powstaniu w roku 1863. W rzeczywistości jednak, sprawa zamieszkania w Mińsku jednego z biskupów stoi najgorzej; ks. arcyb. Wnukowski pragnął tego gorąco i czynił u rządu starania. W departamencie obcych wyznań oświadczono mu wszakże, iż na osiedlenie biskupa w Mińsku Litewskim władza nigdy się nie zgodzi, bo równałoby się to przywróceniu dyecezyi. Inna rzecz — Mohylów gubernialny: na ten ostatni administracya możeby się zgodziła, uważając go za mniej niebezpieczny. Skończy się więc w najlepszym razie na mniej lub więcej rzadkiem odwiedzaniu przez biskupa dawnej dyecezyi mińskiej.

Połknięte szpilki.

Dwunastoletnia córka robotnika z Załęża na Górnym Śląsku, Hołder, przypinając siostrze sukienkę, wzięła, jak to jest zwyczajem, kilka szpilek w usta, z których przez nieostrożność dwie połknęła. Jedna szpilka uwięzła w gardle, a przywołany lekarz zdołał ją wydobyć; druga opuściła się do żołądka. Lekarzowi nie powiodło się drugiej szpilki wydobyć, tak że dziewczę znajduje się w poważnem niebezpieczeństwie.

Skazanie mordercy.

CHRAPKOWICE. — Na 15 lat więzienia skazała izba karna w Opolu palacza Fr. Tkocza z Odmętu, który dnia 13 grudnia 1908 r. zamordował na placu drzewa przy fabryce papieru w Chrapkowicach przyjaciela swego Augusta Bartellę, aby mu odebrać wypłatę otrzymaną w fabrycę papieru i zapłacić dług swój, który wynosił tylko 3,50 mk. Tkocz musiał zawsze matce oddawać cały swój tygodniowy zarobek w ilości 12 mk., gdyż mieszkał u rodziców i nie chciał się przyznać do swego długu. W dniu zbrodni, w niedzielę dnia 13 grudnia był przed południem i popołudniu w kościele i zachowywał się tak gdyby nie nic zaszło. Zbrodniarz nie mógł być stawiony przed sądem przysięgłych, którzy go niechybnie skazał na śmierć, ponieważ brakowało mu 2 miesięcy do 18 lat życia.

Bogata żebraczka.

W Gracu w południowej Austryi mieszkała niejaka Wiktorya Schesser, sierota po urzędniku, lecz już w podeszłym wieku. Żyła z ofiarności miejskiej od wielu lat. Zajmowała ubogie mieszkanie. Ostatnimi czasy nie widziano, żeby wychodziła z domu; w obawie o nią zawiadomiono policyę. Policya znalazła mieszkankę w bardzo nędznym stanie. Obłożnie chorą zabrano do szpitala. Gdy następnie policya przeszukała mieszkanie, znalazła wielką ilość kosztowności i trzy książeczki kasy oszczędności na 46 tysięcy koron. Jak się pokazuje, to przemysł żebraczy w czasach obecnych dosyć jeszcze popłaca.

Rezygnacya prezydenta m. Warszawy.

Dotychczasowy prezydent m. Warszawy, p. Litwiński, Moskal, bawiący od dłuższego czasu na urlopie w Petersburgu, przesłał na ręce wiceprezydenta m Warszawy p. Zaremby depeszę, w której proszono, że z powodu "słabości zdrowia" już nie powróci. Jak wiadomo, p. Litwinskij jest zamieszany w sprawę nadużyć magistrackich, zwłaszcza w aferę z laskiem młocińskim. Tu więc, jak również w zapowiedzianej rewizyi senatorskiej w magistracie warszawskim upatrywać należy właściwych przyczyn rezygnacyi. Kto będzie następcą Litwińskiego i czy wogóle nowy prezydent z uwagi na bliżki rzekomo samorząd miejski obejmie urząd nie wiadomo; prawdopodobnie zastępczo wiceprezydent p. Zaremba, Polak — znany z owocnych zabiegów około podniesienia Lublina, którego był do niedawna prezydentem.

Nowe nabytki komisyi kolonizacyjnej.

Jak donosi "Posener Tageblatt", sprzedał komisyi p. Kazimierz Chrzanowski majątek rycerski Krzekatowo w powiecie mogileńskim, obejmujący 1300 mórg. Prócz tego kupiła komisya kolonizacyjna majątek rycerski Chludowo w powiecie poznańskim wschodnim, obejmujący 386 mórg, od pani Tresków, Niemki.

Zbrodnia.

Z Bydgoszczy donoszą: W Rudzie, w powiecie chełmińskim, zamordował chałupnik dawniejszy konduktor kolejowy Otto Podleschni stolarza Roecka i szewca Rosenfelda. Po spełnieniu zbrodni widziano go w Grudziądzu, skąd przybył do Bydgoszczy. Policya schwytała go przy ulicy Kolejowej. Znaleziono przy nim nowy nóż rzeźnicki. Podobno chciał zabić także swoją córkę, mieszkającą w Bydgoszczy. Na ubraniu jego widoczne są ślady krwi. Morderca liczy lat 48. Nie wiadomo na razie, co go spowodowało do zbrodni.

Pięć pokoleń.

W Izbicznie pod Dobrzycą w powiecie krotoszyńskim obchodził gospodarz Rataj ze swą małżonką złoty jubileusz pożycia małżeńskiego. W uroczystości brało udział pięć pokoleń, gdyż matka jubilata, która jest już prababką, była także obecna. Praprababka, ciesząca się stosunkowo czerstwem zdrowiem, liczy obecnie lat 95 i zapatruje jeszcze gospodarstwo domowe.

Okropna zbrodnia i samobójstwo.

W Pyszczu, pow. raciborski, wydarzył się straszny wypadek. Oto odbyło się wesele syna chałupnika Janosa, którego obchód przeciągnął się aż do rana. Nad ranem ojciec zastrzelił własnego syna, młodego pana, a następnie poszedł na poddasze i sam sobie życie odebrał wystrzałem z rewolweru. Podobno ojcu nie podobał się ożenek syna, a z drugiej strony donoszą, iż ojciec nie cieszył się zbyt dobrą sławą.

Nie zostawiać dzieci bez opieki starszych.

TYCHY, pow. pszczyński. — W piątek po południu 5 bm., wyszła żona robotnika Giela do lasu, aby uzbierać trochę gałęzi, i pozostawiła dwoje małych dzieci w izbie. Starszy synek począł się bawić zapałkami od których zajęło się łóżko. Gdy matka powróciła do domu, starszy synek już nie żył, a młodsze dziecko zmarło wkrótce potem wskutek zaczadzenia się dymem.

Ilu jest studentów w uniwersytecie warszawskim.

Według danych, zamieszczonych w "Warsz. Dn." z początkiem roku bieżącego w uniwersytecie warszawskim było 778 studentów, a w tem: prawosławnych 643, katolików 42, Ormian 6, innych wyznań chrześciańskich 18, mahometan 2, żydów 67. Na wydziale historyczno-filologicznym było 198 studentów, na fizyczno-matematycznym 111, na matematyce 50 i na przyrodzie 61; na wydziale prawnym 319 i wydziale lekarskim 150.

Jak widzimy liczba Polaków jest bardzo mała.

Robota renagatów na Śląsku.

Przez pewien czas krążyły pogłoski, jakoby niemieccy renegaci odstąpili od zamiaru wydawania renegackiego pisma w Cieszyńskiem pt. "Ślązak"; pogłoski te jednak okazały się fałszywe. "Ślązak" ma wychodzić w Skoczowie, redakcyę jego ma objąć b. nauczyciel pomocniczy Staszko, a głównym współpracownikiem będzie renegat Koždoń. Trudności przy początkach wydawnictwa należy tłómaczyć tem że dyrektor arcyksiążęcej komory Payer dopiero w ostatniej chwili złożył zapewnienie wydatnego poparcia finansowego.

Nauczyciel niemiecki w Galicyi

Wędrowny nauczyciel niemiecki dla całej Galicyi z ramienia "Schulvereinu" będzie niebawem ustanowiony celem dalszego a systematycznego szerzenia agitacyi niemieckiej w naszym kraju. Nowy "Kulturtraeger" ma otrzymać 3.000 koron pensyi i różne dodatki, a także ma być asekurowany na życie i prawdopodobnie także — od wypadków... Ta ostatnia asekuracya już sama mówi za siebie.... Ale w każdym razie Niemcy stają się u nas coraz butniejsi i coraz pewniejsi siebie, a z naszej strony nic właściwie się nie dzieje dla przeciwdziałania ruchowi, który różne czynniki z zewnątrz popierają usilnie na dowód, że nie mięszają się w sprawy obcego państwa"...

Nieszczęśliwy wypadek.

BRZEŻANY. — Na t. zw. folwarku zamostowym, będącym własnością Jakóba hr. Potockiego a dzierżawionym przez Sternhella, wydarzyła się przed kilkoma dniami katastrofa. Jedna ze stajen, w której stało bydło, zawaliła się, przyczem stracił życie parobek dozorujący to bydło. Oprócz tego zginęło 17 krów, 1 koń i dwa woły, a kilka sztuk bydła dobito. Katastrofa nastąpiła o godz. 4 rano, a w mieście dowiedziano się dopiero o godz. 11 rano. Natychmiast więc pośpieszyli z pomocą żołnierze 55 pp. i straż pożarna. Zmiażdżony na śmierć człowiek i tyle bydła przedstawiały wstrząsający widok. Katastrofa nastąpiła, jak już zaznaczyliśmy, w jednej chwili o godz. 4 rano, gdy wszystko pogrążone było we śnie i nie była ona zresztą niespodzianką. Już w ubiegłym roku przewidziano ją. Poprzedziło ją o godz. 12 w nocy trzeszczenie powały tak znaczne, że parobcy z folwarku przestrzegali dozorcę bydła, aby w tej stajni nie nocował, gdyż niebezpieczeństwo jest groźne. Nawet bydło przeczuło ją instynktem, bo w chwili trzeszczenia powały pozrywało się ze sznur. Wdrożone śledztwo wykaże, kto tu winę ponosi.

Zastosowanie ustawy osadniczej.

Pan Szczepski w Kościanie stara się już od dwóch lat o pozwolenie pobudowania domu mieszkalnego przy młynie parowym. Na pierwsze podanie pozwolenia udzielono, lecz je wnet cofnięto, z tem uzasadnieniem, że przy projekt przewiduje większy budynek, niż były stare zabudowanie. Następnie dwa razy projekt zmieniono, lecz mimo to nie został zatwierdzony przez policyę, która teraz utrzymuje, że chodzi o utworzenie nowej osady, na które trzeba pozwolenia wyższej władzy. Pan Szczepski postanowił na drodze sądowej dochodzić praw swoich, ponieważ plac ten był od 100 lat zabudowany domami mieszkalnymi, których część jeszcze stoi,podczas gdy resztę p. Szczepski rozebrał.

Napad.

Handlarze Franciszek i Antoni Karaszewscy z Rubinkowa, jadąc każdy osobną powózką na targ do Kowalewa w Prusach Zachodnich, napadnięci zostali w nocy, gdy zjeżdżali z drogi rubinkowskiej na szosę lubicką, przez dwóch mężczyzn uzbrojonych we fuzye. Ponieważ świecił księżyc, poznali napadnięci w mężczyznach, zastępujących im drogę, byłego oberżystę Karola Kremina i handlarza Bernarda Górskiego, mieszkających w Toruniu, a trudniących się handlem bydła. Gdy powózki nadjechały, Górski przyłożywszy fuzyę, dał strzał do Antoniego Karaszewskiego, jadącego na przodzie, lecz chybił. Następnie zawołał na jadących drugą powózką Franciszka Karaszewskiego i jego żonę i równocześnie dał drugi strzał raniąc tym razem Franciszka Karaszewskiego. Napastnicy widząc, że napadnięci ich poznali, zbiegli czemprędzej do pobliskiego zagajenia. Przywołany do zranionego pana Franciszka Karaszewskiego lekarz stwierdził że utkwiło 6 ziarnek śrutu w ramieniu, a 8 ziarnek w piersiach. Że rana nie jest śmiertelną, zawdzięczać można jedynie temu, że p. K. był grubo ubrany. O napadzie uwiadomiono natychmiast prokuratoryę.

Frymarka ziemią.

Czytamy w "Zorzy", wychodzącej w Warszawie co następuje: Majątek Dzierno Ziemiańskie, w powiecie rypińskim, na samej granicy pruskiej, przestrzeni 518 morgów 86 prętów, rozparcelował za 45 tys. 100 rb. p. Bolesław Hawelke między 26 właścicieli, z których 23 jest Niemców. Folwark Grochowalsk, pod Dobrzyniem nad Wisłą, własność p. Tuchołki, przeszedł w ręce niemieckie.

Wstyd doprawdy, gdy pomyśli się, że wówczas kiedy w Poznańskim Polacy bronią każdego skrawka ziemi, wydzieranego im przemocą przez Niemców, tu, na naszej ziemi znajdują się tacy, którzy dla marnych zysków frymarczą ojcowizną i zaniemczają nam kraj!

Co to jest ból?

Wiele czasu upłynęło od chwili, kiedy sławny lekarz powiedział, że ból, to jest prośba nerwów o pożywienie. Jak tylko krew nie może dostarczać nerwom koniecznego pożywienia, ból lub co najmniej jakąś niewygodę się odczuwa.

Krew, może odżywiać nerwy tylko wtedy, kiedy organa trawienia funkcjonują dokładnie, ponieważ silna krew powstaje z dobrze przetrawionego pożywienia. Jeżeli nie jadasz dosyć, nie czujesz się dobrze po jedzeniu, lub jeżeli jesteś nerwowy, błotnistej cery, słaby, i źle usposobiony, używaj Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, który ureguluje twoje trawienie, oczyści twoją krew i da dosyć pożywienia twoim nerwom. W aptekach. Jos. Triner, 616 — 622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Powieści Moralne

przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.

Przełożył włoskiego X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Nieszczęśliwa Jaryka, bardziej do umarłej, jak żyjącej podobną się stała. Przez drugiego barbarzyńcę, który ją kupił, i który jej rzewnemi łzami wcale się nie wzruszył, bo miał serce twardsze niż kamień, zaprowadzona do domu, albo raczej zawleczona, boleściami, które jej serce jak sępy rozdzierały, lichem nader pożywieniem i nadzwyczaj ciężką pracą (europejczykowie okazywali się tam podtenczas ludźmi wyzutymi z uczucia i wszelkiej ludzkości, i dotąd jeszcze zwyczaj obchodzenia się z tymi nieszczęśliwymi ludźmi, gorzej jak ze zwierzętami, nie ustał zupełnie) wyniszczona, zakończyła niedługo nieszczęśliwe życie.

Tymczasem Inkl, pieniędzmi, które za nią wziął, bogatemi darami, które od niej wyłudził i sumą którą mu ojciec przed odjazdem powierzył prowadził dość znaczny handel i codziennie pomnażał swe bogactwa, chwalił swój los i chełpił się ze swego przemysłu i dowcipu, a gdy myśl o popełnionej zbrodni obudzała w jego sercu wyrzuty, co się dość często zdarzało, wtedy je tłumił zwracając uwagę na swe bogactwa i szczęśliwe we wszystkiem powodzenie.

Niebo opóźnia się niekiedy z ukaraniem ludzi zbrodniczych, ale jednak o tem nigdy nie zapomina. Inkl, jakkolwiek był już bogatym, jednakoż nie utracił wcale żądzy mienia więcej, owszem ta ciągle i silnie w nim wołała, jeszcze mało, więcej ci trzeba. Razu jednego przyszło mu na myśl miejsce, w którem przez dość długi czas przebywał ze zdradzoną Jaryką, oraz srebro, złoto i wiele nader kosztownych kamieni, które się tam w znacznej bardzo liczbie znajdowały, postanowił więc uzbroić okręt, udać się osobiście z drugimi i opanować wszystkie skarby. I w rzeczy samej udali się w podróż, a przebywszy szczęśliwie i wysiadłszy z okrętu puścili się niedługo w głąb kraju, gdzie znienacka napadli na nich dzicy, lecz oni będąc siłami mocniejsi z łatwością dzikich odparli i do szukania w ucieczce ratunku zmusili.

Tem ośmieleni, posunęli się dalej, a znalazłszy dwie bogate miny, przez chciwość europejczyków jeszcze nietknięte, poczęli już z nich wydobywać kosztowne materyały, gdy tymczasem dzicy o dwakroć w większej liczbie, niż poprzednio, i daleko lepiej w robieniu bronią wyćwiczeni, oskoczywszy ich ze wszech stron, wielu wymordowali. Inkla zaś i niektórych innych żywcem wzięli. Teraz pokazała się na nim cała zemsta nieba; mogłoby się zdawać, że dzicy musieli się dowiedzieć, iż cieniom zdradzonej tak haniebnie Jaryki, należała się krew jego. Po zadaniu mu okropnych męczarni, ciało jego poszarpali w kawałki i żywe pożarli. O co za okropna scena! Oby ci wszyscy, dla których wiarołomstwo jest igraszką, niewdzięczność żarcikiem, mogli byli być jej widzami i świadkami.

21. Wilhelm Penn.

W onym nieszczęśliwym kraju, gdzie europejczykowie otworzyli tyle przebrzydłą scenę okrucieństwa wcale inaczej postąpił Wilhelm Penn, którego imię przez najodleglejszą potomność z przyjemnością będzie wspominane. Otrzymawszy od Karola drugiego, króla angielskiego posiadłość w owej części Ameryki, północnej, która dziś nosi nazwę Pennsylvanii od niego i od wielkich lasów tam się znajdujących, miasto mordować nieszczęśliwych ludzi, podobnie jak to drudzy czynili, on zajmował się jedynie ich dobrem i dla swej ludzkości i licznych dowodów swej dobroczynności stał się przedmiotem na zawsze ich podziwienia i miłości.

Z początku wielka nieufność w jakiej te ludy zostawały i nieprzyjaźń poprzysiężona europejczykom, były powodem, że wielu przeciw niemu powstało, i że dla odparcia ich napadu, musiał wziąć w rękę broń. Gdy odniósł znakomite zwycięztwo i nie małą liczbę zabrał w niewolę, zdarzyło się, że między jeńcami zoczył szczególniejszej urody pannę. Płakała ona rzewnie, smutku jej i boleści przyczyną była nie sama utrata wolności, ale dla niej czegoś jeszcze daleko droższego. Kochała ona serdeczną miłością młodziana wiekiem i urodą sobie równego i od niego podobnie miłowaną była. Dzień wesela ich nadchodził już wtenczas, gdy powstała zajadła wojna i nagle ich zamiary zniszczyła. Okuta w kajdany, nie miała żadnej już nadziei połączenia się z nim kiedyś a nawet go zobaczenia. Nadto srodze ją dręczyła niespokojność, żeby się już nie stał ofiarą nieprzyjacielskiego żelaza, bo zbyt dobrze znała jego i zapał, który go niósł zawsze, gdzie wrzała najzaciętsza i najkrwawsza walka.

Wilhelm Penn rozczulony jej rzewnemi łzami z właściwą sobie ludzkością i łagodnością usiłował pocieszyć stroskaną, gdy tymczasem nadbiega młodzian amerykański, cały krwią zbroczony, uzbrojony włócznią i strzałami, i udaje się naprzód do swej narzeczonej. Ta uniesiona podziwieniem, radością i strachem, wydaje wielki głos i rzuca się mu na ręce na wpół niemal umarła. Młodzian przywiódłszy ją do przytomności i pocieszywszy, rzuca broń przy nogach zwycięzcy i rzecze:

— Ta krew i ta broń pokazują cię, że tu nie przywiodły mnie, ani bojaźń, ani podłe odstąpienie moich rodaków, ani okowy, któreby twoi wojownicy na mnie włożyć zdołali. Nie, nie dostałbym się ja nigdy żyw w twe ręce, gdyby był los niegodziwy nie pozbawił mnie tej niewiasty i ona także pewno nie byłaby się dostała pod twą moc, gdybym oddalony od niej nie był i nie znajdował się podówczas w samym środku morderczej walki. Lecz wiedz, że ona mi jest milszą nad życie, i że śmierć tylko jedna zdoła mnie od niej odłączyć. Nie przychodzę tu prosić cię byś mi ją oddał. Takiej szlachetności nie mogę ja się spodziewać po ludziach dzikich i okrutnych — których nieprzyjazne niebo dla ukarania nas z za morza tu przysłało. Lecz podzielać z nią jej okowy i z nią razem pozostać waszym niewolnikiem, tego przynajmniej jednego jak się spodziewam nie wzbroni mi wasze okrucieństwo.

Wilhelm zdumiewa się nad taką nieulękliwością i wspaniałomyślnością postanowienia młodziana i ściskając go na łonie ojcowskiej miłości rzecze:

— Synu, źle wnosisz, z tego coś słyszał lub w niektórych widział o umyśle i zwyczaju wszystkich europejczyków. Ja tu przybyłem, nie porywać wam wasze oblubienicę, lub zabierać wasze majątki, wypędzać was z waszych siedzib lub w niewolników zamieniać, lecz zawrzeć tylko z wami pokój i przyjaźń. Nieprzyjaźń jedynie i krzywdy ze strony waszej nam wyrządzone, zmusiły mnie do podniesienia przeciw wam broni. Prędkie jej przezemnie złożenie od was samych zawisło; my nic więcej od was nie żądamy, krom jednego pokoju i prawdziwej przyjaźni. Dziewicę, którą mi w ręce moje podało zwycięztwo, chętnie ci zwracam, i jeśli ci się podoba możesz z nią powrócić do swego kraju. Innych jeńców oddam wam także, skoro tylko zaprzestaniecie napadów, rozlewu krwi i dozwolicie moim ludziom używać bezpieczeństwa i spokojności.

— Kiedy tak, ty musisz być bogiem — zawołał zadumiony amerykanin, — albo przynajmniej człowiekiem odmiennego ciała i krwi od tych ludzi, co się tu okazali tak chciwymi i krwi naszej nienasyconymi. Ach! widzisz mnie teraz przy swych nogach, twą szlachetnością daleko więcej pokonanego, niż byś mógł tego dokazać swym orężem. Pobiegnę coprędzej do moich ziomków, opowiem im to niespodziane świadectwo twej cnoty i wkrótce jeśli tylko oświadczenia twoje są szczerze z pokojem powrócę.

Wilhelm uścisnąwszy serdecznie młodziana, rzekł:

— O mój synu, daru kosztowniejszego i przyjemniejszego nad ten, dać mi nie możesz. Idź razem z twą oblubienicą i prędko, jak tylko możesz, powróć.

Upojeni oboje radością, po uściśnieniu kolan Wilhelma i po zroszeniu ich ze łzami oddalili się, a przybywszy do swoich, tyle im nagadali o szlachetności nieporównanego męża, o jego łagodności i żądaniach spokojnych, że wszyscy coprędzej powyprawiali doń posłów i z nimi wespół dzielnego młodziana do zakończenia sporu i zawarcia wzajemnego związku i trwałego pokoju i braterskiej miłości. Wspaniałomyślny zaś zwycięzca na wieczną pamiątkę kazał nazwać swe miasto Filadelfią, to jest miastem osób, braterską miłością połączonych z sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach, z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

SCENA II.

Ciż, Janko.

Janko: Hu, hu, hu, daruj życie. U-m-m tak to aż miło.

Motruna i Tumry, radośnie: Janko, Janko drogi!

Janko: Hu, hu, hu, przepraszam, przepraszam, przerwałem amory.

Motruna, pieszczona przez Tumrego: Patrz, jakam szczęśliwa.

Janko: Phi, phi, co za czułość, co za wylanie, aż mnie oskoma bierze... Tożem ci i ja chłopak gracki, a żadna psiawiara dziewczyna nawet w kark dać nie chce.... tfy! do biesa, czy jakie czary, czy co? No dalej, dalej, nie wstydajcie się, dalej jeszcze raz, cmok.... cmok..!

Tumry, podając mu rękę: Przychodzisz jakby wołany, właśnie szukać cię miałem.

Janko: Szukać, hm, hm, hm, a czy wiesz gdzie? Leć tam gdzie ciecze, gdzie biją, gdzie chłodno i głodno, a pewnikiem tam mnie nadybiesz, hm, hm, hm.

Tumry: Taką rzeczą nie potrzebuję ruszać się z miejsca, wszystko to u mnie znajduje się w chacie.

Janko: Co? i głód! No to ja na dzisiaj przynajmniej niosę wam wieczerzę. Patrzcie-no Motruno. **uchyla płachtę ukazując kurę.**

Motruna z radością: Ah! co to! kokoszka, kokoszka i czubata. Ciubajka! o moje śliczności, o pieszczotko moja. Lecz zkądżeś przyszedł do niej.

Janko: At zkąd.... jużem jej nie wysiedział, to pewna, znalazłem i przynoszę.

Tumry, podejrzliwie: A mnie za to okrzykną złodziejem! Nie chcę, zabierz ją sobie.

Janko: Hu, hu, hu, jaki dumny?! Czy myślisz, że ja zwędziłem z grzędy u chłopa? To dzika kura, a może i ladaca kura, ponieważ samopas błąkała się po krzakach i gwałtem sama wcisnęła mi się za pazuchę. — Próżnom odganiał... ot zwyczajnie ladaco jak i ja, więc swój swego poznał. — Zresztą uwarzonej nie pozna i rodzona matka.

Motruna: Nie, nie, ja będę ją chować, tak mi już tęskno bez żywego stworzenia, **pieszcząc kurę, odnosi do izby.**

Tumry: Janko, my ciebie prosić chcemy o przysługę.

Janko; Hu, hu, hu, daruj życie, o przysługę mnie?.... gwałtu, hu, hu, hu, dalibóg umrę ze śmiechu, umrę! A do czegoż to głupi Janek przydać się może? hi, hi, hi, umrę ze śmiechu, gwałtu, gwałtu!

Tumry: Wybieram się do Rudni na zarobek.

Janko: A z Motruną co zrobisz?

Tumry: Właśnie, gdybyś to ty był jak ja myślę, tobyś jej choć czasem polano drzewa przyciągnął z lasu, nocą najrzał na chatę, niechby czasem słowem miała pomówić do kogo.

Janko, zadumał się chwile i ukradkiem otarł łzę, dalej śmiejąc się znów: Hu, hu, hu, daruj życie, a jak ja ci żonkę zbałamucę, cyganku, kochanie to co? nie boisz się tego? hę? Taki przystojny chłopak jak ja to nie żarty, **wskazuje wracającą Motrunę:** a żonka młoda, cacana, hu, hu, hu, niebezpieczna to rzecz! ho, ho, gwałtu, gwałtu!

Tumry: Nie szydź z nędzy, ratuj, radź, giniemy!

Janko: Ratuj, ratuj, a cóż ty to sobie myślisz cygánie przeklęty, że mi tak łatwo pałac mój porzucić, a przyjść do was w służbę za miarkę powietrza? hi, hi, hi, myślisz, że mnie u panów braci źle? Hi, hi, hi, że ja się nie wylegam nocami całemi w sieni, a bodaj i pod piecem?.... I szmat dostaję czasem, co im z grzbieta zleciał, a już kułaka to codzień, żebym nie zapomniał, że mam plecy, hu, hu, hu, gwałtu, gwałtu!

Motruna: Oj biednyś ty, biedny mój Janku!

(Ciąg dals. nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

Bili też z dział—kule gęsto poczęły padać do obozu, z którego odpowiadały oktawy i ręczna strzelba, a jednocześnie na wałach zjawiła się procesya z Najświętszym Sakramentem, aby otrzeźwić odrętwiałe wojsko. Niósł ksiądz Muchowiecki złocistą monstrancyę, trzymając ją obu rękoma powyżej twarzy, a czasem podnosząc w górę — i szedł z przymkniętemi oczyma i ascetyczną twarzą, spokojny, przybrany w lamową kapę i pod baldachimem. Przy nim szło dwóch księży, trzymając go pod łokcie: Jaskólski, kapelan husarski, czasu swego przesławny żołnierz, w sztuce wojennej, jakby wódz jaki doświadczony, i Żabkowski, również ex-wojskowy, olbrzymi Bernardyn, siłą jednemu tylko panu Longinowi w całym obozie ustępujący. Drążki baldachimu niosło czterech szlachty, między którymi był i Zagłoba — przed baldachimem zaś postępowały dziewczątka o słodkich twarzach, sypiące kwiaty. Szli tedy przez całą długość wałów, a za nimi starszyzna wojskowa, żołnierzom zaś na widok monstrancyi, błyszczącej na kształt słońca, na widok spokoju księży i onych dziewczątek, przybranych w bieli, rosły serca, przybywała odwaga, zapał wstępował w dusze. Wiatr roznosił krzepiący zapach mirry palonej w turybularzach; głowy wszystkich pochylały się z pokorą. Muchowiecki niekiedy wznosił monstrancyę i oczy ku niebu — i intonował pieśń: "Przed tak wielkim Sakramentem."

Dwa potężne głosy, Jaskólskiego i Żabkowskiego, podchwytywały ją w lot, dośpiewując: "Upadajmy na twarzy" — a całe wojsko śpiewało dalej: "Niech ustąpią z testamentem nowym prawom już starzy!" Głęboki bas dział wtórował pieśni, a czasem kula armatnia przelatywała hucząc nad baldachimem i księżmi, czasem, uderzywszy poniżej w wał, zasypywała ich ziemią, aż pan Zagłoba kurczył się i przyciskał do drążka. Szczególnie strach chwytał go za włosy, gdy procesya dla modlitw stawała na miejscu. Wówczas trwało milczenie i kule słychać było doskonale, lecące stadem, jak wielkie ptaki; Zagłoba tylko się czerwienił coraz mocniej, a ksiądz Jaskólski zezował ku polu i nie mogąc wytrzymać, mruczał: "Kury im sadzać, nie z dział bić!" — bo istotnie bardzo złych mieli puszkarzy kozacy, a on, jako dawny żołnierz, nie mógł spokojnie na taką niezręczność i takie marnowanie prochu patrzeć. I znowu szli dalej — aż doszli do drugiego końca wałów, na które też nie było ze strony nieprzyjaciela nigdzie wielkiego nacisku. Próbując tu i owdzie, szczególnie od zachodniego stawu, czy się nie uda wywołać popłochu, cofnęli się nakoniec Tatarzy i kozacy ku swoim stanowiskom i trwali w nich nie wysyłając nawet harcowników. Tymczasem procesya otrzeźwiła całkowicie oblężonych.

Widocznem już teraz było, że Chmielnicki czeka na przybycie swego taboru, jakkolwiek skądinąd był tak pewien, że pierwszy prawdziwy szturm wystarczy, iż zaledwie kilka szańców pod armaty kazał usypać i żadnych innych ziemnych robót nie przedsiębrał, aby zagrozić oblężonym. Tabor nadciągnął nazajutrz i stanął, wóz przy wozie, w kilkadziesiąt rzędów, na milę długości, od Werniaków aż ku Dębinie — z nim przyszły jeszcze nowe siły, a mianowicie pyszna piechota zaporoska, prawie janczarom tureckim równa, do szturmów i wstępnego boju o wiele od czerni Tatarów sposobniejsza.

Pamiętny wtorkowy dzień 3-ty lipca zeszedł na obustronnych gorączkowych przygotowaniach; już nie było wątpliwości, że szturm nastąpi, bo trąby, kotły i litaury grały od rana l a r u m w kozackim obozie, a między Tatarstwem huczał, jak grzmot, wielki święty bęben, bałt zwany... Wieczór uczynił się cichy, pogodny; jeno z obu stawów i Gniezny podniosły się lekkie mgły — nakoniec pierwsza gwiazda zamigotała na niebie.

W tej chwili sześćdziesiąt armat kozackich ryknęło jednym głosem — nieprzejrzane zastępy ruszyły z krzykiem okropnym ku wałom i szturm się rozpoczął.

Wojska stały na wałach i zdawało im się, że ziemia drży pod ich nogami; najstarsi żołnierze nie pamiętali nic podobnego.

— Jezus, Marya! co to jest? — pytał Zagłoba, stojąc obok Skrzetuskiego z husaryą w przerwie wałowej — to nie ludzie idą na nas.

— Jakbyś waść wiedział, że nie ludzie; nieprzyjaciel woły przed sobą żenie, abyśmy się pierwej strzelbą na nie wysilili.

Stary szlachcic poczerwieniał jak burak, oczy wyszły na wierzch, a z ust buchnęło jedno słowo, w którem cała wściekłość, cały przestrach i wszystko, co mógł myśleć w tej chwili, było zawarte:

— Łajdaki!....

Woły, jak szalone, popędzane przez dzikich, pół nagich czabańczuków batami i palącemi się pochodniami, zdziczałe ze strachu, biegły naprzód z rykiem okropnym, to zbijając się w kupę, to pędząc, to rozbiegając lub zwracając w tył, a pędzone krzykiem, parzone ogniem, smagane surowcem, leciały znów ku wałom. Aż Wurcel począł ziać ogniem i żelazem, wówczas dymy zakryły świat — niebo poczerwieniało — przerażone bydło rozsypywało się, jakby je piorun rozegnał, połowa go padła — po ich trupach nieprzyjaciel szedł dalej.

Na przedzie, kłuci z tyłu spisami i prażeni ogniem z samopałów, biegli jeńcy z worami piasku, którymi fosę mieli zasypywać. Byli to chłopi z okolic Zbaraża, którzy nie zdołali schronić się do miasta przed nawałą, zarówno młodzi mężczyźni, jak starcy i niewiasty. Biegło to wszystko z krzykiem, płaczem, i wyciąganiem rąk ku niebu, i wołaniem o litość. Włosy stawały na głowie od tego wycia, ale litość zamarła wówczas na ziemi: z jednej strony spisy kozackie pogrążały się w ich plecy, z drugiej kule Wurcla miażdżyły nieszczęsnych, kartacze rwały ich na sztuki, ryły w nich brózdy, więc biegli, bluzgali się we krwi — padali, podnosili się i znów biegli, bo pchała ich fala kozacka, kozacko-turecka, tatarska....

Wnet fosa zapełniła się ciałami, krwią, worami z piaskiem — nakoniec zrównała się, i nieprzyjaciel z wyciem rzucił się przez nią.

Pułki pchały się jedne za drugimi; przy świetle działowego ognia widać było starszyznę, zaganiającą buzdyganami coraz nowe zastępy na okop. Co najprzebrańszy lud rzucił się na kwatery i wojska Jeremiego, bo widział Chmielnicki, iż tam będzie opór największy. Szły więc kurzenie siczowe, za nimi straszliwi perejasławscy z Łobodą, za nimi Woronczenko wiódł pułk czerkaski, Kułak pułk karwowski, Neczaj bracławski, Stepka humański, Mrozowiecki korsuński — szli i Kalniczanie, i potężny pułk białocerkiewski, piętnaście tysięcy ludzi liczący — a z nim sam Chmielnicki — w ogniu, jak szatan czerwony, szeroką pierś na kule wystawiający, z twarzą lwa, okiem orła — w chaosie, dymie, zamieszaniu, rzezi i zwichrzeniu, w płomieniach, na wszystko baczny, wszystkiem rządzący.

Za mołojcami szli dzicy dońscy kozacy; dalej Czerkasi, walczący nożami; tuż Tuhaj-bej wiódł wyborowych nohajców; za nimi Subagazi białogrodzkich Tatarów, tuż Kurdłuk śniadych Astrachańców, zbrojnych w olbrzymie łuki i strzały, z których każda nieledwie za dziryt ujść mogła. Szli jedni za drugimi tak gęsto, że gorący oddech z tyłu idących karki oblewał przodowym.

Ilu ich padło, nim doszli nakoniec do owej fosy, ciałami jeńców zasypanej, któż opowie, któż wyśpiewa! Lecz doszli, i przeszli i poczęli się drzeć na wały. Wówczas rzekłbyś, że ta noc gwiaździsta, to noc sądu ostatecznego. Działa, nie mogąc tłuc bliższych, ryczały ogniem na dalsze szeregi. Granaty, kreśląc łuki ogniste po niebie, leciały z chychotem piekielnym, czyniąc w ciemnościach dzień jasny. Piechota niemiecka i polska łanowa, a obok niej spieszeni dragoni książęcy, leli prawie wprost w twarze i piersi mołojców płomień i ołów.

Pierwsze ich szeregi chciały się cofać, a pchane z tyłu nie mogły. Więc marli na miejscu. Krew bluzgała pod stopami następujących. Wały stały się ślizkie, obsuwały się po nich nogi, ręce, piersi. Oni darli się na nie, spadali, i znów darli, przykryci dymem, czarni od sadzy, kłuci, rąbani, gardząc ranami i śmiercią. Miejscami walczono już na białą broń. Widziałeś ludzi, jakby nieprzytomnych ze wściekłości, z wyszczerzonymi zębami, z twarzą zalaną krwią... Żywi walczyli na drgającej masie pobitych i konających. Nie było już słychać komendy, jeno krzyk ogólny, straszny, w którym ginęło wszystko: i grzechot strzelb, i charczenie rannych, i jęki, i syk granatów.

I trwała ta walka olbrzymia a bezpardonowa przez całe godziny. Naokół wału urósł drugi wał trupów—i tamował przystęp szturmującym. Siczowych wycięto niemal do nogi, pułk perejasławski leżał pokotem naokół wału; karwowski, bracławski i humański były zdziesiątkowane — ale inne pchały się jeszcze, popychane z tyłu przez gwardye hetmańskie, rumelskich Turków i urumbejskich Tatarów. Jednakże zamieszanie powstawało już w szeregach napastniczych, gdy tymczasem naokoło łanowe piechoty polskie, Niemcy i dragonia nie ustąpili dotąd ani piędzi. Zziajani, krwią ociekli, porwani szałem bojowym, spotnieli, wpół obłąkani od zapachu krwi, rwali się jedni przez drugich ku nieprzyjacielowi — tak właśnie, jak rozwścieczeni wilcy rwą się ku stadu owiec. W tej chwili Chmielnicki natarł powtórnie z niedobitkami pierwszych pułków i z całą nietkniętą jeszcze potęgą białocerkwian, Tatarów, Turków i Czerkasów.

Działa z okopów przestały grzmieć, granaty świecić, tylko broń ręczna zgrzytała przez całą długość zachodniego wału. Zgiełk wszczął się na nowo. Nakoniec i strzelba umilkła. Ciemności pokryły walczących.

Już żadne oko nie mogło widzieć, co się tam dzieje — jeno przewracało się coś w pomroce, jakby olbrzymie cielsko potworu, rzucane konwulsyami. Nawet z krzyków nie można było poznać, czy brzmi w nich tryumf, czy rozpacz. Chwilami i one milkły, a wtedy słychać było tylko jakby olbrzymi jeden jęk, rozlegający się ze wszech stron, z pod ziemi, na ziemi, w powietrzu, wyżej i wyżej, jak gdyby i dusze odlatywały jęcząc z tego pobojowiska!

Ale były to krótkie przerwy; po takiej chwili wrzaski i wycia odzywały się z większą jeszcze siłą, coraz chrapliwsze, coraz bardziej nieczłowiecze.

Wtem znów zagrzmiał ogień ręcznej strzelby: to oberszter Machnicki z resztą piechoty przychodził w pomoc utrudzonym regimentom. Trąbki na odwrót poczęły grać w tylnych szeregach mołojców.

Nastała przerwa, pułki kozackie oddaliły się od okopu na staje i stanęły pod osłoną własnych dział — ale nie minęło i pół godziny, gdy Chmielnicki znowu zerwał się i po raz trzeci gnał je do szturmu.

Ale wówczas na okopie ukazał się na koniu sam książę Jeremi. Łatwo go było poznać, bo proporzec i buńczuk hetmański wiały mu nad głową, a zaś przed nim i za nim niesiono kilkadziesiąt palących się krwawo pochodni. Wnet poczęto bić z dział do niego, ale niewprawni puszkarze przerzucali kule daleko, aż za Gnieznę, on zaś stał spokojnie i patrzał w zbliżające się chmury...

Kozacy zwolnili kroku, jakby oczarowani tym widokiem.

— Jarema! Jarema! — poszedł cichy pomruk, niby szum wiatru przez głębokie szeregi.

I stojąc na okopie wśród krwawych świateł, wydawał im się ten groźny książę, jakby olbrzym z baśni ludowej, więc drżenie przebiegło im utrudzone członki, a ręce czyniły znaki krzyża. On stał ciągle.

Skinął złotą buławą — i wnet złowrogie ptactwo granatów zagrzmiało na niebie — i wpadło w następujące szeregi; zastępy zwinęły się, jak smok śmiertelnie rażony; okrzyk przerażenia przeleciał z jednego końca ławy na drugi:

— Biegiem! biegiem! — rozległy się głosy pułkowników kozackich.

Czarna ława ruszyła całym pędem ku wałom, pod którymi mogła znaleźć ochronę od granatów, ale nie przebiegła jeszcze ani połowy drogi, gdy książę, widny ciągle jak na dłoni, zwrócił się nieco ku zachodowi i znów skinął złotą buławą.

Na ten znak, od strony stawu, z przerwy między jego zwierciadłem a wałem, poczęła się wysuwać jazda — i w mgnieniu oka widać było doskonale olbrzymie chorągwie husaryi Skrzetuskiego i Zaćwilichowskiego, dragonie Kuszla i Wołodyjowskiego i Tatarów książęcych Rostworowskiego. Za nimi wysuwały się coraz nowe pułki semenów i Wołochów Bychowca. Nietylko Chmielnicki, ale ostatni z ciurów kozackich poznał w jednej chwili, że zuchwały wódz postanowił rzucić całą jazdę w bok nieprzyjacielowi.

Natychmiast w szeregach mołojców zabrzmiały trąbki do odwrotu. "Czoło ku jeździe! czoło ku jeździe!" — rozległy się przerażone głosy. Jednocześnie zaś Chmielnicki usiłował zmienić front swych wojsk i jazdą od jazdy się zasłonić. Ale już czasu nie było. Nim zdołał sprawić szyki, zerwały się książęce chorągwie i biegły jakby na skrzydłach, z okrzykiem: "Bij, zabij!" z łopotem proporców, ze świstem piór i żelaznym chrzęstem zbroi. Husarye wraziły kopie w ścianę nieprzyjaciela i same wpadły za niemi, jak orkan, przelewając i druzgocąc wszystko po drodze. Żadna siła ludzka, żaden rozkaz, żaden wódz nie zdołał już utrzymać pułków pieszych, na które pierwszy impet się zwrócił. Dziki popłoch ogarnął wyborową gwardyę hetmańską. Białocerkwianie rzucali samopały, piszczele, spisy, kosy, kiścienie, szable i osłaniając głowy rękoma, gnali w obłędzie strachu, z rykiem zwierzęcym,.. na stojące w tyle oddziały Tatarów. Ale Tatarzy przyjęli ich ulewą strzał — więc rzucili się w bok i biegli wzdłuż taboru pod ogniem piechoty i dział Wurcla, ścieląc się trupem tak gęstym, że rzadko gdzie jeden na drugiego nie padał.

Ale tymczasem dziki Tuhaj-bej, wspomagany przez Subagaziego i Urum murzę uderzył ze wściekłością na nawałę husaryi. Nie miał on nadziei jej złamać, pragnął ją tylko, choćby na krótko powstrzymać, aby przez ten czas sylistryjscy i rumelscy janczarowie mogli sformować się w czworoboki, a białocerkwianie ochłonąć z pierwszego popłochu. Skoczył więc jak w dym — i sam leciał, narażał się razem z innymi. Krzywe szable nohajców dzwoniły po pancerzach i harnaszach, a wycie wojowników głuszyło wszystkie inne głosy. Lecz wytrzymać nie mogli. Wyparci z miejsca, naciskani strasznym ciężarem żelaznych jeźdźców, którym nie zwykli stawiać czoła otwarcie, spychani ku janczarom, cięci długimi mieczami, zrzucani z siodeł, kłuci, bici, gnieceni, jak jadowite robactwo, bronili się jednak z taką wściekłością, że istotnie pęd husaryi wstrzymali. Tuhaj-bej rzucał się nakształt niszczącego płomienia, a nohajcy szli przy nim, jak wilcy idą przy wilczycy.

Jednak ustępowali, coraz gęstszym trupem padając. Już krzyki: "Ałła!" grzmiące z pola, zwiastowały, że janczarowie stanęli w ordynku, gdy do wściekłego Tuhaj-beja przypadł Skrzetuski i w łeb koncerzem go trzasnął. Lecz widać rycerz wszystkich sił jeszcze po chorobie nie odzyskał, lub może kuta w Damaszku misiurka cięcia wstrzymała, dość, że brzeszczot zwinął się na głowie i uderzywszy płaszczyzną, spękał się na drobne kawałki. Ale oczy Tuhaj-beja nocą natychmiast się powlokły, zdarł konia i padł na ręce nohajców, którzy porwawszy swego wodza, pierzchli z wrzaskiem okropnym w obie strony, jak pierzcha mgła, zwiana wichrem gwałtownym. Wszystkie jazdy książęce znalazły się teraz wobec janczarów urumelskich i sylistryjskich i wobec watah poturczeńców serbskich, które razem z janczarami utworzyły jeden potężny czworobok i cofały się zwolna ku taborowi, zwrócone frontem ku wrogom, najeżone rurami muszkietów, strzami długich włóczni, dzirytów, berdyszów i handżarów.

Chorągwie pancerne, dragońskie i semeńskie pędziły ku nim, jak wicher, a na samym przedzie szła z łoskotem i tętentem husarska Skrzetuskiego. Sam on leciał na oślep w pierwszym szeregu, a przy nim pan Longinus na swej kobyle inflanckiej, ze straszliwym zerwikapturem w ręku.

Czerwona wstęga ognia przeleciała z jednego końca czworoboku na drugi — kule zaświstały w uszach jeźdźców, gdzieniegdzie człowiek jęknął, gdzieniegdzie koń się zwalił, linia jazdy łamie się, ale oni pędzą dalej; już dobiegają, już janczary słyszą chrapanie i zdyszany oddech koni — czworobok zbija się jeszcze ciaśniej i pochyla mur włóczni, trzymanych żylastemi rękoma, ku rozszalałym rumakom, Ile ostrz w tej chmurze, tyle śmierci grozi rycerzom.

W tem jakiś husarz-wielkolud dopada w niepowstrzymanym pędzie do ściany czworoboku; przez chwilę widać kopyta olbrzymiego konia zwieszone w powietrzu — następnie rycerz i rumak wpadają w środek ścisku, druzgocąc włócznie, przewalając ludzi, łamiąc, miażdżąc, niwecząc.

Jak orzeł spada na stado białych pardew, a one zbite przed nim w lękliwą kupę, idą na łup drapieżnika, który rwie je pazurami i dziobem — tak pan Longinus Podbipięta, wpadłszy w środek nieprzyjacielskich szyków, szalał ze swym zerwikapturem. I nigdy trąba powietrzna nie czyni takich spustoszeń w młodym i gęstym lesie, jakie on czynił w ścisku janczarów. Straszny był: postać jego przybrała nieczłowiecze wymiary; kobyła zmieniła się w jakiegoś smoka, ziejącego płomień z nozdrzy, a zerwikaptur troił się w ręku rycerza. Kisler-Bak, olbrzymi aga, rzucił się na niego i padł przecięty, na dwoje. Próżno co tęższe chłopy wyciągną ręce, zastawią mu się włóczniami — wnet mrą, jakby rażeni gromem — on zaś tratuje po nich, ciska się w tłum największy i co machnie — rzekłbyś kłosy pod kosą padają, robi się pustka, słychać wrzask przestrachu, jęki, grzmot uderzeń, zgrzyt żelaza o czaszki i chrapanie piekielnej kobyły.

— Diw! diw! — wołają przerażone głosy.

W tej chwili żelazna nawała husaryi, ze Skrzetuskim na czele, runęła bramą, otwartą przez litewskiego rycerza; ściany czworoboku pękły, jak ściany walącego się domu, i masy janczarów rzuciły się w ucieczce na wszystkie strony.

Czas też był na to, bo nohajcy, pod Subagazim, wracali już, jak wilki krwi żądne, do bitwy, a z drugiej strony Chmielnicki, zebrawszy na nowo białocerkwian, szedł z pomocą janczarom — lecz teraz zmieszało się wszystko. Kozacy, Tatarzy, poturczeńcy, janczarowie uciekali w największym nieładzie i popłochu ku taborom, nie dając żadnego oporu. Jazda parła ich, siekąc na oślep. Kto nie zginął w pierwszem staju, zginął w drugiem. Pogoń była tak zacięta, że chorągwie prześcignęły tylne szeregi uciekających; żołnierzom ręce mdlały od cięcia. Tłumy rzucały broń, chorągwie, czapki, a nawet świty. Białe kapuzy janczarskie pokryły, jak śniegiem pole. Cała wyborna milicya Chmielnickiego, piechota, jazda, artylerya, posiłkowe oddziały tatarskie i tureckie utworzyły jedną bezładną masę, nieprzytomną, obłąkaną, oślepłą z przerażenia. Całe setki uciekały przed jednym towarzyszem. Husarya rozbiwszy piechoty i Tatarów uczyniła swoje, teraz zaś dragoni i lekkie chorągwie szły z sobą w zawody, a na ich czele pan Wołodyjowski z Kuszlem szerzyli wiarę ludzką przechodzące klęski. Krew pokryła jedną kałużą straszliwe pobojowisko i chlupotała, jak woda, pod gwałtownemi uderzeniami kopyt końskich, pryskając na zbroje i twarze rycerzy.

Uciekające tłumy odetchnęły dopiero wśród wozów swego taboru, gdy trąby odwołały jazdę książęcą.

Rycerstwo wracało ze śpiewem i okrzykami radości, licząc po drodze dymiącemi szablami trupy nieprzyjaciół. Ale któż mógł jednym rzutem oka rozmiary klęski ocenić? kto mógł wszystkich policzyć, gdy przy samym okopie leżały ciała, jedne na drugich, "na chłopa wysoko?" Żołnierze byli jakby zaczadzeni surowymi wyziewami krwi i potu. Szczęściem, od strony stawów wstał dość silny wiatr i zwiał te zaduchy ku nieprzyjacielskim namiotom.

Tak skończyło się pierwsze spotkanie straszliwego "Jaremy" z Chmielnickim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Stałość kobiety.

Pewnego razu powieszono złodzieja. Aby jednakże "towarzysze" nie zdjęli go z szubienicy — postawiono na straży młodego i ładnego chłopca. Szubienica stała niedaleko cmentarza. Chłopak stoi i stoi, a tu zimno okropnie, bo to było w zimie. Przyszła noc; jeszcze gorszy mróz chwycił, że drzewo w płocie cmentarnym zaczęło trzaskać. Chłopcu było bardzo straszno i przemarzł do kości — ogląda się na wszystkie strony, aż, nieopodal od bramy cmentarza, zobaczył małe w okienku światło.

— Gdzie jest światło tam są ludzie — pomyślał — żebym się nie bał, że mnie jutro powieszą, gdyby towarzysze wisielca ukradli, tobym poszedł.

Tak się bije z myślami, a tu mróz strasznie na niego napada, co wionie mu w twarz — to oddech tamuje. Niema rady, czy tu zginąć z mrozu, czy jutro wisieć, to wszystko jedno, myśli chłopiec i poszedł w stronę światełka.

Gdy wszedł do izdebki, buchnęło na niego rozkoszne ciepło —— i zobaczył śliczną kobietę, ubraną w suknie żałobne, która z przyjemnem zdziwieniem patrzyła na pięknego chłopca.

— Pani pozwoli zagrzać się trochę?

— Proszę bardzo, bez ceremonii.

— A skąd pani, dlaczego pani tutaj mieszka koło cmentarza — spytał chłopiec.

Śliczna pani w żałobnych sukniach siadła blizko chłopca, piękne jej oczy zaszły łzami, i westchnąwszy zaczęła opowiadać.

— Miałam ukochanego męża, pięknego jak archanioł, dobrego jak gołąbek — byłam z nim tak szczęśliwą, że z chwilą, gdy rozstał się z tym światem [tu chwyciła mimowoli ręką chłopca i uścisnęła mocno] postanowiłam do śmierci zamieszkać w tym domku, aby być blizko miejsca, gdzie spoczywają drogie jego szczątki.

Tu znowu ścisnęła ręką chłopca.

— Jak dawno już pani tutaj mieszka?

— Dwa dni z dzisiejszym kochany chłopcze. A ty co tu robisz w nocy, chłopaku miły, może miałeś randez-vous z piękną dziewczyną?

— Gdzież tam — ja pilnuje powieszonego złodzieja, aby go towarzysze nie obcięli z szubienicy i nie skradli.

— I musisz stać do rana?

— Tak, niestety, bo jeżeliby towarzysze skradli trupa, to ja jutro będę na jego miejscu powieszony.

— Ah! gdzieżby kto śmiał wieszać tak pięknego chłopca!

— Zapewniam panią, że są tacy.

— Nie wierzę, zostań u mnie do rana.

Tutaj znowu a silnie uścisnęła ręce chłopca.

— Radbym zostać, ale trzeba raz po raz poglądać, czy jeszcze padlina wisi, bo jakby skradli, to moja śmierć.

Posiedzieli jeszcze z godzinkę. Oczy ślicznej pani obeschły z łez i błyszczały, jak brylanty. Oddech jej stał się przyspieszonym.

W tem wiatr zakwilił złowrogo pod drzwiami chaty, i chłopiec przypomniał sobie swój obowiązek.

— Muszę iść zobaczyć, czy ta padlina jeszcze wisi — rzekł wstając.

— Ja pójdę z tobą — rzekła śliczna kobieta — wzięła ciepły szal i wyszli.

Gdy doszli do szubienicy — dyndał się na niej pusty sznurek... trup złodzieja został skradziony.

— O ja nieszczęśliwy, jutro będę wisiał bez ratunku — jęknął chłopiec.

— Nie będziesz wisiał, pięknу chłopcze. Ja mam klucz od grobu mego ukochanego męża nieboszczyka, weźmy go i powiesimy na miejsce złodzieja. Ale za to się nie rozstaniemy aż do śmierci— dobrze?

Chłopiec jakoś nie odpowiedział zaraz i poszli do murowanego grobu — wyjęli zwłoki ukochanego męża ślicznej pani — i ponieśli pod szubienicę.

Wtem chłopiec obejrzawszy dobrze nieboszczyka, jęknął znowu:

— Wszystko na nic, wisielec miał tylko dwa zęby w gębie, a pani mąż ma wszystkie co do jednego, to zaraz poznają, że to nie ten sam.

— Czyż tylko o to chodzi? kochany chłopcze, można zaradzić przecież temu — i śliczna kobieta wielkim kluczem od grobowych wrzeciądzów, wybiła nieboszczykowi najukochańszemu trzydzieści zębów.

Za chwilę zawisł on na szubienicy, ale że był trochę pomięty, więc śliczna pani pociągnęła go troszkę za nogi, żeby lepiej wyglądał.

Potem rzuciła się w objęcia chłopca i rzekła czule:

— A teraz tyś mój do śmierci!

— O bardzo przepraszam —— nie będzie tak!

— A to dlaczego niewdzięczniku!

— Eh! bo ja się boję, że i mnieby tak było, jak nieboszczykowi.

Antoni Piotrowski.

U cyganki.

Na pierwszą wiadomość, że bawi w naszem mieście banda cyganów udałem się na miasto, żeby wyszukać sympatycznych gości. Przedtem zostawiłem w domu portmonetkę, portfel, zegarek, scyzoryk, papierośnicę, lusterko, szczoteczkę do wąsów i inne łatwo znikające z kieszeni przedmioty i znalazłszy się między cyganami wybrałem z pośród grupy najpiękniejszą cygankę prosząc, aby mi wywróżyła przyszłość.

Musiałem wyglądać bardzo podejrzanie, bo w pierwszej chwili wzięła mię za dyrektora asekuracyi a na wszelkie moje zaprzeczenia była głuchą i nie dała się odwieść od raz postawionej dyagnozy podejrzywając, że ja chcę zmylić. Więc niech będzie dyrektor asekuracyi, — pomyślałem, podając jej dłoń rozwartą, w którą piękna cyganka długo wpatrywała się, mrucząc coś pod nosem.

Nareszcie zaczęła szybko recytować i wysypała mi całą przyszłość: będę miał wielkie zmartwienie, ale zaraz potem przyjdzie wielka uciecha i dobry list od młodej osoby, albo od starej, potem dużo pieniędzy, wielkie powodzenie i znowu list, tym razem gorszy, ale nie bardzo wreszcie ktoś mi stanie w drodze, ale ja go odepchnę lub przeskoczę i pójdę dalej swoją drogą, żeby znowu odebrać bardzo dobry list od bruneta, który jest moim przyjacielem, a którego powinienem się wystrzegać, bo w gruncie rzeczy jest moim ciężkim wrogiem i pragnie mojej zguby, ciągle mnie podkopując. Nie powinienem jednak rozpaczać, bo on kiedyś prawdopodobnie umrze, a nawet ja po nim otrzymam grube pieniądze. Trafiła.

Na moje pytanie, gdzie mieszka ów brunet, bo bez adresu bliższego nie mogę go ani wyzwać, ani zaskarżyć do sądu z powodu działania na moją szkodę i ciągłego obmawiania mnie przed ludźmi nie chciała piękna cyganka w żaden sposób podać jego adresu.

Wreszcie widząc, że już jestem blady ze wzruszenia wydobyła z flaszeczki czarną muszkę i kazała sobie podać moją chustkę do nosa, w której jednym końcu zawiązała owad, a w drugim jakieś zasuszone ziele i kazała mi to zawsze brać do ręki, ile razy miał będę jakieś życzenie.

Spełni się z pewnością, tylko z chustką stanąć do północy i powiedzieć trzy razy: chusteczko, chusteczko, spraw, ażeby... to a to się stało, poczem należy jeszcze trzy razy podskoczyć na lewej nodze i sprawa załatwiona.

Że piękna cyganka nie jest nieomylna, przekonałem się na zakończeniu audencyi. Gdy spytałem, czy wie, o czem teraz myślę, odparła:

— Myślisz teraz o tem, że trzeba mi zapłacić, ale nie masz pieniędzy przy sobie, ani zegarka, ani scyzoryka, ani papierośnicy srebrnej ani....

— Kobieto — przerwałem jej — jesteś genialna, ale wyciągnij swoją piękną rączkę z mojej kieszeni, bo i portfelu nie mam przy sobie.

— Ani portfelu, a więc jak mi zapłacisz?

— Prosta rzecz: skoczę 3 razy na jednej nodze....

— To dopiero od jutra! — rzekła obrażona a piękna cyganeczka a ja uśmiechając się dodałem:

— Pomyślałem o tobie, piękna wróżko, masz tu w małej kieszonce trzy korony dla ciebie. z

Lecz sięgnąwszy do kieszeni skonstatowałem z przerażeniem, że nie ma tu już ani jednej korony.

— To niech już będzie — rzekła cyganka, wypychając mnie delikatnie z pokoju — idź, bo tu jeszcze czeka tysiąc pań.

To było wczoraj rano. Dziś bardzo wielu ludzi skacze we Lwowie na jednej nodze, trzymając chustkę do nosa w stronę północy. Skaczą panny, pragnące wyjść za mąż, tańczą panie tęskniące do toalety, tańczą może kandydaci na ministrów, a za parę dni może cały Lwów tańczyć będzie na jednej nodze, zwrócony do północy...

Kl.

Walka o wróble.

W Anglii istnieją obecnie dwa stronnictwa, które zwalczają się z daleko większą zawziętością, niż swego czasu stronnictwa "białej i czerwonej róży". Chodzi tu o przyjaciół i o wrogów wróbli. Ci ostatni rzucili rękawicę. W sierpniu skarżył się znany pisarz, Rider Haggard, że hałas wróbli przeszkadza mu w spoczynku porannym. Kazał, co prawda, swemu ogrodnikowi usunąć wszystkie wróble gniazda ze swego ogrodu, ale nazajutrz zuchwałe towarzystwo pojawiło się znowu i hałasowało jeszcze gorzej niż poprzednio. Po skardze pisarza, zaczęły się w rozmaitych pismach pojawiać ostre skargi na wróble; nigdy plaga wróbli nie dawała się tak dotkliwie we znaki, jak w roku ubiegłym, a szkodę, wyrządzoną przez wróble, obliczono na półtora miliona funtów szterlingów rocznie. Istnieje w Anglii Towarzystwo, zajmujące się tępieniem, nie tylko wróbli, ale także innego szkodnika domowego, a mianowicie szczura. Towarzystwo to wmieszało się do walki i poleca gorąco projekt ustawy o tępieniu szkodników. Na razie Tow. to powołało do życia mnóstwo klubów tępienia wróbli i szczurów, a te płacą dzieciom za niszczenie gniazd wróblich i tępienie szczurów niewielkie nagrody. Za dziesięć szczurzych ogonów płacą pensa, premia za wróbla nie jest ściśle określona. Jeden z wrogów wróbli podaje do naśladowania następujący środek: W ogrodzie swoim umieścił mnóstwo klatek, a w nich dał tyle pożywienia, że miały one zawsze nowych lokatorów. Za każdym razem, gdy w klatce było już pełno ptactwa, zabierał klatkę i trzymał ją przez kilka minut pod wodą. Inny twierdzi, że porozcinał setki wróbli, a w żołądku ich znajdował zawsze ziarnka zboża, rzadko kiedy szkodliwe owady. W przeciwieństwie do tego, przypomina jeden z przyjaciół wróbli, iż Paryż podczas oblężenia aż się roił od robactwa wszelkiego rodzaju, ponieważ pozjadano podczas głodu wszystkie ptaki, które tylko można było złapać.

Pius X. królem Bośni.

Z okazyi toczących się dyskusyi i układów o aneksyę Bośni zwraca szef rzymskiej biblioteki narodowej profes. Domenico Guoli uwagę na bardzo ciekawy historyczny testament, sporządzony przez ostatnią królowę Bośni Katarzynę, której zwłoki spoczywają w kościele Ara Coeli. Dokument znajduje się wśród manuskryptów biblioteki, jest on również ogłoszony w Leibnitza Annales Ecclesiastici Tom XIX. Po zdobyciu Bośni przez Turków, królowa Katarzyna schroniła się do Rzymu, a papież Paweł II, oddał jej na mieszkanie Palazzo Venezia i polecił jej wypłacać rocznie pensyę w kwocie 100 skudów. Aby wywdzięczyć się za te dobrodziejstwa, sporządziła królowa Katarzyna w dniu 20 października 1478 r. testament, którym zapisała swoje królestwo papieżowi Sykstusowi VI. i jego następcom na tronie papieskim na wypadek, gdyby jej sturczony syn nie powrócił na łono kościoła katolickiego. Ponieważ syn ten pozostał muzułmaninem, więc — jak twierdzi profes. Guoli — prawowitym królem bośniackim na podstawie tego dokumentu jest obecny papież Pius X.

Elektryczny dom.

Elektrotechnik francuski Grzegórz Knap wystawił sobie kamienicę z elektrycznem urządzeniem do najdrobniejszych szczegółów, począwszy od elektrycznego czyszczenia obuwia aż do elektrycznego odwiedzania oper teatralnych, które najzwyczajniej się słucha przez specyalnie w tym celu urządzony aparat. Najciekawszą jest kuchnia, w której maszynka do siekania mięsa, młynki i inne różne przyrządy wraz z samem gotowaniem są kierowane i pędzone siłą elektryczną. W jadalni wystarczy nacisnąć guzik na środkowej płycie stołu, by opróżnione półmiski zniknęły, a miejsce ich zajęły świeże potrawy. Podobnej zmianie podlegają i wypróżnione butelki.

JESZCZE Wiadomości z Polski.

Zatwierdzenie wyroku.

Wyrok śmierci, wydany przez tut. trybunał na Tyszyka i Czabaka, głównych sprawców szeregu morderstw, popełnionych w okolicy Gródka, został w tych dniach zatwierdzony przez trybunał kasacyjny. Wyrok musi jeszcze uzyskać zatwierdzenie cesarskie.

Kijany nie będą sprzedane Niemcom.

W Lubelskim rozniosła się wiadomość, iż Kijany, ogromne dobra, nabyte od p. Sonenberga przez Bank Handlowy Warszawski, miały być sprzedane Niemcom.

Wobec powszechnego oburzenia, jakie wieść o czynie tak nieobywatelskim wywołała, dyrektor miejscowej filii banku p. Tadeusz Piotrowski oświadczył, że na radzie w Warszawie postanowiono, dobra te rozparcelować pomiędzy włościan okolicznych, o ileby sprzedaż Kijan w pojedyncze ręce nie doszła do skutku.

Potęga ciemnoty.

W Warszawie miało się odbyć wesele młodej pary. Wszystko już było przygotowane do ślubu.

Nagle pannie młodej zachciało się udać do wróżbity, żeby się dowiedzieć o przyszłych swoich losach. Wróżbita opowiadał jej, że czeka ją wielkie szczęście i powodzenie w życiu wspólnym z mężem blondynem.

Powróciwszy do domu, dziewczyna oświadczyła, że nie wyjdzie za mąż za obecnego narzeczonego, ponieważ ten jest brunetem...

I ślub się nie odbył!

Można chyba powinszować owemu brunetowi, że się z taką głupią panną nie ożenił.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am...

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn.,	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach p...) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL., 25-go LUTEGO, 1909.

Z dziejów elegancyi francuskiej.

Dyrektor biblioteki Mazariniego, A. Franklin, wydał niedawno większych rozmiarów pracę poświęconą historyi kultury obyczajowej Francyi od XIII wieku do Rewolucyi. [La civilte, l'etiquette, la mode du XIII au XIX siecle]. Francya kroczyła zwykle na cele cywilizacyi europejskiej, dlategoż też dzieło Franklina jest zbiorem bardzo ciekawych wiadomości, malujących życie publiczne i domowe ludów europejskich do początku zeszłego wieku. Przytaczamy z tego dzieła kilka faktów, które zadają kłam utartym powszechnie poglądom na dawne czasy i poważne właściwości kultury europejskiej. Zacznijmy od fizyognomii zewnętrznej starej Europy.

Czystość i porządek, które uderzają dziś turystę na ulicach wielkich miast europejskich, zaprowadzone zostały stosunkowo bardzo niedawno. Cechą charakterystyczną miast europejskich prawie do połowy XVIII w. był straszny brud, panujący zarówno na ulicach, jako też zewnątrz domów, poczynając od nory biednego robotnika nieczystości nie pomyślano nawet i wszystkie odpadki wyrzucano i wylewano wprost na ulicę. Przechodnie starali się trzymać jak najdalej od tych strumieni i szli, ocierając się o mury domów. Ustąpienie komuś tej wąskiej ścieżyny uważane było zo oznakę niezwykłego szacunku.

Brak ścieków najbardziej uczuwać się dawał w takich dużych i gęsto zaludnionych punktach, jak pałac królewski w Luwrze. Dopiero prawie w przedzień Rewolucyi w Wersalu, urządzono garderobę ozdobioną porcelaną, która służyła wyłącznie dla Ludwika XVI. Tuilleris i St. Cloud były pozbawione i tej wygody. Komunikacya przez zawalone różnymi nieczystościami ulice, odbywała się zwykle pieszo i była połączona z pewnem niebezpieczeństwem, o czem, między innemi, szeroko rozpisuje się pewien Holender, który był w Paryżu w r. 1657. Chciał on zwiedzić to miasto, ale zaraz na przedmieściu jakaś kobieta wylała przez okno z pierwszego piętra prosto na jego głowę cały kubeł pomyi.

Z powodu nigdy nie schnącego błota, przy wejściu do domu zmieniano obuwie, i ten zwyczaj potem z konieczności stał się oznaką dobrego wychowania. Jeżdżono ulicami konno, przyczem, oprócz głównego jeźdźca, sadzano za nim jeszcze kilku pasażerów. Ludzie należący do wyższej sfery, korzystali z lektyk, lekarze zaś z długiemi brodami, w czerwonych pelerynach, jeździli do swych pacyentów tylko na mułach. Pierwszy powóz ukazał się w Paryżu w 1599 roku. Przywiózł go z sobą Włoch, marszałek de Bassompierre. W czasie deszczu początkowo używano specyalnych kapeluszy z szerokim rondem, ale już na samym początku XVII wieku we Francyi ukazują się parasole, pokryte specyalną materyą, przesyconą woskiem. Podczas Rewolucyi te parasole stały się emblematem politycznym. Białe w r. 1788, stały się zielonymi w r. 1791 i niebieskimi w r. 1804.

W mieszkaniach panował taki sam brud, jak i na ulicach. Dość powiedzieć, że Ludwik XIV., ten Król Słońca, który blaskiem i wspaniałością swego dworu zaćmił wszystkich monarchów europejskich, nieraz nie mógł spać w swem złoconem łóżku, z powodu mnóstwa pcheł i pluskiew. Te ostatnie były istotnym biczem ówczesnej ludzkości. Wielu uczonych łamało sobie głowy, jak uchronić się od tej plagi. Około połowy XVII w. pewien profesor wydziału lekarskiego dawał swym klientom taką radę na pluskwy: "weźcie kilka łepków śledzi, naciągnijcie na jeden sznurek i włóżcie do waszego siennika."

Fakty te przestaną nas dziwić, jeżeli przypomnimy sobie, że ludność dawnej Francyi prawie że się nie myła, i cała toaleta poranna ograniczała się do tego, że wycierano sobie twarz kawałkiem waty, umoczonej w jakimś aromatycznym roztworze. Ludwikowi XIV. lokaj co rano nalewał do dłon kilka kropel spirytusu i podawał mu mokry ręcznik, którym król wycierał sobie twarz. Później z powodu brudu dostał fistuły. Konieczności czyszczenia zębów nikt nawet nie domyślał się, wskutek czego ludzie wtedy bardzo prędko je tracili. Już w latach młodych Król-Słońca w dolnej szczęce miał tylko jakieś pniaki, a trupa Karola Śmiałego, poległego w bitwie pod Nancy, odszukano tylko dzięki temu, że nie miał on w górnej szczęce ani jednego zęba.

Łaźnie ukazały się w Paryżu jeszcze podczas wojen krzyżowych, lecz rozpowszechniały się bardzo powoli: prawie do połowy XVII wieku w tem ogromnem mieście było zaledwie około 10 łaźni z gorącą wodą. Miednicę do mycia uważane były za taki zbytek, że je skrupulatnie wciągano do inwentarza i kronika notuje, jako ważne wydarzenie, że w r. 1416 Izabella Bawarska zamówiła dla siebie dwie nowe miednice.

Pralni Paryż nie miał wcale. Od XVII. wieku rozpowszechniała się moda posyłania bielizny za granicę do Holandyi, której woda miała nadawać płótnu szczególnej białości. Prawie przed samą Rewolucyą bogaci kupcy, którzy prowadzili handel zamorski, wysyłali swą bieliznę do prania do Ameryki, do S. Domingo, a zamawiali ją sobie w Curaso, w Ameryce południowej.

Najnowszy historyk kultury szczegółowo rozpisuje się o różnych szczegółach dawnej mody, poczynając od nieuniknionych wszędzie i zawsze rękawiczek.. Wzmianki o rękawiczkach często spotykane są już w XII. wieku. Tak np. wiadomo, że Karol VI potrzebował rocznie około 250 par rękawiczek. Kobiety naraz wkładały dwie pary rękawiczek, przyczem pierwsza para smarowana była różnymi kosmetykami. Nie od rzeczy tutaj będzie przytoczyć dość dziwny zwyczaj. Studenci uniwersytetu paryskiego obowiązani byli zaopatrzyć się w rękawiczki i szlafmyce swych egzaminatorów, władze zaś uniwersyteckie ofiarowały rękawiczki wybitnym gościom. Tak Karol VII będąc w uniwersytecie, podczas obrony jakiejś rozprawy, otrzymał od rektora parę rękawiczek i czepek. Kobietom rozdawano rękawiczki na balach, jak teraz rozdaja butonierki.

Nie rozstawiano się w dawnej Francyi z kapeluszem. Zdejmowano go tylko przed królem i w niektórych wypadkach, np. kiedy adwokat rozpoczynał swoją mowę w sądzie. Za to w kościele zwykle mężczyźni byli w kapeluszach. Również byłoby szczytem nieprzyzwoitości, gdyby ktoś usiadł do stołu na proszonym obiedzie bez kapelusza. Ten ostatni był tutaj niezbędny w interesie porządku i czystości, ponieważ do grzebania uciekano się wtenczas bardzo rzadko.

Jak i za naszych czasów kapelusze damskie w XVIII wieku dawały się dotkliwie we znaki widzom w teatrach i dyrekcye prowadziły z niemi uporczywą, ale bezskuteczną walkę. W roku 1778 niejaki De Wim, były dyrektor teatru "Opera", postanowił nie wpuszczać do krzeseł dam w wysokich kapeluszach i nie zwykle wysokich podówczas uczesaniach głów. Lecz publiczność była tem oburzona i ówczesny minister dworu, baron de Breteuil, zniósł to rozsądne rozporządzenie De Wima.

Aby skończyć już z tualetą należy w kilku słowach opowiedzieć historyę chustki do nosa. Dawna Francya nie znała chustek i ówczesni prawodawcy mód pogardzali chustkami zasadniczo. Chustki służyły zwykle do ozdoby, często były haftowane złotem i kosztowały zwykle ogromne pieniądze. W r. 1594 Henryk IV zapragnął sprawdzić swoją garderobę, okazało się, że król ma zaledwie 12 i to potarganych koszul i 5 chustek. Z powodu braku kieszeni w ubraniach, chustki przywiązywano do paska, księża przywiązywali je do lewej ręki, a biskupi do pastorału; zwyczaj przechował się we Francyi do XIX wieku.

Szczególną uwagę zwrócił uczony badacz kultury europejskiej na stół i jego dekoracyę. Zamiast naszych głębokich talerzy do zup, podawano niewielkie miski. Podczas wielkich biesiad, wszyscy goście jedli ze wspólnej misy. Zdarzyło się przy tem, że zabrakło łyżek i w takim razie jedna łyżka służyła dla kilku osób. Potrawy twarde nie były podawane na talerzach, zamiast nich używano okrągłych kawałków czarnego chleba. Potrawy każdy brał z półmiska trzema palcami, które zastępowały widelec. Widelce były wielką rzadkością i zwykle ozdabiano je drogimi kamieniami, kością słoniową itp. Małżonka Ludwika X, Klementyna węgierska, i małżonka Karola Pięknego, posiadały każda po jednym widelcu, księżna turyńska miała dwa widelce. Jak zapewnia podróżnik angielski, Tomasz Korriet, w r. 1668 widelce były prawie, że nie znane paryżanom. Ukazały się one najpierw we Włoszech, a następnie w r. 1680 w Hiszpanii, gdzie je nieco zmieniono; do jednego końca rączki był przyczepiony widelec, a do drugiego łyżka, tak, że można było używać obu końców.

Obiad królewski nie wiel się różnił od obiadu rodziny mieszczańskiej. Cała różnica polegała na tym, że królowi podawano potrawy osobno i nikt nie mógł ich dotykać palcami, dopóki król nie upoważnił go do tego.

Do XVI wieku przy zastawach stołu nie było nigdy żadnych naczyń do picia. Stawiano jedną wspólną szklankę, z której po kolei pili wszyscy, przyczem dobry ton wymagał, aby każdy opróżnił kielich do dna. Później wynaleziono kubek z dwoma lejkami, tak, że dwie osoby mogły pić z niego jednocześnie. Kubki te były jednak tak niedogodne, zwłaszcza dla kobiet, że służba musiała trzymać pod brodami pijących talerze, aby ocalić odzież od pokapania i zniszczenia. W końcu XVII wieku moda wymagała, aby każdy siedzący przy stole miał już swoją własną szklankę. Prawdopodobne przypisać należy tej okoliczności, że wówczas we Francyi ogromnie było rozpowszechnione pijaństwo, przyczem kobiety nie ustępowały mężczyznom.

Tak samo nie ustępowały kobiety i w paleniu tytoniu. Znane ze swych pamiętników S. Simon, opowiada, że Ludwik XIV, wszedłszy niespodzianie do jednego z pokojów pałacu, zastał tam księżnę Chartreuse i księżnę Burgońską palące papierosy, przyniesione z sobą. Zresztą papierosy nie były przyjęte w dobrem towarzystwie. Natomiast za wielki szyk uważano zażywanie tabaki. Zamiłowanie do zażywania tabaki tak było rozpowszechnione nawet w niższych sferach, że za Ludwika XIV rząd wydawał tabakę nawet żołnierzom. Ponieważ tabaka była w bardzo dobrym gatunku, przeto żołnierze sprzedawali ją za duże nieraz pieniądze.

W r. 1674 w interesach skarbu państwa handel tytoniem i tabaką stał się monopolem króla i przynosił mu ogromne dochody; za Ludwika XIV dochody te wynosiły 30,000,000 franków rocznie.

Za późno.

Szary, jesienny mrok pada przez małe okienko do nędznego ubogiego pokoiku.

Przy oknie, w starym, skórzanym fotelu siedzi staruszka.

Białe włosy dwoma śnieżnemi pasmami obejmują twarz ściągłą, zmarszczoną o dziwnie łagodnym wyrazie.

Ciemne oczy zasnute są mgłą smutku, a bruzdy biegnące ostremi liniami wzdłuż bladej twarzy, mówią o latach ciężkiej pracy, trosk i zawodów. Tam, z daleka, z ulicy dochodzi gwar i szum wielkiego miasta i wbiega do cichego pokoju jak obcy i niepożądany gość.

Ubogie sprzęty toną w mroku i przybierają dziwnie fantastyczny wygląd.

Stary zegar z kukułką stojący na kominku z zgrzytem wydzwonił godzinę szóstą.

Dźwięk powolny, monotonny przedarł ciszę, drgał długą chwilę w powietrzu i zamarł.

Staruszka siedząca przy oknie opuściła na kolana druty z zaczętą pończochą i westchnęła głęboko.

Od iluż to lat długich, ciężkich słucha tego zachrypniętego głosu starego zegara wydzwaniającego godziny!..

Od iluż to lat siada codziennie przy oknie wychodzącem na wązką, brudną uliczkę — zawsze sama, zawsze opuszczona, drżąca przy każdym turkocie dorożki rozlegającym się na ulicy!...

A może nareszcie dziś przyjadą, ci z dawna z takiem utęsknieniem oczekiwani.

Ale dni, tygodnie i lata mijają — ci w cichym pokoiku pusto i żałobnie.

Wyblakłe oczy staruszki, spojrzeniem gorącego ukochania obejmują rząd fotografii wiszących ramkach na ścianie.

To jej najdrożsi!.

Dwóch synów, których wypiastowała i kształciła, poświęcając im młodość swoją, siły, wszystkie uczucia przepełniające jej duszę — skromną, wdowią pensyjkę.

Poświęciła im swe życie, z zaparciem się siebie, z zaparciem się własnej uśmiechającej się do szczęścia młodości.

Tak młodą była, gdy śmierć straszna, nieubłagana zniszczyła jej sen wiosenny.

Przy zwłokach ukochanego ponad wszystko człowieka, przysięgła żyć tylko dla jego dzieci.

A przecież mógł jeszcze dla niej zakwitnąć ten płomienny, bogaty kwiat szczęścia, któremu mściwy i twardy los rozwinąć się nie pozwolił.

I w długie, ciche noce, brzemienne smutkiem i nieokiełznane tęsknotą, gdy na ziemię uznojoną, padł sen, co spokój daje i zapomnienie — ona przy świetle tlejącej się anemicznie lampki —pracowała aż do nadejścia świtu — byleby nigdy synom jej nie zabrakło chleba. Dziś są oni ludźmi na stanowiskach — trud i jej praca nie poszły na marne!

Jakże bezlitośnie wolno biegną chwile, odkąd widziała ich po raz ostatni!

Raz, niespodzianie przysłali jej fotografie żon swoich i dzieci i obiecali przyjechać!

I od dnia tego wsłuchuje się trwożna i wzruszona, w hałaśliwy turkot dorożek, zamierający głucho, w wązkiej uliczce, wtulonej w dwa rzędy dziwnie smutnych i szarych kamienic!

Zapomnieli! Zapomnieli..., którzy byli jedynem ukochaniem jej życia! Tak pragnęła ich przed śmiercią zobaczyć.

I gdyby tak teraz weszli — otuleni w mrok zapadającej nocy — wnosząc w ten cichy pokoik promyk jasnego, radosnego życia — z jakąż głęboką radością witałaby ich i zapomniała o latach męki, przeżytych i rozpaczliwej, zatruwającej tęsknocie!

Poruszyła się ciężkiem westchnieniem pierś staruszki, a po twarzy bladej, jakby skamieniałej z bolu — spłynęły dwie, ciche łzy!

Z ciemnego pokoju wieje pustka i opuszczenie!..

Zamglone spojrzenie staruszki, zbiega z ukochanych portretów i z drżeniem nagłego lęku zatrzymuje się na sprzętach — poczem z rozpaczliwem wołaniem biegnie w mroczną dal ulicy.

Więc sama, sama będzie w godzinie śmierci!

I upłynęło znowu wiele bolesnych dni i tygodni....

Staruszka codziennie o jednej porze siadała u okna, zasunięta głęboko w sterczące ramiona starego, skórzanego fotelu...

Oczy jej wypełzłe i zamglone, coraz uporczywiej, z wyrazem zaciętego uporu wpatrują się w rząd portretów wiszących na ścianie....

Na pomarszczonej jej, bezkrwistej twarzy silnej żłobią się i rysują głębokie, sine bruzdy!....

A tam, poza tymi wysokimi, szarymi murami — budziła się wiosna!

Gorące, ożywcze promienie słońca — pieściły namiętnie ziemię dyszącą siłą i potęgą, w żywiołowym swym, bujnym szale rozrodczym!....

Obumarłe w śnieżnym uścisku drzewa wyciągały senne, zdrętwiałe ramiona; z każdego rozwijającego się pączka i listka szły ciche, dziękczynne szmery, a pochwycone przez przebiegający ponad konarami ciepły oddech wiatru — łączyły się w jednym potężnym, a tajemniczym akordzie!

Jednego cichego wieczoru, rozległy się na korytarzu przyśpieszone kroki i do drzwi pokoiku, zastukał ktoś, niecierpliwą ręką..

Wszedł czterdziestokilkoletni mężczyzna i ładne, o długich, jasnych warkoczach dziewczę.

Ale staruszka nie powstała już na przywitanie przybyłych.

Głowa jej okolona śnieżnymi włosami zwieszała się bezwładnie na piersi — a oczy szklane, nieruchome, szeroko roztwarte, patrzały z niemym wyrzutem na wiszące na ścianach portrety!

Zapóźno!

Pogrzeb Sp. Księdza Urbana Raszkiewicza.

W ubiegłą środę, tj. 16 lutego, r. b. odbył się wspanały pogrzeb śp. ks. Urbana Raszkiewicza w Otis, Ind.

Kościół przybrany w żałobne wstęgi, przepełniony był smutnymi parafianami i gośćmi z sąsiednich okolic. W smutnej ceremonii brało udział przeszło 60 księży, a mianowicie o ile mogliśmy się dowiedzieć:

W. W. ks. ks.: Wacław Kruszka, Rippon, Wis.; O. Fran. Manel, O. F .M. Pułaski, Wis.; M. Matkowski, Grand Rapids, Mich.; W. Czyżewski C. S. C., South Bend, Ind.; Jan Zyłła, Elmhurst, Ill.; Julian Burzyński, C. R. Chicago, Ill.: S Nawrocki, Chicago; K. Ambrozajtis, Chicago; John Oberholz, Wanatah, Ind.; J. F. Szukalski, Milwaukee, Wis.; R. A. Lipiński, Edward Kozłowski, Bay City, Mich.; Thomas Meyer C. P. P. S., Rensselear, Ind. H. L. Stuer, Mishawka Ind.; Ludwik Grudziński Chicago; F. G. Werling, Mishawka In. G. Kolesiński Chicago; L. A. Eberle Goshen, Ind.; C. Gronkowski, Chicago; F. Lange, Chicago; Stephan Hoffman Lafayette, Ind.; A. A. Stachowiak, In. Harbor, Ind.; Fr. Saborosz, C. R. Chicago; M. Krawczunas, Chicago; J. B. Schreier, C. S. C., Notre Dame, Indian. M. E. Stefanowicz, Chicago; S. A. Gruza, C. S. C., So. Bend, Ind.; Fred F. Koenig, Lotaville, Ind.; Jos. M. Scherer, C. S. C., So. Bend; F. T. Seroczyński, Whiting, Ind.; R. A. Marciniak, So. Bend, Ind.; C. Skory, Grand Rapids, Mich.; I. C. Bieniarz, Kenosha, Wis. A. Staninkinas, Mt Carmel, Pa. Adam M. Buchheit, St. John, Ina.; Mgr. Oechtering; Ino Keller; Władysław Szczukowski: Lipiński, Bay City; Bolka Józef East Chicago; Jan Kosiński, Chicago: P. Kahellek, Hammond; F. M. Wojtalewicz, So. Chicago. Suerth Jno P. Chicago. L. Moench, Mishewaka; Mgr. Gulski. Jno Schmitd; Julian Skrzypiński; Piotr Budnik, Terra Coupee, Ind. Jan P. Kasprzykowski, Michigan City, Ind. Ildephonse Gast, O. F. M. La Fayette, Ind.; Herman Juraschek, Chesterton, Ind.; John Bery, Whiting, Ind.; H. F. Jos. Kroll, Ft. Wayne, Indiana; A. Zubowicz, So Bend, Ind., i G. M. Schramm, La Porte, Ind., Alex Buechler.

Z pomiędzy świeckich, a nam znajomych zauważyliśmy pp.: N. L. Piotrowskiego, F. Augustynowicza i E. M. Dyniewicza z Chicago; p. Skrzypińskiego z Whiting Ind. i H. Madeja z Joliet, Ill. Niemal każda parafia polska z dyecezyi Fortwaynowskiej wysłała delegacye, jako to: South Bend, Terre Coupe, Whiting, E. Chicago, Michigan City, Gary itd., itd.

Przy dźwiękach tonów żałobnej muzyki na organach, i śpiewów wykonanych przez same duchowieństwo, odprawił solenną mszę żałobną ks. Fr. Wojtalewicz z South Chicago. Asystowali mu ks. P. Kahellka z Hammond, jako dyakon i ks. J. Bolka z North Judson jako Subdyakon. Egzekwie odprawił po mszy św. ks. biskup fortwaynowski Allerding, który także wygłosił wzruszającą mowę po angielsku.

Właściwą mowę pogrzebową wygłosił ks. Prałat Gulski z Milwaukee, Wisc., którą podajemy poniżej:

Mowa ks. prałata Jacka Gulskiego.

> Potykaniem dobrym potykałem się; zawodum dokonał wiarem zachował. Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda sędzia sprawiedliwy w on dzień.
>
> [II. Tymot. 47.]

Załobni słuchacze!

Zebraliśmy się dzisaj około tego ołtarza, pokrytego kirem, by oddać ostatnią usługę Nestorowi duchwieństwa polskiego w Ameryce, ośmdziesiąt pięć lat liczącemu Ks. Urbanowi Raszkiewiczowi. Liczne to zebranie najlepiej świadczy, że zasługi jego ceniono według ich wartości i że praca tyloletnia sama przez się jest nieśmiertelnym pomnikiem pozostawionym sobie samemu. Zebranie nasze tak liczne nie czci tylko samego nieboszczyka, ale czci i nas samych, bo oddajemy hołd, gdzie jest prawdziwa zasługa. Ale czem ten hołd zresztą jest — ziemską rzeczą — niech więc raczej powiem, że zebraliśmy się na tem miejscu smutku, by uwidocznić to święte połączenie w jakiem zawsze zostajemy z duszami w Bogu zasniętych, by przez to połączenie przyjść w pomoc tej duszy przez modlitwy i dobre uczynki, do prędszego oglądania Boga, jeżeli jakie usterki ją od tego powstrzymują. Św. Paweł w liście do Tymoteusza powiada — Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował. Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda sędzia sprawiedliwy w on dzień. Temi słowy rozpocząłem swoją mowę, bo życie nieboszczyka było rzeczywiście jednym bojowiskiem — jedną walką. Znałem nieboszczyka lat przeszło czterdzieści i wiem ile wycierpiał, ile poświęcił, by dokonał na siebie, przez święcenie kapłańskie włożonych obowiązków. Ani prześladowania ani wygnanie, ani bieda nie złamała tej duszy, która w Bogu ufając, dla Boga pracując, sięgała po ten wieniec sprawiedliwości, który mu oddał Pan w dzień ten. Długie życie — długa plaga — starość nie radość, ale i w starości duch jego młody utrzymał świeżość młodzieńczą, która zadziwiała daleko młodszych konfratrów. Ponieważ wszyscy tu obecni nie spodziewają się po mnie długiej mowy, niech tylko w krótkości poruszę z życia jego — młodość jego — pracę męża i kapłana i starość jego.

Urodził się nieboszczyk dnia 27 lipca r. 1824 w suwalskiej gubernii na Litwie. Litwa tymi czasy ściśle jeszcze złączona była z Polską. Nie znano także tej separastycznej dążności Litwinów, jaka niestety w ostatnich latach chce rozłączyć miłość i przywiązanie tych dwóch tak ściśle z sobą połączonych narodów. Stąd też on wyniósł z domu i ze szkół owego czasu miłość Polski, która w późniejszym wieku, tylekrotnie go narażała na prześladowanie ze strony naszych najmilszych. O rodzinie jego nic nie wiem bo nigdy z nim o niej nie mówiłem; wnioskować jednak można ze stanu który sobie obrał, że ta musiała być na wskroś katolicką i religijną bo oset fig nie rodzi. Z domu rodzicielskiego wyniósł tę naukę i nie kochając świata ani tego co na nim jest, ale szukając przedewszystkiem Boga i królestwa Jego, to też w szkole młodzieniec musiał odznaczać się szczególną pobożnością, by nie narażać duszy swojej na tak często zdarzające się wybryki młodzieży szkolnej. Po dokończeniu szkoły uczuł w sobie powołanie do życia zakonnego i objął to życie świętości i odsamotnienia się od świata całą gorącością młodzieńczego serca. Opuścił dom rodzicielski na zawsze, uciechy tego świata i widoki lżejszego może i weselszego życia, do tego potrzeba wielkiego zaparcia siebie, szczególniejszego powołania, nadzwyczajnej łaski Bożej. Tego wszystkiego nie brakowało młodzieńcowi, który położywszy raz rękę na pług, wstecz się więcej nie oglądał. Z wszystkich istniejących owymi czasy zakonów, najbardziej go przyciągał pokorny zakon najpokorniejszego św. Franciszka i tam za furtą OO. Reformatów szukał spokoju swej duszy. Nowicyat, ten czas próby, ten czas ciężkiej walki z sobą, przebył szczęśliwie i złożył po roku pierwsze czyli pojedyńcze śluby, przez które stał się wybranym naczyniem Pana nad Pany. O, gdybym tak do wszystkich młodzieńców mógł zawołać: Nie stawajcie lekkomyślnie w tym najniebezpieczniejszym czasie waszego życia tam, gdzie niebezpieczeństwa utraty wiary, Boga i wieczności nieustannie was otaczają. Obejrzyjcie się i szukajcie wiernego sprzymierzeńca swego, który by was przestrzegał przed największym nieprzyjacielem duszy waszej! O iluż to młodzieńców wpadło w przepaść wieczną, opuściwszy wiarę i cnotę, ponieważ ten najniebezpieczniejszy czas przepędził bez zastanowienia się nad samymi sobą. Jak wielu z was uważa niepokój sumienia za fraszkę za rzecz obojętną, życie swe kończą w niewierze i rozwiozłości. Nie tak czynił nasz nieboszczyk, bo on zwycięsko wyszedł z tej ciężkiej walki.

II.

W klasztorze oddawał się on pilnej pracy. Wykształcenia potrzeba temu który ma być światłem świata i solą. Wiedział i pojmował to nieboszczyk doskonale i dlatego książki, uczenie się gruntownie filozofii, patrystyki, tłómaczenia Pisma św. i jego wykładu, zajmowały jego od modlitwy czas wolny. Nic więc dziwnego, że kiedy po kilku latach został księdzem, udawano się do niego we wszystkich zawiłych kwestyach. Ogólna jego wiedza sprawiła, że niedługo po wyświęceniu oddano mu katedrę, by drugich pouczał i wzbogacał nauką swoją. W tym właśnie czasie zaniedbane klasztory w Prusiech Zachodnich i w Poznańskiem otrzymały rządowe pozwolenie na otworzenie nowicyatu w Wejherowie.

Młodzieńców mających chęć poświęcenia się życiu klasztornemu nie brakło, ale brakło sił, któreby kształciły to młode pokolenie. Wróciło z Polski do Prus kilku Ojców jak: Pokojski, stary i wytrwały teolog, O. Waśniewski, Michalski Kuczyński i inni; tych rząd przyjął bo byli oni w Prusach zrodzeni. Byli to jednak Ojcowie zmarnowani pracą misyonarską i kolegialną, dlatego oglądano się za siłami młodszymi. Pierwszy Prowincyał O. Pacyfik Bydłowski, udał się z prośbą do O. Prowincyała prowincyi Małopolskiej, który przysłał dwóch młodych i światłych kapłanów w osobie O. Juliana Dudkiewicza i naszego dziś w Bogu spoczywającego O. Urbana. Od czasu ich przybycia rozpoczął się rozkwit prowincyi. Jeden objął katedrę filozofii a nasz nieboszczyk teologii i prawa kanonicznego. I rosło to dzieło Boże widocznie — jeden po drugim klasztor przyjmowano, odbudowano stare siedziby OO. Reformatów zapadłe i zniszczone przez ewakuacyę; a i do tego dzieła przykładał rękę swoją niestrudzony O. Urban. Z młodych kleryków utalentowanych kilku wysłano do Belgii do Lowanium, którzy wróciwszy jako kapłani zajęli miejsca OO. Juliana i Urbana. Tymczasem nadszedł r. 1863. O. Julian razem z O. Urbanem, pracując szczerze po różnych parafiach, nawoływali młodych do brania udziału w obronie Ojczyzny — pierwszy nawet uformował oddział powstańczy, zaprowadził go nad granicę i tam błogosławiąc i przemawiając do niego, do samego przejścia przez granicę przy nim zostawał. Policya pruska dowiedziawszy się o tej pracy Ojców, poszła ścigać obydwóch. O. Julian uciekł do Francyi, O. zaś Urban bronił się, jak mógł, ale od tego czasu nie spuszczono z niego oka. Życie takie sprzykrzyło się O. Urbanowi — mówiono o odstawieniu go Moskalom i to sprawiło, że przełożeni posłali go do Goniczek nad granicą śląską by podniósł z gruzów klasztor OO. Reformatów, ofiarowany im przez nieboszczyka Ks. Arcybiskupa Przyłuskiego. I tam wystawił O. Urban klasztor wielki zdrowotnym wymaganiom odpowiadający i założył ogród klasztorny, który podziwiała cała okolica. Ten jego talent budowniczy wyzyskał Zakon. Gdy bowiem trochę później ofiarowano podobne miejsce w Wronkach, posłano znowu tamże O. Urbana. I tam znowu wystawił gmach wielki, który do dziś dnia stoi jako pomnik pracy niezmordowanej nieboszczyka. W tym też klasztorze przeżył cały czas kulturnej walki, a w ciągłych będąc kolizyach z policyą po zamknięciu onegoż przeniósł się do Galicyi, gdzie zaszczytne sprawował urzędy przełożonego. W roku 1881 będąc w Europie, trafiłem O. Urbana przypadkowo na dworcu w Wrocławiu i tam rozmawiając o Ameryce przez czas jazdy z Wrocławia do Poznania, poznałem, że chęć jechania do nowego świata objęła cały jego umysł i wolę. Trafiłem go w Otis i tu mi dopiero powiedział, że widząc się ze mną już wszystkie był poczynił kroki opuszczenia Ojczyzny.

III.

To co teraz jeszcze powiem, należy już do 3 epoki jego życia. Wszyscy patrzeliśmy na to życie. Otwartość, szczerość, gościnność — to znamiona kochanego nam współbrata zmarłego. Poświęcił się by nikt mu nie zarzucał, że dom jego nie jest otwartym dla każdego gościa. "Gość w domu," to było jego zasadą. A co zrobił dla parafii? Na to pytanie najlepiej odpowiedzą parafianie. On tę pustynię zamienił w kraj. Letnią porą to rozkosz, to radość, to zdrowie — przechodzić się wśród tych winnic, które przypominają człowiekowi okolice Renu i Mozeli. Tu też w rannych chwilach przebywał tu patrzał na pracę rąk swoich i tu znalazł, o ile można, szczęście i spokój. A czy przy tem wszystkim zaniedbywał pracy dla dusz powierzonych sobie? Nie, on starał się wypełnić swój obowiązek, nie zważając na przykrości tego świata. Ja chcę sam żyć według Ducha bożego, aby moje życie było światłem, jakiego dzisiejszy świat potrzebuje — mawiał on: "Ja chcę obowiązki mego stanu, o ile możności, pełnić sam, bo na mnie je włożono i sam rachunek za nie zdawać będę". Bez bojaźni przed ludźmi, bez wyszczególniania kogokolwiek, nie szukając pochwały, ani też lękając się nagany, powiadał on słowo Boże, by utrzymać wiarę ojców w tym i przyszłym pokoleniu. I każdy kto go bliżej znał, musi poświadczyć, że te słowa były duszą jego życia. Ile on dobrego czynił w skrytości, sam nie opływając w dostatki, ile lewica czyniła, o czem nie wiedziała prawica! Dlatego takiego męża musiał w gruncie swego serca każdy szanować, ale to nie żadne dziwy. Bo jakżeby miał pasterz, świadek Chrystusa, wszystkim dogodzić? Lepsi i świętsi od niego tego dokazać nie mogli. Paweł św. przyniósł światło życia narodom, a za to stał się więźniem i łańcuchy brzęczały u nóg jego. Św. Szczepan chciał narodowi swemu przynieść najwyższe szczęście, a spadły na niego kamienie nienawiści. A sam Zbawiciel, czego doznał? Co jest dobre i święte, ze złem nie połączy się na wieki. Kto jednemu sprzyja, jest nieprzyjacielem drugiego. Dlatego najjaśniej świecić będzie kiedyś to, co świat ganił.

Zdrowie naszego zmarłego konfratra zdawało się być z żelaza ukute choć i u niego ząb czasu począł podcinać to, co się zdawało być niezłamanym. On już w ostatnich latach czuł tę zbliżającą się chwilę, i w ostatnim swym do mnie liście powiedział: "Słabym się robię." Bronił go Bóg od męczarni długiej choroby i wyczekiwania tej godziny gdzie wołają: chodź do szczęścia wiecznego. Mszę św. odprawiał do samego końca życia i krzepił się ciałem i krwią Chrystusową na tę daleką podróż. Co zaś jego serce czuło, o tym dowiemy się dopiero na drugiej stronie naszego życia. Nadszedł nareszcie dzień 11 lutego i w ten dzień rano powiedział mu anioł śmierci: spełniło się!

Spełniło się i wychylony jest kielich boleści. Po złotym i dyamentowym jubileuszu kapłaństwa — spełniło się! Zginęły dni wędrówki Twojej na ziemi i zginęły bezpowrotnie. Dobrze Ci, sługo Boży, Tyś potykaniem dobrym spotykał się, zawoduś dokonał, wiaryś dochował. Pokój będzie udziałem Twoim!

Wy, kochani parafianie, których on otaczał taką troskliwością przez 27 lat, idźcie za nauką jego, którąście tak często słyszeli. Suma cała tych napomnień była: wypełniajcie obowiązki z okiem zwróconym na Chrystusa, z zaparciem się samych siebie. W wypełnianiu swoich obowiązków dopomagała mu wiara jego, która tę łodź jego do szczęśliwego doprowadziła portu. To jest prawdziwa łaska Boska i błogosławieństwo dla parafii: mieć takiego kapłana, jakim on był. Dzięki Wam. Wielebni Kapłani, za Waszą obecność, za ten ostatni atrybut przyjaźni. Ktobykolwiek miał jaką urazę do nieboszczyka, tego w imieniu jego przepraszam. Wobec zwłok jego zaręczam że on nikogo obrazić nie chciał. Nie kochajmy próżności, a szanujmy tylko Boga i wyroki Jego. Kiedy noga nasza dotyka ziemi, niech wzrok nasz zwraca się w niebo i we wszystkich uczynkach naszych, niech miara nasza będzie wieczność. Cóż nam się starać o sądy ludzkie. Może niedługo i nad naszymi grobami odezwą się dzwony, a wtenczas wszystko ucichnie i tylko jeden głos, jako wiatr zaszumi, a to głos Boga naszego. O, ileż rzeczy wtenczas dla nas będzie snem i głupstwem, co dziś tak podziwiamy i kochamy! Czas pędzi i spieszy się — wnet go zabraknie zupełnie, a i wędrowiec legnie na spoczynek. Niedługo — niedługo, a każdy z nas pragnąłby być godzien wypowiedzenia słów św. Pawła: "Potykaniem dobrym potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował. Na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda sędzia sprawiedliwy, w on dzień. Wieczny odpoczynek, racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

Zwłoki śp. ks. Urbana Raszkiewicza pochowane zostały na polskim cmentarzu tuż za kościołem, na obranem przez nieboszczyka miejscu, pod wielkim krzyżem w murowanym z cegły grobie.

Majątku nie wiele zostawił nieboszczyk. O ile się dowiedzieliśmy przypadające $500.00 pośmiertnego z Zjedn. Polsko-Rrzymsko-Katolickiego, którego był członkiem i pozostałych po nim pięć set kilkadziesiąt dolarów, po opłaceniu kosztów pogrzebu, zapisał Zakonowi Św. Franciszka, w Pulaski, Wis. Meble zaś i całe urządzenia na plebani zapisał parafii.

Niech mu obca ziemia lekką będzie. "Requiescat in Pace!"

Reporter "Gaz. Pol."

Z AMERYKI.

Złagodzenie kwarantanny w Kanadzie.

OTTAWA, Kanada. — Rząd kanadyjski złagodził przepisy o kwarantannie, spowodowanej przez wybuch choroby pyska i racic w niektórych stanach Stanów Zjednoczonych. Odtąd będzie można wywozić z Ameryki do Kanady konie. Bydła rogatego, nierogacizny, owiec i kóz dotąd jeszcze wywozić nie wolno do Kanady. Pod tym względem kwarantanna obowiązuje dalej jak obowiązywała dotąd.

Nieudało mu się.

KANSAS CITY, MO., 17 lutego. — Do bogatego tutejszego kupca L. M. Jones'a, przybył do mieszkania nieznany bandyta i grożąc Jones'owi bombą i rewolwerem żądał odeń $7000. Jones nie zląkł się, lecz zaczął się ze swym "gościem" targować, wreszcie powiedział, że niema tyle pieniędzy w domu i musi po nie pojechać do banku. Jones kazał synowi zawołać automobil i już mieli wsiadać doń gdy nieostrożny, czy niedoświadczony w bandyckich sztuczkach rabuś posunął się naprzód, a wtedy Jones chwycił go z tyłu za ramiona i obalił na ziemię. Syn Jones'a wyrwał bandycie rewolwer, żona Jones'a zabrała mu worek z bombą, a tak ptaszka złapano i uczyniono nieszkodliwym. Sprowadzony na policyę zeznał, że nazywa się C. H. Garnett i ma lat 40.

Flotę Atlantycką zaskoczyła burza.

BOSTON, Mass., 17 lutego. — Otrzymano tu depeszę iskrową od floty Atlantyckiej, znajdującej się na Atlantyku. Depesza donosi o gwałtownej burzy jaka zaskoczyła okręty, które wobec tego bardzo wolno się posuwają, robiąc zaledwie 11 węzłów na godzinę. Wieczorem otrzymała stacya bostońska drugą depeszę, złożoną z 1000 słów, którą oddała komendantowi Swift. Flota jest oddalona od przylądku Henry o 1200 mil.

Pogrzeb... kury.

WESSON, Miss. — Zakończyła tu pracowity żywot... kura nazwiskiem Spech, a należąca do pani Miles Cannon. Przeżyła ona lat 17 i w tym przeciągu czasu zniosła 3,658 jaj. Za to właścicielka sprawiła jajodajnej kurze przyzwoity pogrzeb, zamykając jej zwłoki do pudełka z drzewa różowego. Orszak pogrzebowy prowadziła pani Cannon, a za nią sunął długi szereg narwanych bab i ciekawych widowiska dziewcząt. (Mężczyźni, jako mędrsi — ignorowali kurzy pogrzeb...) Kurę pochowano pod drzewem w ogrodzie.

Mianowania konsulów.

WASHINGTON, 17 lutego. — Prezydent przedłożył senatowi do zatwierdzenia następujące nominacye konsulów: Wm. C. Teichman z Missouri, konsulem w Szczecinie, w Niemczech. William C. Magelssen z Minnesota, konsulem w Colombo, Ceylon.

Pocałunek przyczyną śmierci.

NEW YORK, 18 lutego. — Jerzy Spencer Willett, chłopak 15-letni, pracujący w biurze Metropolitan, ubezpieczenia na życie, zmarł śmiercią gwałtowną i to w bardzo sposób niezwykły.

Chcąc uniknąć pocałunku, którym go chciała obdarzyć piękna stenografistka Gertruda Robbins, upadł na ostrze stalowe naczynie, używane do wyskrobywania pisma atramentem i nadział się, przebiwszy bok, tak niebezpiecznie, że wkrótce potem ducha wyzionął, przeciąwszy sobie jedną z głównych arteryi.

Pannicę aresztowano, ale po sprawdzeniu stanu rzeczy i osobistej winy chłopaka, który tak za wszelką cenę chciał uratować swą cnotę, pannę uwolniono.

Zatruły się kiełbasą.

MEMPHIS, Tenn., 18 lutego. Przez spożycie zepsutej kiełbasy zmarły tu pani Marya Cassini, pani Priora i panna Mamie Cassini, a 5 innych osób jest śmiertelnie chorych.

Taft wolnomularzem.

CINCINNATI, O., 18 lutego. — Prezydent elekt Wm. H. Taft przyjęty został dziś do loży masońskiej a nawet spotkała go niespodzianka, gdyż został mistrzem krzesła, co jest wielkim odznaczeniem, w bardzo tylko rzadkich wypadkach udzielanem. Przyjęcia dokonał Wielki Mistrz z Ohio, Charles S. Hoskinson. Najwyżsi urzędnicy wolnomularscy przybyli na tę uroczystość z 17 rozmaitych stanów.

Ormianin sprawił prześliczny dywan dla "Białego Domu."

WASHINGTON, D. C., 18 lutego. — Prezydent Roosevelt otrzymał wczoraj prześliczny dywan wschodni dla "Białego Domu", wartości $50,000. Dywan ten jest darem dla narodu i dlatego Prezydent go przyjął. W salonie dla przyjęć będzie on umieszczony.

Ofiarodawcą jest H. H. Topakyan, bogaty Ormianin z New Yorku.

Dywan jest 6½ stóp długi, a 4½ stopy szeroki; sporządzony jest z najlepszego jedwabiu i ozdobiony: perłami, turkusami, rubinami i innymi drogocennymi kamieniami.

Straszliwy wypadek w rodzinie polskiej.

STEUBENVILLE, O., 18 lutego. Donoszą tu z Colliers W. Va., że wczoraj rano w domu górnika Michała Rutkowskiego eksplodowała całą beczułka prochu. Na kawałki został rozerwany Rutkowski, jego żona i dziecko. Prócz nich 4 innych Polaków straszliwie jest poranionych, tak, że lekarze wątpią w ich wyleczenie. Co było powodem wybuchu niewiadomo.

Sprawiedliwość w armii Stanów Zjednoczonych.

"Dziennik Związkowy" ogłosił następującą korespondencyę:

"FORT D. A. RUSSEL, Wyo. — Odbierając kilka polskich pism po przeczytaniu takowych, zaniosłem je do biblioteki fortecznej, wiedząc, że wielu Polaków, uczęszczających do tejże biblioteki, chętnie korzystać z nich będzie.

Nie podobało się to ale bibliotekarzowi, którym był sierżant pochodzenia niemieckiego, zakazał więc mu dalsze przynoszenie gazet, a gdy go nie usłuchałem, wyrzucił takowe w mojej obecności poza okno. Nie chcąc wywoływać awantur, poszedłem do kapitana zarządzającego i przedstawiłem mu sprawę. Wytłómaczyłem kapitanowi stosunek Niemców do nas Polaków, ich postępki z nami w kraju i tymsamym antypatyę sierżanta do pism polskich. Kapitan przyrzekł sprawę rozpatrzyć, a mnie polecił w dalszym ciągu pisma do biblioteki zanosić.

Gdy ale powtórnie dzienniki przyniosłem i sierżantowi powiedziałem, że czynię to na wyraźne zlecenie kapitana, tenże znowu takowe wyrzucił.

Obrażony tym postępkiem zwróciłem się do kapitana, a ten powołał Niemca przed sąd wojenny. Sierżant tłumaczył się, że wyrzucał pisma dlatego, że wykazują one tendencye socyalistyczno-anarchistyczne, czemu ja przedłożeniem "Dziennika Związkowego" i "Tygodnika Illustrowanego" z Warszawy stanowczo zaprzeczyłem.

Zawezwany jako rzeczoznawca oficer pan Barzyński — adjutant 11 infanteryi, po przejrzeniu i przetłumaczeniu kilku ustępów, wydał opinię bardzo pomyślną, a raczej przedstawił właściwy kierunek pism i odparł kłamliwe zarzuty Niemca. Sąd po przejrzeniu sprawy wydał wyrok skazujący sierżanta za niepośluszeństwo i świadome okłamywanie władz na degradacyę i tymczasem zmniejszenie pensyi z $40 na 15 miesięcznie. Jest to już drugi wypadek, gdzie podoficer pochodzenia niemieckiego został zdegradowany ze stanowiska sierżanta za ubliżanie Polakom.

Przykra nauka ta może ich przekona, że jesteśmy w Ameryce, a nie w ich "Vaterlandzie."

W. A. Esch.

Wydobycie z głębin morza pancernika.

WASHINGTON, D. C., 19 lutego. — Komisya budżetowa Izby Reprezentantów w kongresie poleci do przyjęcia w wydatkach różnych sumy, potrzebnej na wydobycie z głębin morskich zatopionego przed jedenastu laty pancernika "Maine".

Pancernik ten dotychczas spoczywa na dnie przystani koło Hawany.

Według odnośnej ustawy zostanie wyznaczona komisya, mająca się zająć obliczeniem kosztów wydobycia z wody pancernika.

Centy z głową Lincolna.

WASHINGTON, D. C., 19 lutego. — W przeciągu jednego miesiąca mennice skarbowe zaczną wybijać centy, na których umieszczona będzie podobizna Lincolna.

Pewne samobójstwo.

SEWARD, Neb., 19 lutego. — Również zdaje się w obłąkaniu chwilowem popełniła tragiczne samobójstwo pani Wehn, która zapaliła dom swój, poszła na strych, oblała suknie swe gazoliną, założyła sobie stryczek na szyję i jednocześnie ze zapaleniem szat swych zawisła na sznurze. Pożar ujrzeli sąsiedzi i wnet zdołali go ugasić, ale nie uratowali już samobójczyni...

Pogrzeb wodza Apaszów.

LAWTON, Okla., 19 lutego. — Zmarły tu wódz Apaszów, Geronimo został wczoraj z honorami należącymi się naczelnikowi plemienia pochowany na cmentarzu Apaszów. Wszyscy obecni we Fort Sill Apasze wzięli udział w uroczystości z trudem tylko zdołano powstrzymać wdowę Geronima od zabicia na grobie męża jego ulubionego konia, co jak wiadomo jest zwyczajem Indyan. Następcą Geronima będzie prawdopodobnie Aza Duklago, który już za życia zastępował Geronima. W pogrzebie Indyanina wziął udział także pastor zreformowanego kościoła protestanckiego, bo Geronimo przed 4-ma laty dał się "nawrócić" — bojąc się śmierci, ale później od chrześciaństwa odpadł znowu i już do śmierci został wierny przodków swych wierze, mimo to pastor udział w pogrzebie przyjął i grób poświęcił na prośbę chrześciańskich Apaszów.

Szybkie osądzenie zbrodniarza.

RICHMOND, Va., 20 lutego. — Neger, nazwiskiem Aureli Christian napadł na 14-letnią Maryę Dobbius, zgwałcił i zamordował ją. Z trudem zdołał on ujść ścigającemu go tłumowi, który go chciał zlynczować. Pojmany przez policyę przyznał się odrazu do winy, zaraz też zwołano sąd i po krótkim procesie skazano go na śmierć w stołku elektrycznym; stracony zostanie 22-go bm.

Przeszło milion dolarów dla ofiar katastrofy.

WASHINGTON, D. C., 20 lutego. — Amerykańskie towarzystwo "Czerwonego Krzyża" przesłało do Włoch na rzecz ofiar ostatniej katastrofy, tj. trzęsienia ziemi, milion 626 dolarów.

Przez Atlantyk w 4 dniach i 17 godzinach.

NEW YORK, 20 lutego. — Okręt turbinowy "Mauretania" odbył drogę zimową przez Atlantyk wynoszącą 2,890 mil, w 4 dniach i 17 godzinach, czyli że pokonał najwyższy dotąd osiągnięty rekord "Lusitanii", okrętu należącego do tej samej angielskiej kompanii "Cunard'a" i przewyższył go o 1 godzinę i 46 minut. Nadto w podróży tej "Mauretania" zrobiła w jednej dobie 671 węzłów, co jest znowu najwyższym dotąd osiągniętym rekordem szybkości w ciągu doby.

Potwór-żona.

PITTSBURG, Pa., 20 lutego. — Dochodzi nas z Pittsburga wiadomość o strasznym czynie młodej mężatki, niejakiej Józefiny Miżejewskiej z Natrony, która z niewiadomych przyczyn wsypała do cukierniczki, z której jej mąż nabierał cukru do kawy, truciznę. Gdy tenże wił się w śmiertelnych boleściach i konał w jej oczach żona-potwór przypatrywała się temu z całym spokojem. Zabrano ją do więzienia i oskarżono o morderstwo.

Sumienie nie dało mu spokoju.

COLUMBUS, Ohio, 20 lutego. — Niezwykłe zeznanie złożył na piśmie i przesłał policyi w Benton, Ill. niejaki K. Clayton, więzień powiatowego więzienia we Franklin, oskarżony o kradzież koni. W zeznaniu tem pisze on, iż przed 12tu laty zamordował swą narzeczoną pannę Almę Willmore, z którą się ożenić nie mógł. Postanowili oboje na jej nawet projekt umrzeć by się połączyć w śmierci i on rzeczywiście na jej własne żądanie zabił ją maczugą, a ciało ukrył w studni starej, później samemu brakło odwagi do odebrania sobie życia.... I przez lat 12 żył w rozpaczy i smutku; cień zamordowanej a ukochanej prześladował go na każdym kroku, co wreszcie doprowadziło go do tego, że został wyrzutkiem społecznym i złoczyńcą; nie mogąc dłużej wieść takiego życia, oddaje się teraz Clayton w ręce policyi za morderstwo przed 12 laty spełnione i prosi o karę śmierci, której sam sobie zadać nie mógł.

Przybycie do domu "Naszej Eskadry."

FORT MONROE, Va., 22 lutego. — Dzisiaj o godzinie 5 rano flota wojenna Stan. Zjedn. dotarła do Virginia, Kap., gdzie się zakończyła jej powrotna droga z okrężnej podróży dokoła świata, przeszło rok trwającej. O 11 godz. rano flota przedefilowała przed jachtem prezydenta "Mayflower", a defilada ta niezwykła z tej przyczyny, iż nigdy jeszcze nie widziano tylu okrętów razem pod amerykańską flagą skupionych. Admirał Sperry zaraportował o powrocie floty wojennej i o swem spotkaniu się z eskadrą pod admirałem Arnoldem do departamentu marynarki. Na brzegach zebrały się wielkie tłumy ludu aby widzieć powrót floty; nadbrzeżne miejscowości są przepełnione, hotele wszystkie pełno mają gości. Na jachcie "Sylph" znajdują się żony admirałów, kapitanów i oficerów floty, które aż na morze wyjechały, by powitać swych ukochanych. Przybył też okręt "Yankton" z Waszygtonu, wiozący $800.000 dla floty, aby zaraz u wstępu do Ojczyzny zapłacić zaległe za cały czas podróży pensye oficerom i marynarzom. Program dnia dzisiejszego ułożono jak następuje: prezydent Roosevelt, który przybył do Hampton Road, znajduje się na jachcie swym "Mayflower" z całem swem towarzystwem, ministrami i dygnitarzami rozmaitymi, około 11 przed południem przejedzie koło jachtu prezydenta pierwszy okręt flagowy "Connecticut" a za nim posuną inne w linii około 7 mil długiej; defilada zajmie conajmniej godzinę czasu; razem w defiladzie floty bierze udział 42 okrętów wojennych. Następnie prezydent odwiedzi osobiście wszystkie okręty flagowe czterech dywizyi floty, a później na pokładzie swego jachtu przyjmie wszystkich oficerów, do których przemówi, jak również przemawiać ma do załogi na okrętach flagowych "Connecticut", "Louisiana", "Georgia" i Wisconsin". Po recepcyi odjeżdża prezydent zaraz do Washingtonu a wieczorem w "Chamberlain" hotelu odbędzie się bankiet dla oficerów floty.

Podróż Roosevelta.

NEW YORK, 22 lutego.— Przygotowania urządzeń do podróży Roosevelta dobiegają do końca.

Podróż ta trwać będzie nie mniej od dwóch lat. Połowę tego czasu Roosevelt spędzi w Afryce, drugą połowę w Europie, zwiedzając parę stolic europejskich.

Na czele ekspedycyi naukowej stoją prezydent Roosevelt ze swym synem, Kermitem i trzech amerykańskich naturalistów: maj. E. A. Mearns, J. L. Alden i E. Aller. Mają oni zamiar zebrać ciekawą kolekcyę zwierząt ssących, ptaków płazów, roślin, owadów, i okazów roślin, które złożone zostaną w muzeum historyi naturalnej w Washingtonie.

W wydatkach połączonych z podróżą rząd uczestniczyć nie będzie.

Pani Roosevelt wyjedzie na spotkanie męża do Charthumu i razem udadzą się do Europy.

Rozbicie parowca.

BRIDGEPORT, Conn., 22 lutego. — U wstępu do tutejszego portu rozbił się stary parowiec "John H. Starin", należący do "Starin Transportation Co."; fale napełniły go do połowy wodą i pochyliły na bok, tak że okrętu nie da się pewnie ocalić. Załogę zdołano uratować przy pomocy parowca holowniczego "Sarah McWilliams". W czasie tym panowała na morzu silna burza; okręt ten chciał się schronić do portu w Bridgeport, lecz wśród burzy miotany falami, nie mógł doń trafić, aż się rozbił na skałach nadbrzeżnych.

Śmierć skąpca.

STERLING, Ill., 22 lutego. — Wczoraj z rana znaleziono w łóżku niejakiego Adama Yogum, uchodzącego za nędzarza. Pod siennikiem jednak znajdowało się pare rulonów złota na sumę $800 i cała masa banknotów.

Rozruchy antigreckie.

OMAHA, Neb., 22 lutego. — W mieście tem wybuchły rozruchy antigreckie, powodem ich zamordowanie policyanta E. Lowrygo, przez pewnego Greka, którego policyant ów chciał aresztować. Ludność miejscowa odbyła zebranie masowe, na którem rzucono hasło na "Greków" i wnet je w czyn zamieniono. Zebrał się ogromny tłum ludzi i rzucono się na domy Greków w kilku miejscach, powybijano w domach tych okna, na Greków rzucano cegłami i kamieniami; jeden dom podpalono. Policya z trudem stawiła czoło tumultantom. Grecy bronili się strzelając do tłumu, bez wielkiej jednak szkody; z pośród nich zostało pięciu poważnie ranionych. Zaburzenia powtarzały się kilkakrotnie. Ludzie miejscowi oburzeni są na Greków i chcą ich z miasta wykurzyć.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Zatonięcie parowca.

BUENOS AYRES, 22 lutego. — Argentyjski parowiec "Presidente Roca", który płynął z południa, według nadeszłych tu wiadomości rozbił się między Puerto de San Antonio i Puerto Madrin na wybrzeżu wschodniem. Donoszą także, że parowiec później utonął.

"Presidente Roca" był parowcem pocztowym 200 stóp długim, 41 szerokim i mającym 2807 ton pojemności.

Późniejsze depesze podają niedokładną wiadomość, że płomienie na "Presidente Roca" prędko się rozszerzyły i kiedy parowiec przybył w największym pośpiechu do brzegu, było na nim już 200 trupów.

Inne jeszcze telegramy oznajmiają, że okręt utonął, lecz że tylko 20 osób zginęło a 350 pasażerów i załogi się szczęśliwie uratowało.

"Presidente Roca" był własnością linii hamburskopołudniowo - amerykańskiej.

Straszne burze śnieżne.

KIJÓW, 21 lutego. — Cały prawie tydzień szaleją na Ukrainie straszne burze śnieżne, a południowo zachodnia kolej na przestrzeni 2,000 mil jest zablokowana. Komunikacya jest całkowicie przerwana a pociągi stoją bezradne wśród olbrzymich zasp śnieżnych. Tysiące ludzi pracuje nad oczyszczeniem torów i formalnem odkopaniem pociągów, gdyż w wielu miejscach śnieg sięga dachu wozów.

Cesarz Franciszek Józef w Budapeszcie.

BUDAPESZT, 21 lutego. — Cesarz Franciszek Józef przeniósł chwilowo swą rezydencyę do Budapesztu, stolicy Węgier, gdzie przebywać będzie tak długo, dopóki nie przeprowadzi w całości ugody austryacko-węgierskiej. Cesarz postanowił osobiście tę ważną sprawę załatwić, że bez podjazdowej wojny przystąpić będzie można natychmiast do najważniejszych punktów ugody. To też cesarz nie zwlekając, natychmiast zwołał konferencyę i paktuje z najwybitniejszymi politykami węgierskimi omawiając głównie kwestyę odrębnego węgiersko - państwowego banku i sprawę unarodowienia armii węgierskiej. Kwestya ugody austro-węgierskiej toczy się już lata całe, a obecnie załatwienie jej stało się koniecznością, gdyż na południu austryackiem zbierają się chmury wojenne i wszystko zdaje się stwierdzać, że skoro stopnieją na górach bałkańskich śniegi, ruchawka się rozpocznie. Wobec niebezpieczeństwa wojny monarchia Habsburgów musi przedstawiać na zewnątrz zgodną i jednolitą siłę, i dlatego cesarz osobiście postanowił kwestyę ugody załatwić. Zadanie to jest trudne, gdyż w szeregach koalicyi węgierskiej brak zgody i szowiniści, korzystając z trudnego położenia państwa, pragną od jednego zamachu zdobyć wszystko, co zdobyć można. Ale wpływ cesarza, jego powaga i szacunek, jaki go otacza, niewątpliwie pomogą do rozwiązania jednego z najważniejszych zagadnień.

Z OSAD POLSKICH.

Z Butte, Mont.

Z powodu strasznego pobicia swej żony wyszło na jaw, iż Marcin Laskowski górnik, jest mordercą w pierwszym stopniu.

Laskowski przed pięciu laty w powiecie Corbin, w Pennsylvanii zamordował pewną kobietę i jej córkę u których się stołował a po dokonaniu zbrodni uszedł do Montany i się ożenił, przybrawszy obce nazwisko jako John Belker. Przed paru dniami pobił on bardzo swą żonę, a siostra jej z żalu kazała Laskowskiégo aresztować, przyczem wyjawiła policyi tajemnicze morderstwo. Policya natychmiast skomunikowała się z władzami w Pennsylvanii, skąd wysłano do Butte szeryfa z pow. Corbin p. Harryego Rothernil, który gdy tylko Laskowskiego zobaczył, poznał go zaraz, że on jest ów rzeczywisty morderca, którego już od pięciu lat poszukuje, zabrał go z powrotem do Pennsylvanii, gdzie odbędzie się sąd jego.

Z Bay City, Mich.

Jakiś młody mężczyzna, który ma się nazywać Jerzy Jajewicki (Jałowicki [?) i który powiada, że dawniej pracował w Bay City, Mich., jako palacz na kolei Michigan Central, został przejechany przez pociąg frachtowy w Saginaw. Pociąg podobno mu pogniótł nogę. Jałowicki i jego towarzysz podobno byli w Detroit, szukając pracy, a nie znalazłszy jej, wyruszyli do Bay City na pociągu frachtowym. Wyszli z wagonu przy narożniku Wayne i Atwater ulic w Saginaw i schodząc z wagonu, Jałowicki spadł pod pociąg i koła mu przeszły przez nogę tuż przy kolanie. Zabrano go w pośpiechu do szpitala Panny Maryi, lecz był tak słaby z powodu utraty krwi, że nie można było dokonać operacy i uważano za wątpliwe jego wyzdrowienie. Jałowicki ma liczyć około 21 lat.

Z Buffalo, N. Y.

Sprawa utworzenia polskiego parku zaczyna coraz bardziej interesować wszystkich, bo zresztą sprawa to ważna i jedna z tych, których zaspać nie można. Na ostatnim posiedzeniu dotychczasowych akcyonaryuszy poczyniono już wpłaty, a każdy chętnie to uczynił wiedząc, że powoli dojdzie się do dzieła. Zyskano również kilku nowych akcyonaryuszy i jesteśmy pewni, że gdy nadejdzie odpowiednia pora, wszystko pójdzie jak z płatka. Komisye wyznaczone pracują pilnie i troszczą się, by podołać wielkiemu, ale zarazem pięknemu zadaniu. Park polski istnieć w Buffalo powinien.

— W czasie wielkiej uroczystości dokonano zmiany nazwy szkoły publicznej przy Broadway i Person ul. znanej dotychczas jako szkoła numer 44, na szkołę Lincolna. W myśl tego Polacy miejscowi starają się, aby szkoła publiczna No. 57 przy Sears ulicy otrzymała nazwę szkoły Kościuszki.

Z Bremond, Tex.

Dnia 17-go lutego br. odbyło się tu uroczyste poświęcenie nowowybudowanego kościoła polskiego, które dokonał ks. biskup Gallagher z Galveston w asyście licznego duchowieństwa całej dyecezyi.

Z Detroit, Mich.

W ubiegły wtorek odbyło się według programu poświęcenie litewskiego kościoła św. Jerzego. Aktu poświęcenia dokonał J. E. ks. biskup Foley. Mszę św. celebrował ks. prob. Gutowski, który też wygłosił polskie kazanie. Ks. biskup Foley przemówił do wiernych w języku angielskim, a proboszcz nowej parafii, ks. Kazimierz Wałajtys wygłosił kazanie do swych parafian w ich ojczystym języku litewskim. Oprócz wymienionych kapłanów brali w ceremonii udział ks. prob. Rzadkowolski, ks. prob. Kołkiewicz i ks. prof. Doszewicz. Pomimo śnieżnej zawiei przybyło dosyć dużo nieparafian narodowości polskiej na tę uroczystość. — Szczęść Boże, nowemu dziełu chrześciańskiemu naszych pobratymców Litwinów.

— Z 40 aplikantów na aptekarzy, którzy w ostatnich dniach składali egzamin przed komisyą, tak zw. State Board w Ann Arbor, tylko 12 otrzymało patent aptekarski, między którymi znaje się także nasz rodak p. Wiktor Szmigel.

— Pędzony przez gwałtowny wiatr, który dął ze strony rzeki i zmuszony szukać schronienia lub zginąć, Andrzej Keliński, zatrudniony w tunelu ze strony kanadyjskiej, wszedł do tunelu, aby zginąć straszną śmiercią.

Przez niejakiś czas zdawało mu się, że jest w raju, bo ciepłe powietrze go otrzeźwiało z odrętwienia od zimna. Keliński znajdował się na drzwiach prowadzących do zbiornika powietrza. Potem nagle drzwi te opuściły się na dół ze straszną siłą i strzaskały mu czaszkę. Keliński umarł w hotelu Dieu.

Według opowiadania urzędników tunelowych Keliński nie miał po co chodzić tam, gdzie poszedł i znalazł śmierć. Robotnicy odbierający żelazne drzwi, aby wpuszczać powietrze do innych wydziałów tunelu, pracowali pod powierzchnią i nie wiedząc o obecności Kelińskiego otworzyli drzwi żelazne. Keliński liczył podobno 35 lat i mieszkał gdzieś przy ulicy Hastings w naszem mieście.

— Jan Nikolski, robotnik, zamieszkały przy ulicy Dubois i zatrudniony przez komisyę wodną przy kopaniu rowu do kanału odchodowego przy narożniku ulic Cleveland i Ellery został uderzony przez windę, gdy stał nad rowem.

Maszyna chwyciła Nikolskiego za głowę i przygniotło ją do samej ziemi. Inni robotnicy udzielili nieszczęsnemu Nikolskiemu tymczasowej pomocy i zawezwali ambulans, który go zabrał do szpitalu Panny Maryi. Odniósł on niebezpieczne rany na głowie i znajduje się w stanie niebezpiecznym. Nikolski ma żonę i jedno dziecko.

Z Dickson City, Pa.

Polacy zamieszkali tutaj nietylko pracują jako robotnicy po fabrykach i w kopalniach, lecz coraz częściej zaczynają zdobywać urzędowe stanowiska, co jest pocieszającym objawem; otrzymał nominacyę na burgesa gminy Dickson City, na tykiecie partyi republikańskiej Polak i dobry związkowiec p. Jan Krzyżanowski.

Z Grand Rapids, Wis.

W eksplozyi jaka wydarzyła się w papierni Nekoosa-Edwards, jeden mężczyzna został zabity, a drugi poraniony.

Obydwie ofiary są Polakami. Pierwszy nazywa się Józef Jankowski, liczący lat 35, któryz został uderzony twardym przedmiotem w czoło i ma czaszkę strzaskaną. Drugi Aleksander Wolski, żonaty, liczący lat 28, otrzymał ranę w głowę około pięć cali długą, lecz nie niebezpieczną. W sali gdzie wydarzyła się eksplozya, było ośmnastu mężczyzn — lecz wszyscy ocaleli z wyjątkiem 2-ch wyżej wymienionych.

Z Indiana Harbor, Ind.

Ks. J. Karpiński, od pół roku przebywający w Indiana Harbor jako asystent, opuścił dyecezyę Fort Wayne, do której chwilowo był przyjętym. Ks. K. od niejakiego czasu szwankował na zdrowiu, która to choroba ostatnio przyprowadziła go o chwilowy obłęd. Zdaje się, że ks. K. jako zniedołężały starzec pójdzie do szpitala.

— W mieście naszem od dawna już odczuwano brak polskiej apteki. Obiegają pogłoski, że doktor Ostrowski z Hammond zamierza potrzebie tej zadosyć uczynić, zakładając polską aptekę w budynku ob. Orzechowskiego.

Z Lyndora, Pa.

Pisma polskie, przyniosły niedawno wiadomość, że fabryka wagonów Standard Steel Car Co. w Butler, Pa., rozpoczyna niebawem pracę w swoich zakładach, przyczem 3,000 ludzi znajdzie zatrudnienie. Wiadomość tę przyjąć należy bardzo ostrożnie, chociażby dlatego, że zarząd fabryczny dotychczas wiadomości tej nie potwierdził, a fabryka od siedmiu miesięcy jest bezczynną, przytem w okolicy jest taka ilość bezrobotnych, że na wypadek potwierdzenia wiadomości, w jednym dniu więcej ludzi zgłosić się może do pracy niźli potrzeba. Wskazanem zatem jest, aby rodacy zachowali się ostrożnie, nie narażali na niepotrzebne koszta, o ile nie dostaną pewności, że rzeczywiście pracę otrzymają.

Z Little Falls, Minn.

Ks. Placka wyjechał na kilka miesięcy do Texas. Zastąpi go tutaj tymczasem ks. Jański, któremu ks. Biskup Troubec z St. Cloud w obecności licznej rzeszy krewnych i przyjaciół udzielił święceń kapłańskich. Pierwszą czynnością duchowną młodego kapłana była ochrzczenie córeczki siostry jego, pani Izydorowej Schlichting. Pierwszą swoją mszę świętą ks. Jański odprawił we środę d. 10-go lutego.

Z Lakewood, N. J.

Morderca śp. Franciszka Jankowskiego zabitego w Lakewood skazany został na śmierć. Egzekucya zostanie wykonaną 15-go marca.

Z Milwaukee, Wis.

W kościele św. Kazimierza odczytane zostały w ubiegłą niedzielę nazwiska 25 polskich salunistów w tej parafii, którzy zebrawszy się niedawno temu na wspólną naradę, uchwalił zamykać swe saluny co niedziela podczas nabożeństwa, od godziny 10 do 12. Nazwiska ich są:

Jan Papka, Jan Czupa, Ignacy Wanta, Marcin Wolski, Jakób Trawicki, Antoni Worzała, Wiktor Ronowski, Józef Troka, Franciszek Hapka, Franciszek Burczyk, Józef Wolski, Jan Grutza, Aleks Kups, Fr. Brzoska, Fr. Kosidowski, F. Szopiński, Jan Worzała, August Asmański, Józef Krosnos, Maryanna Bartoszewicz, Jan Słomiński, Piotr Gołaczyk, Maciej Troka, Ber. Koszewski, L. Zuba.

Tak więc, gdy w innych miastach trzeba salunistów dopiero prawem zmuszać do uszanowania niedzieli, lub nabożeństwa, nasi polscy saluniści na Kazimierzowie dobrowolnie to uczynili, za co należy im się ogólne uznanie. Zyczyćby należało, aby polscy saluniści we wszystkich innych parafiach poszli za dobrym przykładem Kazimierzowian.

Proboszcz parafii św. Kazimierza, ks. A. Prądzyński, stara się o to, aby saluniści w jego parafii zgodzili się na zamknięcie salunów przez całe dopołudnie w niedzielę. Byłoby to bardzo pożądanem, nietylko ze względu na święto i nabożeństwo, ale i na dobro salunisty i jego rodziny.

Z Madison, Wis.

W legislaturze stanu Wisconsin wniósł poseł Domachowski bil, domagający się subwencyonowania szkół parafialnych przez cały stan. Wychodzi on z tego założenia, że szkoły publiczne utrzymywane przez stan nie są bynajmniej lepsze od parafialnych, a jeżeli obywatele wszystkich parafii płacą podatki na szkoły publiczne, więc mają też prawo żądać częściowej pomocy dla szkół parafialnych. Bil ten izba przyjęła o tyle, że sprawa ta pójdzie pod głosowanie obywateli całego stanu, czy zechcą dołączyć dodatek do ustaw stanowych, aby szkoły parafialne były wspierane przez stan.

Z New York, N. Y.

Policya czyni energiczne poszukiwania za sprawcami ewentualnego morderstwa popełnionego na osobie Jakóba Bieniewskiego z Youngstown, Ohio, którego znaleziono w jednym z hoteli pn. 31 Broadway zatrutego gazami i pokrytego licznemi ranami. Wypadek ten nosi wszelkie znamiona tajemniczości, samobójstwo jest jednakowoż wykluczone.

Z Newark, N. J.

Przez pomyłkę zamiast proszku do pieczywa, wsypała do ciasta trucizny na szczury Polka pani Stanisława Sarnowska. Skutek tej nieuwagi był straszny, gdyż po spożyciu chleba mąż pani Sarnowskiej umarł w strasznych męczarniach, a ona sama walczy ze śmiercią w szpitalu.

Z Orleans, Vt.

Polak Wincenty Żujewski, lat 26, kawaler, ze wsi Żujew z włości Rubieżewickiej, gub. mińskiej, idąc z fabryki na obiad i przechodząc koło rezerwoarów, których otwory były nie zamknięte, pośliznął się i wpadł do jednego z rezerwoarów napełnionego wrzątkiem. Wydobyto go natychmiast, lecz w strasznym stanie. Żył jeszcze tydzień w okropnych męczarniach umarł w szpitalu Wiktorya w Montreal, Can. Na żądanie rodziny ciało odesłano do Northampton, Mass., gdzie został pochowany. Żujewski zginął tylko wskutek niedbalstwa zarządu fabrycznego, który lekceważy życie ludzkie.

Z Pittston, Pa.

Polski kościół w tem mieście, znajdujący się przy Butler ul. został doszczętnie zniszczony przez pożar. Ogień po raz pierwszy spostrzeżony został w budynku kościelnym o godzinie 2:50 rano przez człowieka przechodzącego ulicą koło budynku kościelnego. Zawiadomił on natychmiast straż pożarną, która w niedługą chwilę przybyła z ratunkiem płonącemu budynkowi. Zanim jednakże straż ogniowa przybyła na miejsce wypadku pożar rozszerzył się tak znacznie, iż o uratowaniu budynku kościelnego mowy być nie mogło. Co więcej ogień zagrażał sąsiednim rezydencyom stojącym w pobliżu. Budynek cały był drewniany, więc palił się z niezwykłą szybkością. Rezydencya parafialna znajdująca się w pobliżu kościoła była także w wielkiem niebezpieczeństwie, lecz starano się ją uratować. Spalony kościółek polski był jednym z bardzo ładnych, choć niedrogich budynków w mieście, a proboszczem tam jest ksiądz Kaupas.

W jaki sposób ogień ten powstał, nie wiadomo.

Gdy straż ogniowa przybyła z ratunkiem, naczelnik tejże straży odrazu spostrzegł niebezpieczeństwo grożące sąsiednim budynkom i dał znać wszystkim oddziałom straży pożarnej w mieście, aby pospieszyły na ratunek. Przybyłe oddziały zajęły się opieką nad wszystkimi sąsiednimi budynkami, nie dopuszczając do nich pożaru, który w innym razie rozszerzyłby się zapewne na całą dzielnicę. Miejskiemu departamentowi straży pożarnej dopomagały w pracy oddziały z West Pittston i West Side, którt zawiadomiono telefoniczne o ogniu i wezwano do pomocy. Straty wyrządzone przez pożar są znaczne, gdy budynek kościelny został zupełnie przez ogień zniszczony.

Z Pittsburg, Pa.

Andrzej Szolski, górnik przywalony skałą, a zatrudniony w tunelu nr. 14, w szybie należącym do Pennsylvania Coal Co., niedaleko Pittston, został na miejscu zabity przez upadającą skałę. Drugi górnik także Polak też pochwycony był przez upadającą skałę lecz zdołał się uratować od śmierci, otrzymał jednakże rany lżejsze na całem ciele.

Ciało Szolskiego zostało bardzo pokaleczone, a osunięcie się skały nastąpiło momentalnie bez najmniejszego ostrzeżenia. Miał on właśnie zapalić lont by odstrzelić kawał skały. Naraz olbrzymia masa kamienia osunęła się i zmiażdżyła Szolskiego. Ciało wydobyto i odwieziono do domu w Port Blanchard, gdzie odbył się pogrzeb ofiary.

Z Taunton, Mass.

W Taunton ludności polskiej jest 800 osób. Kościoła niema, dopiero w kwietniu roku bieżącego ma się rozpocząć budowa. Obecnie nabożeństwo odprawia się w kościele portugalskim.

U rabina.

Do rabina wpada obłąkany czeladnik i, wiwijając olbrzymią siekierą, woła:

— Ty umiesz robić cuda?

— Umiem! — powiada spokojnie rabin.

— Jeśli umiesz robić cuda — woła dalej obłąkany — to pokaż mi tę sztukę i wyskocz z tego okna, tj. z drugiego piętra na dół — bo inaczej utnę ci głowę, a ciało porąbię na kawałki.

Sytuacya była groźna, ale mądry rabin nie stracił przytomności.

— Przez okno na dół skoczyć — powiada rabin — nie byłoby żadną sztuką, ja ci pokażę, że ja zdołu przez to okno wskoczę tu do pokoju.

— Dobrze pokaż to — woła obłąkany.

I rabin spokojnie wyszedł z pokoju.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1 Adamowicz B
6 Archacki T
7 Archacki P
23 Babiss S
24 Bancewicz Jan
2 Barajski P
28 Bartalsky J
32 Baczek P
46 Berjasz M
47 Bielanska M
48 Bieniada W
50 Binkowsko J
52 Blochowicz J
60 Bogacz F
61 Bogacz W
62 Bosniak S
63 Bogdanowicz W
64 Boguścinski E
67 Borowiak M
68 Bobrzyk A
72 Bozek J
81 Bryla S
88 Brzochanski M
89 Bryniowska H
93 Buksa L
95 Burg A
96 Brzowowski S
100 Checiek W
102 Chmiel J
105 Ciesla Z
106 Cieslak J
107 Ciastom P
108 Cichlocki M
109 Ciochon A
110 Ciocon J
111 Cieslak A
112 Cisielska W
118 Cudek W
119 Cybaran M
122 Cwiak S
123 Czerwiec S
124 Cdyzewska J
126 Czarnecki M
127 Czarnik J
130 Czanik J
133 Czaja J
134 Czyz J
136 Daboszynski P
137 Dasiewicz P
138 Dajo J
144 Dembrowski W
145 Demko A
160 Dobocz F
161 Dondowiez F
169 Drop S
170 Drag M
173 Drabikowski M
174 Drzewiecki W
175 Dudek A
176 Dudziak J
17 Dunski M
178 Duda W
179 Duda J
18 Duda J
182 Duda M
183 Dudek J
198 Faliszek P
199 Falinski B
214 Franczyk J
215 Frasonek J
219 Frydyniak J
224 Garczyca Z
225 Gabryel W
226 Gawle S
237 Ginda P
242 Glodek A
243 Gonciarz J
244 Gonka J
247 Goreczyca W
263 Grzenia W
265 Grapka W
266 Grab S
274 Gruzawacki J
278 Gutka J
279 Guniec W
28 Gurka J
283 Guzik
285 Gurny W
289 Hajewski W
292 Haniewicz W
311 Holup W
317 Holda A
324 Hudek A
325 Hudy S
326 Huchro W
331 Imbierski W
348 Janicka M
349 Janis P
351 Jankowski A
352 Jasek J
353 Jakubiec F
354 Jarzka W
356 Jamrozik W
357 Jaworski T
358 Janusz P
364 Jawisa S
368 Jezierski J
37 Jorkowska M
375 Jodloski J
383 Jurek M
384 Jurek I
386 Jurkowska M
388 Jurkewiqz A
392 Kalinowski F
394 Kaminski J
413 Kepiec W
415 Kimpa J
421 Kiolbasa J
431 Klimowoki F
433 Knapcdyk F
437 Kolarczyk K
438 Koaczek M
441 Kokoszka J
445 Koczorowika J
446 Komanski J
447 Kosikowski I
457 Kostenski W
459 Kozlowski J
461 Kolasz W
462 Kos M
466 Kotwis W
467 Kozina M
471 Kozdron W
472 Koziel J
475 Krasny A
492 Krupka J
496 Kruczek K
498 Krol M
511 Kusmida W
512 Kusek J
514 Kurklewicz I
517 Kus L
519 Kus J
521 Kwasny K
522 Kwit J
525 Lako J
528 Lapinski J
53 Lazasewicz A
533 Lanczenski M
534 Labur W
539 Lewicki F
545 Lesniak A
556 Lezon I
557 Leskowicz K
559 Lenz J
564 Liszka M
576 Lalinowski I
581 Makalecki W
583 Magierowna H
585 Makściejski W
592 Macelewicz J
596 Matek G
599 Maniak M
613 Marszałek M
617 Mazurowi W
624 Matczak W
626 Mazur M
627 Mazokiewicz M
636 Michalecz M
639 Milarek M
64 Michon A
641 Michalski J
646 Migalski K
649 Mieczysaw L
654 Mizora K
656 Milowski S
658 Misek J
659 Mnorowna J
669 Modzelewsk W
673 Mroczkowski J
675 Mrozlki W
678 Musynski F
679 Mucha J
685 Niemczyk M
689 Niemczyk F
694 Nowak I
696 Nowik A
698 Nowowieski W
713 Orawiec J
718 Osocki W
725 Podrasa J
728 Pajak J
729 Panyczyk J
731 Pazdan J
733 Pater J
734 Pastowski A
737 Pawlowski K
741 Pawlak F
742 Papanek S
744 Paska J
745 Panzur S
747 Peca J
752 Pekera A
762 Pinta S
768 Pietras W
769 Pietras A
774 Plondoski F
781 Poproch M
783 Poplawski J
784 Potepa J
787 Pokorny J
791 Pozdan J
795 Przybyta A
814 Puszkin W
815 Pytlak S
822 Radziszewski L
825 Raczka S
833 Reczeck K
834 Reczek J
837 Romanowski W
838 Robaszewski Y
841 Rodiziewicz M
844 Roszak K
853 Rusjecka M
855 Rudncka J
858 Sacha M
868 Sawata M
894 Sennik R
898 Sedlacek S
910 Skoda J
921 Smalarz A
922 Smydek W
923 Smulski J
925 Socha M
931 Sowa F
938 Sroga J
941 Stanek W
946 Stawniak J
956 Stokiewicz T
961 Stroz J
962 Stysiak A
964 Stowek W
965 Strug A
966 Strak A
975 Surowiak M
979 Swaton M
985 Szczygiel F
989 Szymanski R
992 Tamuszewski P
999 Tarklewicz Z
1006 Toporek F
1007 Tomczak T
1012 Tomarzek K
1020 Turkowicz F
1025 Urbanski W
1036 Waksmodeska T
1039 Wachalonka A
1040 Walen M
1047 Walkuski A
1048 Wardzinski B
1050 Walasek F
1056 Wenchowski R
1059 Wilczenski J
1060 Wieczorek T
1064 Wesek Z
1066 Winiaret J
1073 Wisniewski T
1075 Wojdotowski N
1076 Wojciechowski S
1077 Wolak M
1078 Wojciechowski J
1084 Wysocki A
1088 Zając F
1089 Zakosek F
1091 Zahara K
1092 Zabek J
1093 Zacek S
1095 Zając M
1098 Zalesk P
1099 Zarembska Z
1100 Zahajkiewicz S
1102 Zaremba A
1103 Zawora J
1104 Zebrowski S
1106 Zenlewsky T
1109 Zielinski F
1111 Zielonka A
1112 Zimac J
1113 Zilewski F
1114 Zmuda T
1115 Zolnicka M
1116 Zon A
1119 Zych S
1120 Zyznicki H

Nowe wydanie Gry Bardzo Wesołej i Zabawnej dla Kółek Towarzyskich

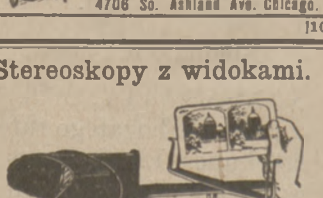
N I E B O

z 32 obrazkami, drukowane na pięknym papierze, w dwu kolorach — które trzeba samemu nalepić na tekturę, Cena . . . . 10 ct.

Nalepione na grubej tekturze, oprawne w im płótno, bardzo ozdobnie i mocno wykończone, Cena. .50 ct.

Prześliczna ta gra powinna się znajdować w każdym domu, jest bardzo poucząjąca i zabawna. Od dwóch do dziesięciu osób może brać udział w tej samej grze. Adresować. W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago, Ill.

Stereoskopy z widokami.



Zawarliśmy z firmą bawarską umowę na mocy której możemy dostarczyć naszym abonentom

STEREOSKOP

wraz z 24 widokami stereoskoptonowemi przedstawiającemi Mękę Pańska, podług odgrywanej w Oberammergau w Bawaryi. Stereoskop ten, którego rycinę tutaj podajemy, wraz z 24 widokami, ofiarujemy każdemu z abonentów, jeżeli zapłaci za "Gazetę Polską" abonament z góry za rok $2.00 i dołączy na stereoskop $1.00 i przesyłkę 25c. co razem uczyni $3.25.

Sam stereoskop z 24 widokami bez gazety kosztuje $2.00. Stereoskop ten wysyłamy ekspresem i przesyłkę sami opłacamy. Te 24 obrazki przedstawiają przebieg życia Jezusa Chrystusa od narodzenia aż do wniebowstąpienia.

Te widoki tem się odznaczają od innych, że patrząc na nie przez stereoskop, osoby w nim przedstawiają się jakoby żywe, w naturalnem od siebie oddaleniu i naturalnej wielkości.

W innych miastach gorsze widoki sprzedają po 10c. do 20c. sztuka, a stereoskopy od $1.50 do $5.00. Czytelnicy nasi mogą nabyć ten stereoskop jako premię do gazety za dopłatą jednego dolara do abonamentu za "Gazetę Polską", co razem, gazeta i stereoskop z 24 widokami, uczyni trzy dolary.

Żywoty Świętych Pańskich.

NAJWSPANIALSZE NOWE WYDANIE

Napisane przez X Piotra Skargę, z dodatkiem sześćdziesięciu sześciu życiorysów Świętych wyjętych z księgi Żywoty Świętych Ks. Stagraczyńskiego.

Ozdobne to dzieło upiększone jest: kilkunast ilustracyami, 6 litografowanymi kolorowymi obrazkami. Obejmuje przeszło 2000 stronic wielkiego rozmiaru. W mocnej oprawie, wytłaczane z srebra tytuliki i marmurowe brzegi. Rozmiar 9 przy 12. Waży 9 funtów.

TYLKO $6.00.

Przysyłający na tę księgę niechaj podadzą najbliższą stacyę ekspresową, gdyż pocztą nie można wysyłać, bo księga jest za ciężka.

Drukowana na pergaminie, oprawna w morokko skórę i wyzłacane brzegi kosztuje $12.00.

Adresować:

W. Dyniewicz,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Dział Gospodarczy.

Nieco o użyciu nawozów sztucznych

Obornik zawiera w sobie właściwie wszystkie związki pokarmowe, których rośliny potrzebują do swego rozwoju i dlatego jest i pozostanie na zawsze podstawowym nawozem.

Wobec tego mogłoby się zdawać, że wystarczyć powinien roślinom, a użycie nawozów sztucznych usprawiedliwionem jest tylko zamiast obornika t. j. tam, gdzie nam tego nawozu zabrakło.

Tymczasem nowsze doświadczenia stwierdziły bezsprzecznie, że w wielu wypadkach opłaca się użycie nawozów sztucznych i obok obornika, to znaczy, że rentownem jest uzupełnienie nawozu stajennego sztucznymi i to z następujących powodów:

Obornik zawiera w sobie ze związków pokarmowych przedewszystkiem azot, ten jednak azot, względnie kwas saletrzany z związków azotowych, tworzy się powoli i tylko stopniowo staje się przyswajalnym dla roślin.

Do tego doświadczenie uczy, że rośliny zużytkują dla siebie tylko część azotowych połączeń z obornika, jeźli np. oziminy siane są na oborniku, to część azotu w tym nawozie, zanim stopniowo przyswojony zostanie przez rośliny, bywa przez opady atmosferyczne wyługowaną, inna ulatnia się z czasem jako wolny azot, a reszta przemienia się w związki chemiczne, trudno przyswajalne.

Tymczasem rośliny kłosowe już z natury swej potrzebują związków azotowych, zaraz w pierwszym stadyum swego rozwoju i to w formie łatwo przyswajalnej, tem bardziej, że okres czasu asymilacyi jest u nich znacznie krótszy, niż u okopowych.

Już z tego wynika, że bezpośrednie użycie obornika pod kłosowe mniej jest rentownem, jak pod okopowe; równocześnie zaś użycie obornika i nawozów sztucznych azotowych nie opłaca się, bo chociaż i te rośliny w podobnym wypadku wykażą zwyżkę w plonach, to jednak to plus nie pokryje bynajmniej kosztów użycia nawozów sztucznych.

Z kłosowych, jedynie owies wdzięczny jest za nawożenie saletrą chilijską i opłaca najczęściej ten wkład zwyżką plonu, podobnie zachowują się i motylkowe.

Wobec tego użycie nawozów azotowych ograniczamy właściwie tylko do poprawy zbóż, z wiosną słabo rozwiniętych.

Ponieważ sole saletrzane należą do nawozów łatwo rozpuszczalnych, a zatem przez wilgoć mogą być łatwo wyługowane, najpraktyczniej będzie używać ich jako potrząski, czyli rosypywać na powierzchni roli.

Zupełnie odmienne działanie mają nawozy azotowe, zastosowane pod okopowe.

Czasokres u okopowych z natury rzeczy znacznie dłuższy jak u zbóż, prócz tego posiadają one w większym stopniu zdolność przyswajania sobie związków pokarmowych z powolnego rozkładu obornika.

Z tych to powodów najrentowniej wyzyskamy obornik, stosując go pod okopowizny.

Doświadczenia Schneidewinda w Lauchstaedt wykazały jednakowoż, że i przy użyciu obornika, szczególnie przy burakach nie można uzyskać maksymalnych dochodów bez równoczesnego użycia nawozów azotowych sztucznych w formie saletry chilijskiej

Burak cukrowy wdzięczny jest, gdy mu się podaje w ciągu okresu wegetacyjnego gotowy, łatwo przyswajalny pokarm azotowy. W tym wypadku rozwija się szybciej i silniej i staje się przez to więcej odpornym na przeciwności, z któremi ma walczyć szczególnie w pierwszym stadyum rozwoju.

Tymczasem jak wiemy obornik rozkłada się w ziemi powoli i stopniowo, a zatem dla młodych roślinek buraka zbyt mało podaje gotowego pokarmu azotowego. Racyonalnem więc jest uzupełnienie go saletrą chilijską.

Na podstawie dłuższych doświadczeń, w tym kierunku, przyszedł Schneidewind do następujących rezultatów:

Burak uprawiony na oborniku, a zasilany przytem w ciągu swej wegetacyi saletrą chil. szybko i silnie się rozwija; równoczesne nawożenie tak obornikiem jak i saletrą przedłuża jego okres wegetacyjny i umożliwia, że jeszcze w ostatniem stadyum rozwoju może pobierać znaczną ilość azotu, podczas, gdy okres wegetacyjny u buraka na oborniku bez równoczesnego stosowania saletry jest znacznie krótszy, co obniża zarazem i ilość plonu.

W końcu stwierdził w mowie będący badacz, że buraki przy takiem nawożeniu zużytkowują o wiele lepiej azot w oborniku i saletrze chil., a to z powodu spotęgowanej czynności bakteryi w ziemi.

Podczas gdy więc buraki dają maksymalne plony przy równoczesnem stosowaniu nawozu stajennego i azotowego sztucznego, ziemniaki w podobnym wypadku nie opłacają wkładu odnośnego nawozu uzupełniającego.

Już z natury swej wymagają one mniej azotu, potem ich cena zazwyczaj już sama przez się nie zwraca nakładu tak drogiego nawozu.

W razie jednak gdy obornika dało się za mało pod kartofle, opłaca się przy pierwszem motyczeniu użyć do pomocy saletry chil.

Co się tyczy pytania, w jakiej formie stosować się powinno dawanie nawozu azotowego sztucznego, czy więc w formie saletry chil. czy amoniaku, to uwzględnić potrzeba, że każda roślina ma swoje szczególne własności i wymagania stosownie do gruntu i celu w jakim się ją uprawia.

Z kłosowych pod oziminę na poprawę słabego rozwoju tychże daje się saletrę, również i żyto ozime na glebach lekkich, piaszczystych choćby na oborniku, opłaca często saletrę z wiosną jako nawóz pogłówny; owies bardzo wdzięczny jest za potrząskę saletry, gdy zejdzie; natomiast jęczmień przenosi nawóz azotowy w postaci amoniaku. Dla buraków najodpowiedniejszą jest saletra.

Pastwiska.

Że chów bydła i innych zwierząt gospodarskich, pomimo starań Towarzystw rolniczych, nie rozwija się tak, jakby się tego spodziewać należało, powodem tego bywa wspólność pastwisk. Pastwisk takich, zwanych gdzie niegdzie tłokami, nie braknie i u nas w żadnej gminie. Lecz zobaczymy, co się na nich dzieje. Oto od najwcześniejszej wiosny aż do samych śniegów, dzień w dzień, czy słota, czy pogoda, tłucze się na nich samopas mnóstwo rozmaitych bydląt i czworonożnych i pierzastych, bez względu na to, czy to pastwisko jest dla nich odpowiedne i czy potrafi taką moc zwierząt wyżywić. I inaczej przy wspólności pastwisk być nie może i nie będzie, bo tu każdy członek gminy, będąc uprawnionym do wypędu, stara się pastwisko jak najbardziej wykorzystać, nie pomnąc na to, że pastwisko skutkiem wydeptania trawy na mokro, psucia darni przez świnie i zanieczyszczanie przez gęsi, traci więcej jak połowę swej wartości użytkowej, czyli, że na tym samym obszarze, na którym by się mogło wypaść 2 sztuki, przy nieracyonalnem gospodarowaniu, wypasa się zaledwie jedna sztuka.

Gdyby pastwiska zostały podzielone, to każdy członek gminy na swoim kawałku—z pewnością—gospodarowałby inaczej. Trzodzie chlewnej i gęsiom, a nawet owcom przeznaczyłby inną część, a inną koniom i bydłu rogatemu, musiałby zaś uczynić to dlatego, że np. owce po bydle paść się nie mogą, a nie odwrotnie, bydło odoru odchodów owczych nie znosi i trawę niemi zwalaną pozostawi nietkniętą, zresztą tam, gdzie się owca pasła, bydlę już się nie pożywi bo owca przygryza trawę tuż przy ziemi. Co się tyczy świni i gęsi, to tym przeznaczyłby jakiś kawałek niżej leżący, dla innego inwentarza mniej przydatny.

Bydła nie puszczałby naraz po całem pastwisku, lecz wypasałby je kawałkami, powracając na wypasane działki dopiero po kilku dniach, lub po tygodniu, by przez ten czas trawa mogła na nich odrość. Rozrzucałby kretowiska i odchody, pozostałe po pasącym się inwentarzu, albowiem one zabierają miejsce zupełnie niepotrzebnie, a roślin, krzewiących się obok kupek nawozowych żadne bydle nie tyka. Odchody składane na kupę, gdy przegniją i rozsypią się, rozrzucałby po pastwisku, by wzmocnić jego siłę nawozową. Zresztą, gdyby porost traw stawał się bardzo lichym, mógłby co roku pewną część pastwiska brać pod uprawę rolną, by przez poprawę struktury gleby skłonić ją później do większej wydajności traw i roślin koniczynowatych.

Nabijać lodownie.

Pocisnęły mrozy, więc lodu nigdzie nie brak, trzeba go przeto gromadzić teraz i nie spuszczać się na późniejsze czasy. Do rąbania na stawach, gdzie ryby zimują, używać tylko piły, by ryb nie budzić ze snu. Przy nabijaniu lodowni, lub układaniu lodu trzeba go tłuc perlikami |okutemi pałkami|, gdyż inaczej pomiędzy bryłami powstałyby szpary, do których dostawałoby się powietrze i dawołoby powód do obtapiania się lodu. Dobrze także będzie wieczorami, gdy silniejszy mróz bierze wlewać do stosu z lodem po kilka konewek wody, gdyż ta marznąc, zasklepi wszelkie szpary.

Wytwarzanie lodu.

W gospodarstwach wszelkich, a szczególnie mlecznych, brak lodu w porze letniej sprawia nie mało kłopotu; żadne przeto takie gospodarstwo nie powinno zaniedbywać gromadzenia tego materyału. Bieda tylko tam, gdzie w pobliżu nie ma żadnego stawku ani wody płynącej, bo tam trzeba go dopiero robić sztucznie. W tym celu, tuż przy studni, otacza się kawałek równego i wolnego placu wąskim wałkiem z gliny, na 2 cm wysokim i do tak sporządzonego zbiornika, wieczorami, wodę się pompuje, rano zaś lód wyrębuje i lodownię nim nabija.

Że krowy w zimie źle się doją

powodem tego bywa zimna stajnia, zimna karma i takaż woda do picia. Jeśli przeto gospodarz ma stajnię zimną, to niech się stara ją ogrzeć, a co da się osiągnąć przez utrzymywanie nawozu pod bydłem, przez przykrycie powały ściołami, przez zaopatrzenie drzwi i okien, a w krowiarniach drewnianych przez obłożenie ścian nawozem. Karma w zimie jak: słoma, siano, plewy itp. ma taką samą ciepłotę jak otaczające ją powietrze, jeśli zatem powietrze wykazuje np. 10 stopni mrozu, to tak samo zimą będzie i karma. Z tak zimnej karmy większą część musi zwierzę zużytkować na wytwarzanie ciepła w organizmie, następstwem zaś tego jest, że nie ma z czego wytwarzać mleka. By się tak nie działo, trzeba w zimie podawać tylko karmę ciepłą, uzyskaną bądź przez parowanie, bądź przez samoogrzanie |parzonka|. Do pojenia należy używać tylko takiej wody, której ciepłota nie wynosi mniej jak 10 stopni R. Woda przeto źródlana, z głębokich studzien, nie będzie potrzebowała ogrzania, bo zwyczajnie tak w lecie jak w zimie, ma ona mniej więcej pożądaną do pojenia ciepłotę. Natomiast woda ze stawów, potoków lub płytkich studzien bywa prawie zawsze do pojenia za zimna, posiada bowiem w zimie tylko 3.5 st. R. Na taką wodę trzeba w krowiarni ustawić zbiornik i do rannego pojenia napełniać go wieczorem a do wieczornego rano. Więcej razy w zimie poić nie potrzeba, bo bydło w zimie pije mniej jak w lecie, gdyż z powodu upałów dużo wody wypitej wydziela z oddechem.

Pogoń za świeżem powietrzem.

— Jedźcie na wieś!—nalegał na mnie mój przyjaciel, doktór Dobrowolski.—Jedźcie na wieś i to jak najdalej od Warszawy, żeby żaden niej zapach was nie dosięgnął.

Kiedy lekarz każe trzeba go słuchać; a gdy ten lekarz jest przyjacielem, to tembardziej słuchać go trzeba. Zresztą i bez lekarza widać, że żona blada, a mizerne dzieciaki koniecznie domagają się na wieś, żeby zobaczyć, jak kury doją. Odwlekać nie mogłem. Maj się kończył, trzeba było szukać letniego mieszkania.

W którą stronę się tu udać? "Wszędzie dobrze gdzie nas nie ma", ale doktor kazał obrać jakieś miejsce blisko boru sosnowego, a jeżeli można, to i od rzeczułki nie daleko.

Wspomnienia młodych lat ciągnęły mnie w okolicę Radomia. Gęste bory, po których niegdyś ze strzelbą uganiałem się za szarakiem; bujne łany, które obchodziłem przy blasku letniego słońca; wreszcie lud rzeźki, który mnie witał dobrem słowem—wszystko to stanęło mi w pamięci.

Nie namyślałem się długo. Wsiadłem na kolej Nadwiślańską, która mnie przeniosła za Wisłę, a potem wzdłuż tej rzeki na południe. Po czterech godzinach jazdy, przesiadłem się na kolej Dąbrowską, a ta przeniosła mnie znowu na lewy brzeg Wisły. Z okien wagonu kraj bardzo przyjemnie wyglądał. Zielone łąki, ciemne bory i lasy, rzeczułki, łany zboża migały mi przed oczyma, a przez otwarte okno zalatywało do mnie świeże, pachnące ziołami lub sosniną powietrze. — Będziemyż to używali tego błogosławionego powietrza wiejskiego, oj będziemy mój mocny Boże!

W Radomiu stanąłem we czwartek po południu. Tu postanowiłem zanocować i dopiero nazajutrz wyjechać. Woźnicę, który mnie przywiózł z dworca kolejowego do miasta, zamówiłem, żeby mnie zawiózł na wieś.

Z Radomia tedy wyjechałem w piątek raniutko. Pilno mi było wydostać się z tych ciemnych murów na wolne przestwory. Jechałem drogą bitą. Tu i owdzie z poza drzew wyglądała wioseczyna, ale nie szybami. Przed każdą prawie chałupą kałuża lub kupa śmieci, w których się ryły świnie. Dzieciaki na wpół nagie przewalały się w kurzu, a z niemi psy wychudzone. Jakże tu było szukać zdrowia, w tych brudnych okopconych izbach? Jakie mogą dać zdrowie smrodliwe kupy śmieci i cuchnące kałuże tuż przede drzwiami domu?

Po drodze napotykałem wprawdzie parę wiosek porządniejszych, ale znów od nich do lasu było zbyt daleko. Tak podróżując dojechałem do Błotnicy. Tu znalazłbym jakie-takie mieszkanie lecz i z tej wsi do lasu nie blisko. Nadto z powodu odpustów, jakie się tam odbywają, wieś ta podobniejsza jest do miasteczka.

Dzień już się kończył, więc zanocowałem tu w oberży. Byłem już bardzo zniechęcony i być może, że wróciłbym z niczem do Radomia, gdyby nie oberżysta. Ten dowiedziawszy się, po co tak jeżdżę, wskazał mi kilka porządniejszych wiosek, gdzie, jak mu się zdaje, mogę znaleść mieszkanie.

Nazajutrz w sobotę, chociaż z mniejszą już chęcią, od rana puściłem się w drogę. Poranek czerwcowy był prześliczny. Upału nie było, a lekki wiaterek kołysał kłoszące się zboże. A tego zboża było—jak zasięgniesz okiem, wyglądało jakby morze. Tylko gdzie-niegdzie jaskrawiej się zieleniło pólko zasiane pszenicą. Za łanami czerniał las. Nad tem wszystkiem cirkał skowronek.—O, pomyślałem sobie, jakże tu lud dobrze mieć się musi! Chleba ma dostatek i opału nie brak. Tu pewno mieszkanie jakie znajdę. Tak rozmyślając, nie spostrzegłem, jak moja bryczka wtoczyła się w opłotki.

Pierwszą żywą duszą, jaką spotkałem, była kobieta młoda z niemowlęciem na ręku. Powiadam; młoda, ale jej poszarpane odzienie, jej chudość i zmarszczki czyniły ją starą. Dziecko u piersi też było wynędzniałe. Jakoś mnie to uderzyło, jak gdyby kto zimną wodą mnie oblał. Pocieszałem się jednak, że to pewno tylko jedna taka biedna kobieta, a może i schorowana. Wysiadłem z bryczki i idę pieszo. Coraz więcej spotykam ludzi, mianowicie kobiet. A wszystkie wyglądają tak samo nędznie. Dzieci prawie nagie, brudne i chude uciekały i chowały się przede mną za węgły. Nareszcie natknąłem się na babę, cokolwiek lepiej wyglądającą i zagadnąłem ją w te słowa:

— Czy was tu szarańcza nawiedziła, czy mór tędy przeszedł, że tak wszyscy wyglądacie, jakby z grobu wyjęte Piotrowiny

— A wej, co pan w nas takiego upatrzył?

— Bo tak z was patrzy, jakbyście od wielkiej soboty do wielkiego piątku jeno pościli.

— Pościli nie pościli, — objadać się nie bardzo jest czem.

— A cóż to, nie obrodziło wam?

— Łońskiego obrodziło, Bogu dzięki, ale cóż, kiedy nic nie uchowasz przed żydem.

— Czy was żydzi okradli?

— Co mieli okradać, jeno co w chałupie jest, to arendarz zabiera. Czy to ćwiartka żyta, czy korczyk ziemniaków, czy kurczak, czy jajko, wszystko zabierze i wszystko mu mało.

— Jakimże sposobem się to dzieje?

— O la Boga, tak się pan pyta nieprzymierzając, jak Niemiec. Co ma być jak? Chłopiska spijają gorzałkę, a żyd za to chwyta, co tylko się nadarzy.

Spuściłem nos i myślę sobie: Toż ci chłopi z Mokrzówki widać same pijaki, a ich żony i dzieciska mrą przez to z głodu. Jakże tu zamieszkać między takimi ludźmi.

Pojechałem dalej podług wskazówek oberżysty z Błotnicy. Minąłem Kadłub, Pierzchnię, Rogalin. Droga którą jechałem ciągnęła się tuż pod borem, a opodal widniała duża wieś. Wysiadłem z bryczki, chcąc zobaczyć do onej wsi. W tem zastanowił mnie wielki hałas, zbliżający się do mnie z lasu. Rzeczywiście po chwili wynurzyła się z pomiędzy drzew spora kupa ludzi. Po rozpatrzyniu się zobaczyłem w pośrodku dwóch włościan bez czapek z rozczochranym włosem i w poszarpanem odzieniu. Szomotali się oni z kilku ludźmi w szarych kurtkach o zielonych wypustkach. Ci ostatni usiłowali uprowadzić konia z wozem, należącego do włościan. Oprócz tego zgromadzonych było około zapaśników kilkunastu ludzi, bab i wyrostków. Pytam jednego podżyłego włościanina:

— A cóż się to u was stało gospodarzu?

— A co ma być, za mizerną chójkę tarmoszą ludzisków i tyle. Bodaj ich!....

— Jakże to?

— No jak! Wycięli se chojaka jak udo, a te drągale huźgo, jak na złodzieja, bo to las niby pański.

— Jużcić, kiedy las cudzy, to kraść nie trzeba.

— Co to cudzy! Las sam rośnie. Nie było nas i był las; nie będzie nas, będzie las.

Coś nie przypadło mi do smaku, co mi ten człowiek mówił. W Warszawie złodziei jest nie mało, ale jak kto złodziej, to już złodziej i włóczęga. Lecz żeby osiadły gospodarz kradł cudze rzeczy, to już prawie nie bywa. Tak myślałem w duchu a pytam:

— Czy tu drzewo takie drogie, że ludzie tacy na nie łakomi?

— Drogie nie bardzo, ale na przednowku o grosz trudno. Kto może, to capnie co, żeby wywieść do miasta, jak na ten przykład Walenty i Wicek.

— Niechże was kaczki zdepczą, jak wy tu w Orkiszach dobrze zachowujecie siódme przykazanie Boskie: Nie kradnij.

Wsiadłem czemprędzej na bryczkę i pojechałem dalej. Znowu minąłem kilka wsi, które z rozmaitych przyczyn odstręczały mnie od siebie, aż przed samym wieczorem dostałem się do dużej osady, którą nazywamy Okrawek. Domy przedstawiały mi się wcale porządnie, nawet okna w nich były niezbyt małe. Odetchnąłem. — Przecież nareszcie znajdę to, czego szukam. Jednak, że byłem już bardzo zmęczony, zajechałem na nocleg do karczmy. Bliższe rozejrzenie się zostawiłem na jutro.

W niedzielę raniutko wyszedłem na oględziny. Po doznanych zawodach uradował mnie widok wsi rozległej. Ciągnęła się ona dwoma szeregami schludnych domów po obu stronach drogi. A drogę tę można było nazwać ulicą,—tak była porządnie utrzymana. Rowy głębokie, dobrze wybrane, nie zarośnięte, szły z jednej i z drugiej strony. Większą część domów stanowiły czworaki z sienią przechodiną po środku. Domy stały nie szczytami zwrócone do drogi, lecz okapem. Strzechy na nich były całe bez dziur i wklęśnięć. Grzyby na nich nie porastały, jak gdzieindziej. Za każdym domem był sad owocowy, a przed niektórymi były ogródki. W tych, oprócz świeżo zasadzonej sałaty, rosły i kwiatki, jak nagietki, gwoździki, rezeda stokrótki, nie mówiąc już o różnobarwnych makach i słonecznikach.

Osady nie były blisko siebie, lecz oddalone o jakie pół staja od siebie. Zachciało mi się obejrzeć obejścia od strony pola. Poszedłem ścieżką na tyły. Tu także znalazłem wielki ład. Stodoły proste, niepopodpierane, a wierzeje szczelnie pozamykane, nie wiszące ledwie na jednym haku, świadczyły, że w tej wsi mieszka lud gospodarny.

Zbliżałem się właśnie do jednej zagrody, gdy mnie doleciało zaklęcie.

— A bodaj cię cholera!......
— wołał Bartosz, wdepnąwszy w jedną z kupek, znajdujących się poza stodołą.

— A czego to tak od samego ranka wyzywasz?—zagadnął drwiąco oparty o płot sąsiad Grzela.

— Jakże nie kląć, kiej gdzie stąpisz, z przeproszeniem paskudztwo cuchnie, albo nogi sobie powalasz.

— To wszystko z niechlujstwa ludzkiego.

— Pono nie sama gromada winna; pan wójt nie lepszy od czeladki. Kocioł garnkowi przygania, a sam smoli.

— I u ciebie Grzelo, nie lepiej. Nie urągałbyś przy św. niedzieli....

Byłoby może przyszło do zwady pomiędzy sąsiadami, gdyby właśnie Kaśka nie wypadła z obórki i nie huknęła na prosiaka ryjącego w ogrodzie:

— Bodajeś pękł, ty obżartuchu!

I pobiegła z gałęzią na winowajcę. Burek i bryś pobiegli za nią, wtórując szczekaniem.

Ten wypadek zwrócił uwagę spierających się sąsiadów w inną stronę. Spostrzegli mnie.

— A czegoż to pan myszkujesz po cudzem polu? — zawołał patrząc na mnie Grzela.

— Szukam mieszkania,— odrzekłem zbliżając się ku niemu.

— Chyba wiatru po polu, albo wczorajszego dnia! Znamy się na takich!....

— Ale czegóż chcecie, kiedy tak jest sprawiedliwie.

— Wynoś się przybłędo jakiś, bo cię wyszczuję! — wrzeszczał Bartosz.

Nie mogąc zrozumieć takiego przyjęcia, usunąłem się i wróciłem na drogę.

Nie dałem jednak zaraz za wygranę. —Owszem wstąpiłem do kilku co najporządniejszych domów, lecz wszędzie odprawiono mnie z kwitkiem. Dziwiło mnie to bardzo i bolało. Cóż to znaczy?... Powiadają, że lud polski jest gościnny, a tu i za pieniądze nie chcą człeka przyjąć. Piękna mi gościnność!

Najchętniej byłbym natomiast powracał do Warszawy, ale wstyd mnie było powrócić do swoich z niczem. Od Radomia odbiłem się daleko. Postanowiłem zrobić ostatnią próbę. Kazałem jechać het przez las.

Gdym ujechał z milkę drogi, odsłoniła się przede mną duża wieś.

Że porządnie się przedstawiała nie ma co mówić; ale pozór miała zupełnie niezwykły, jakiś obcy. Domy były znacznie wyższe, niż zwyczajne chałupy włościańskie, okna wcale duże, dachy kryte gontem. Wejście do domu było opatrzone podsieniem czyli przystawką na słupkach, zwróconą do drogi.

Za każdym domem było dość obszerne podwórko, czysto utrzymane, a poza tem stodółka, stajnia razem z obórką i chlew. W niektórych osadach była nawet przyzwoita budka dla psa. Koło zabudowań gospodarskich tej wioski było zupełnie czysto, nawet pokrzyw nie dużo porastało. Tu nie przytrafiłby się bosej nodze Bartoszowej taki szpetny wypadek, jak w Okrawku. A wiecie dlaczego? Oto dlatego, że tuż obok chlewa znajdował się mały budyneczek bez okna, a z jednym otworem u góry, wychodzącym na pole. Słowem był to ustęp.

Bór sosnowy, choć mocno przerzedzony, znajdował się jednak niedaleko. Więc wszystko zachęcała mnie do wynajęcia w tej wsi mieszkania.

Wstąpiłem do jednego domu. Izby były obszerne, czyste, z podłogą. Łóżka wysokie zasłane.

Wyszedł do mnie gospodarz. Był to człowiek w średnim wieku, całkiem wygolony, o konopiastych włosach, na wpół z miejska ubrany. Po przywitaniu zapytał mię:

— Co pan s z y c z y ?

— Chciałbym u was nająć mieszkanie.

— A c h t o j e s t p a n ?

Opowiedziałem pokrótce, kto jestem i co mnie tu sprowadziło. Gospodarz wysłuchał mnie uważnie, poczem wyrzekł jedno słowo:

— T o p s z e.

T o p s z e ? ... pomyślałem sobie... o nie! wcale nie dobrze, żeby człek tutejszy we własnym kraju zmuszony był szukać gościnności u niemca, nie wcale nie dobrze, że u swoich znalazłem wszędzie nieład, brud, pijaństwo lub bezradność. Tylko jedna wieś Okrawek stanowiła wyjątek. Ale znowu ludzie tam jacyś niegościnni, źli, jakby twarzy ludzkich nigdy nie widzieli.

Zawrócę jednak do nich jeszcze — pomyślałem sobie. — Może przecież którego gospodarza przekonam, nakłonię. I tak postanowiwszy zrobić, wstrzymałem się od wynajmowania izby u owego niemca. Pojechałem z powrotem do Okrawka.

Znurzony całodziennym tułaniem się, wygłodzony i spragniony, wstąpiłem do karczmy na posiłek. Zawiedziony w swoich poszukiwaniach, zły na siebie i na świat cały, usiadłem w kącie. Ludzie jednak zaczęli mi się przyglądać z daleka, a szynkarz przybliżył się z zapytaniem:

— Co wielmożny pan rozkaże?

Wypytawszy co ma do zjedzenia, zamówiłem sobie jajecznicę z kilku jaj i kawał chleba. Musiałem na nią trochę poczekać.

Tymczasem w karczmie coraz ludniej się stawało. Z poruszeń, ze spojrzeń, z szeptów gości domyśliłem się, że to moja osoba zrobiła taki ruch w karczmie. Widocznie jeden zapytywał drugiego o mnie, a ten ściągał ramiona w taki sposób, jak gdyby chciał powiedzieć: A bies go tam wie!

Niby w odpowiedź na owe ciche szepty obecnych, wpada dwóch chłopów z hałasem do izby wołając:

— Pewnikiem na prześpiegi! Wlecze się łyk od wsi do wsi, a wącha.....

Byli to Bartosz i Grzela. Rozumiałem dobrze, że o mnie mówią. Ale ja nic. Siedzę cicho.

Zrobiła się wrzawa, dały się słyszeć groźne słowa. Wszystkie oczy zwracały się na mnie. Ciżba coraz zbliżała się do mego kąta. Nie jestem lękliwy, jednak ciarki zaczęły mi przechodzić po skórze na widok groźnego tłumu.

Nadrabiając miną wstałem.

Z gromady wysunął się jeden barczysty chłop i pyta hardo:

— Coś pan za jeden?

— A wam co do tego?

— Słyszeliśta ludzie, co mnie do tego?—wołał drwiąco.—Wszakżeć ja sołtys!— dodał nadymając się dumnie.

— Kiedyście sołtys, to wam powiem. Jestem obywatelem miasta Warszawy.

— To nijak, jeno hadwokat!—krzyknął ktoś.

— Gryzipiórę hadwokata wyżenić do kata! — zawołał drugi.

Powstał głośny śmiech, a wśród tego słychać było krzyki:

— Wyświęcić hadwokata!

— Wyżenić hadwokata!

Tłum mężczyzn i kobiet coraz bardziej mnie napierał. Nie wiem, do czego by doszło gdyby w najgroźniejszej chwili nie rozległ się odnośny głos dzwonu.

Rozpływał on się po powietrzu i otwartemi oknami wpadał do okopconej izby karczemnej. Dzwoniono na "Anioł Pański".

Jak gdyby ręka cudowna wstrzymała wszystkich od zrobienia burdy. Wnet się uciszyło i w karczmie zrobiło pusto. Wyszli starzy i młodzi i stanąwszy przed karczmą, jęli się żegnać i modlić pobożnie. Wilki zmieniły się w potulne jagnięta. Wyszedłem i ja na dwór, i równie jak i moi przeciwnicy zmówiłem pacierz.

Kiedym podniósł głowę,ujrzałem wielką zmianęw spojrzeniach ludzi mnie otaczających. Wszyscy patrzyli na mnie łagodniej i jakby przyjaźniej.

Nabrałem otuchy i przystąpiłem do sołtysa.

— Powiedźcie mi ojcze, —rzekłem—co to takiego upatrzyliście do mojej osoby?

— Wszakże pan słyszał, co ludzie gadali, że pan hadwokat.

— Naprzód ja nie żaden adwokat, a powtóre, cóżby to było tak złego, gdybym i był adwokatem.

— Jakto co złego? Toć sam antychryst nie może być gorszy od takiego zbereźnego człowieka. On potrafi syna z ojcem pokłócić, żeby jeno ludzką krwawicą się obłowić.

Zrozumiałem wtedy, o jakich to adwokatach sołtys mówi.

— Zkądże wam przyszło mnie podejrzywać o takie niecne rzemiosło

—Abo to pan nie wie?.. Kto się na gorącem sparzy, ten na zimne dmucha, tak i z nami. Każdego nieznajomego uważamy za wroga.

— Musiał wam podobny jegomość dobrze sadła za skórę zalać?

Chciał mi sołtys opowiadać na dworze, ale wciągnąłem go do wnętrza, a za nami poszła cała gromada.

— Podajcie tu wódki! — zawołałem na szynkarza.

Lecz ku mojemu zdziwieniu sołtys rzekł:

— W naszej wsi nikt wódki nie pije.

Od piwa sołtys nie wymawiał się. Kazałem więc dać parę garncy piwa na poczęstunek dla obecnych.

Przy piwku powiedział mi, zkąd pochodzi wstręt tamtejszych mieszkańców do obcych ludzi.

— Może na jakie dwa roki przed ostatnią wojną zjawił się tu jakiś przybłęda, niby to szlachcic, niby urzędnik: pół psa, pół kozy. Zrazu nic, ale potem jak na psa zaczął jużyć, tak my w załebki z dziedzicem, choć nie było o co. Wodzilim się po sądach i przegralim na łeb, na szyję. Dużo wykosztowaliśwa się i namarnowali. Tak nam ów bestya hadwokat nałgał, że wyroki sądów zdawały nam się krzywdą. I potem jeszcze gadał, że on by wygrał, gdyby nie jakieś tam plecy....

— I wy we wszystko wierzyliście?

(Dokończenie na str. 11ej.)

Pogoń za swieżem powietrzem

(Dokończenie ze str. 10-ej).

— Kiej piekielnik umiał tak gadać, że trafiał każdemu w sedno. Dziedzic, wójt nam przekładali, proboszcz też, ale nic nie pomogło. Nie zważając na wyrok zaczęliśmy wycinać ot tamtą połać boru. Dworscy chcieli nas wygonić, my ich odparli, a przytem porządnie przetrzepali. Ale też na tem był koniec naszej uciechy. W jaki tydzień odbieramy wezwanie do sądu radomskiego, w którem czarno na białem stało, że nas obwiniają o rabunek i pobicie ludzi. To coś nie przelewki, pachnie kryminałem... Dudy w miech!... Nasz doradca tymczasem znikł.

— Jakżeście sobie poradzili? — zapytałem.

— Był rwetes i lament. Więc my, jak to mówią, "kiej trwoga, to do Boga," idziem o radę do dobrodzieja. Dobrodziej jak nie wsiądzie na nas, jak nie zacznie futrować, a przezywać złodziejami, a rozbójnikami.... Koniec świata! Przytem groził zatraceniem na ziemi i ogniem piekielnym. W końcu rzekł: "Idźcie wy, opętańce, do dziedzica; jego okradliście, jego czeladź pokrzywdziliście. On na was skargę podawał, on może ją odwołać, zachować was od biedy, która wam grozi." Usłuchaliśmy tej rady, ułożyliśmy się dobrowolnie z dziedzicem i sprawa w sądzie została jakoś umorzona. Ale od tej pory wara każdemu pokątnikowi od naszej wioski!

Żeby ostatecznie upewnić sołtysa, iż nie jestem tak niebezpiecznem stworzeniem, pokazałem swoją książeczkę legitymacyjną. Jakkolwiek niebardzo biegle, wyczytał jednak z niej moje nazwisko i dodatek: obywatel miasta Warszawy. Te ostatnie wyrazy powtórzył dosyć głośno. Nagle przypadł do mnie Bartosz i obejmując za kolana jął przepraszać za rańszą zniewagę.

— Ależ ja się nie gniewam mój gospodarzu; owszem, cieszę się, że nauka nie poszła w las. Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

— Kiej się wielmożny pan nie gniewa to musi u mnie zamieszkać.

— Owszem, najchętniej, ale pod dwoma warunkami.

— A jakie to warunki?

— Najpierw nie kłaniajcie mi się tak nisko do kolan; a po drugie.. pamiętacie, co wam się dziś przytrafiło.. no wiecie — z waszą bosą nogą.

— Ano przypominam sobie, — odpowiedział Bartosz zawstydzony.

— Otóż my w Warszawie do tego nie jesteśmy przyzwyczajeni. Więc jeśli chcecie, żebyśmy u was zamieszkali, to wystawcie gdzieś w kącie podwórza taki budyneczek, co to okienka niema, ale za to otwór do strony pola...

Bartosz poskrobał się za uchem, poradził się z sąsiadem i przystał na wszystko.

W dwa tygodnie później zamieszkaliśmy u gospodarza Bartosza Gila. Żona moja pochwaliła mnie, żem przecież świeże powietrze znalazł, a moje pocieszki zaraz prosiły, żeby im pokazać "jak k u l i doją" i gdzie jajka l o s n ą".

. . . .

Bartosz wywiązał się ze swego przyrzeczenia jak najakuratniej. Budyneczek wzmiankowany wystawił porządnie, nawet dla ozdoby umieścił na daszku wyciosanego kogucika. Bardziej mię jednak ucieszyło to, że i gospodarz Grzela za przykładem sąsiada takiż budyneczek w końcu zagrody postawił.

Nie koniec na tem. Mój gospodarz wszelkimi sposobami starał się, żeby nam pobyt w Okrawku uprzyjemnić. Izby wybielił, okna i podłogę kazał czysto wymyć. Mleka i masła dostarczał nam najlepszego za cenę umiarkowaną. A już dzieci moje to prawdziwie pieścił. Wykręcał im fujarki, przynosił kwiatki — a przy sprzątaniu siana woził je z sobą na łąkę.

Nadziwić się nie mogłem temu człowiekowi, który niezbyt dawno chciał mnie psami wyszczuć ze swego pola. Zczasem jednak przestałem się dziwić. Przekonałem się bowiem, że mieszkańcy w Okrawku prawie wszyscy są uczciwi, trzeźwi, pracowici i pobożni. Tylko do obcych, a mianowicie do surdutowych przybłędów czuli wielką nieufność. Przyczyna jednak tego wstrętu już wiadoma.

I dobrze dzieje się ludziom tej włości — gospodarzom i czeladzi. Rola dobrze uprawiana rodzi należycie, sady dają owoce, ogrody — warzywa, pszczoły — miód. Żywy dobytek też, doglądany jak należy, jest zdrów i tuczny. Nabiału mają dostatek dla siebie i na wywóz do miasta. Na przednówek się też tam nie skarżą.

Lud też tamtejszy, korzystając z błogosławieństwa swej pracy uczciwej, odznacza się zdrowiem i dobrym wzrostem. Parobczaki jak dębczaki, znani są z siły i zręczności, a dziewczęta istne łanie, słyną na całą okolicę z urody.

Nic dziwnego, że w pośród takich ludzi w powietrzu czystem, wśród ogrodów, w bliskości boru, żona moja i dzieci wszystkie zaczęły nabierać rumieńców. Przeciągnęliśmy nasz pobyt w Okrawku aż do końca Września, tak nam było dobrze.

Kiedy powróciliśmy do Warszawy, sąsiedzi i znajomi nie mogli się nadziwić, że tak dobrze, zdrowo wyglądaliśmy.

Od owego czasu corok wyjeżdżamy na lato do naszego Bartosza Gila.

. . **L. Szyller-Racki.**

Jak Prusacy umoralniają zepsute dziewczęta.

Niedawno temu w Glueckstadt odbył się proces przeciw małżonkom Colandrom, kierownikom ochronki, rodzaju domu poprawy dla nieletnich a już zepsutych dziewcząt w miejscowości Itzeboe w Prusiech. Uwagę władz zwróciła niezwykła śmiertelność młodych wychowanek, umieszczonych w "Ochronce". Aż oto zeznania chorej, umieszczonej w szpitalu, wykazało, że Colander i czcigodna połowica jego, "umoralniali" swe pupilki w ten sposób, że zakuwali je w łańcuchy, wypędzali zupełnie nagie wśród zimnej nocy na dziedziniec, kazali dziewczętom pić z nocników, smarowali dzieciom twarz kałem własnym i wyprawiali najstraszniejsze zdrożności, formalnie torturując swe ofiary. Prokurator wniósł akt oskarżenia przeciw Colandrom, a po przeprowadzonej rozprawie trybunał zasądził Colandra na 9 miesięcy więzienia, żonę jego — uwolnił.

Podczas rozprawy wyszło między innymi na jaw, że Colander bił nagie dziewczęta batem i zakuwał w pozycyi zgarbionej na przeciąg pięciu godzin. Smutno przedstawia się w tej sprawie rola pastora i lekarza tej "umoralniającej ochronki". I oni nic nie wiedzieli przez lat kilka, i grzebano ofiary bestyalstwa pruskiego, aż dopiero krzyk rozpaczy umierającej ofiary na łożu szpitalnem, zmusił pruskie sądy do wkroczenia przeciwko tym "pedagogom", kierującym ochronką bynajmniej nie prywatną lecz państwową!

Co kosztują wizyty Wilhelma II.

Pisma niemieckie donoszą że miasto Monaster w Westfalii, liczące 82 tysiące mieszkańców, wydało w r. 1907 z okazyi wizyty cesarskiej, trwającej dwa dni, 146,322 marek.

Czego to dziś nie kradną!

W Petersburgu skradziono dom dwupiętrowy... Kupiec petersburski, Rubinstein, postanowił niedawno sprzedać dwupiętrowy dom drewniany za rogatką Narwską. Wynalazł kupca, umówiono się o warunki i postanowiono dom obejrzeć na gruncie.

Dnia umówionego przyjechano na miejsce, ale, o dziwo! znaleziono zamiast domu... 11 cegieł!

Dom, jak się okazało został skradziony... Złodzieje rozebrali cały drewniany dom po kawałku, nie pozostawiając na miejscu nic oprócz owych 11cegieł.

Olbrzymi kamień niebieski

spadł we wsi Kubilla w Hiszpanii. Mieszkańcy wsi szli właśnie do kościoła, gdy zobaczyli na niebie ogromną kulę ognistą, która spadała ze straszliwą szybkością, poczem nastąpił gwałtowny wybuch z długim i głośnym grzmotem. Przerażeni padli na kolana. Dom, na który spadł ów kamień, uległ zdruzgotaniu i z dwoma sąsiedniemi stanął w płomieniach. Gdy włościanie ochłonęli z przerażenia, rzucili się do gaszenia pożaru. Gruzy zburzonego domu pokryte były masą żelaza. Większe odłamy tego meteoru, tak nazywają się kamienie niebieskie, przesłano do muzeum w Madrycie.

Preparat antyseptyczny.

Czystym odnawiającym, antyseptycznym preparatem do wewnętrznego lub zewnętrznego użycia jest Antisepsol. Jeśli się go używa do płukania ust lub gardła — uczyni oddech bezwonnym i przyjemnym. Ból gardła i katar nosowy szybko ustępują wobec jego wpływów uzdrawiających. Nadzwyczaj skuteczny w wypadkach próchnienia zębów lub puchnięcia dziąseł. Do wdychania i do wstrzykiwań. U każdego aptekarza. Cena 25 c. za butelkę. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

POSZUKIWANIA.

NOWINY MIEJSCOWE.

Martin B. Madden, znany pod przydomkiem "Skinny" do niedawna wszechwładny oraz jego adherent M. J. Boyle, agent wędrowny unii elektrotechników, zostali przez sąd przysięgłych uznani winnymi brania łapówek od kontraktorów u których powodowali strajk, a opłaceni wnet go odwoływali. Po tej decyzyi przysięgłych, natychmiast sędzia Freeman wydał rozkaz aresztowania przedawczyków i kaucyę określił na $10,000 od każdego. Pierwszym oskarżycielem jest firma fortepianowa H. P. Nelson Piano Co., od której "Skinny" Madden wziął $1,000 łapówki za odwołanie strajku. Oprócz powyższych dwóch przywódców robotniczych ma być aresztowanych jeszcze kilku innych za podobne łajdactwa przeciw którym stanie cały szereg kontraktorów, fabrykantów, budowniczych i architektów, jako świadkowie że oskarżeni brali łapówki za wywoływanie i odwoływanie strajku.

Apetyt na... ludzki nos miał Maciej Indala pn. 379 Jefferson ulica, gdyż pokłóciwszy się ze swoim sąsiadem Józefem Pracną o łopatę, dopadł do niego i we wspólnem szamotaniu się odgryzł mu kawał nosa. Rannego zabrano do szpitala, gdzie mu nos jako tako "pofiksowano", a chicagoski kanibal czyli ludożerca dostał się za kratki więzienne.

Jak donoszą pisma warszawskie, aresztowany tam uciekinier chicagoski ex-bankier Stanisław Koziełło-Poklewski, wypuszczony został na wolność z więzienia przy ratuszu, z polecenia natychmiastowego opuszczenia Królestwa Polskiego i udania się w najbliższej przyszłości do policmajstra m. Kijowa, gdzie będzie sądzony za fałszerstwo wekslowe. Na powyższe postanowienie policyi, wpłynęła niemożliwość udowodnienia tożsamości Poklewskiego, który w kraju przyjął nazwisko Stanisława Piwara.

Najwyższy sąd stanowy orzekł, że ustawa o zamykaniu szynków w niedziele jest prawomocna, ale ustawa ta nie może zmusić mayora Bussego do wykonania litery prawa. Wobec tego tak długo, jak zarząd miasta zechce, saluny w Chicago we wszystkie niedziele mogą być otwarte.

Aresztowany włóczęga William Gaglegle pod zarzutem napaści na kilka dziewcząt, przyznaje się codziennie do paru nowych zbrodni. Przyznał się, że po zgwałceniu zamordował 9-letnią Ellę Schroederówne w lesie przy Gary, Ind., gdy dziewczątko niosło posiłek swojemu ojcu. Zhańbił także 17 sto letnią Stanisławę Urbaniak z So. Chicago, Maryę Farhnerównę, Elżbietę Fulchartówne i kilka innych oprócz wielu nieudałych napadów na inne. Zachodzi podejrzenie, że jest mordercą kilku panien w Dayton, O. i mają tu przybyć detektywi, aby go rozpoznać wedle rysopisu jaki zdołali zebrać. Policya utrzymuje, że ma w klatce zbrodniarza, jakiego jeszcze Ameryka nie wydała i ciąży na jego sumieniu wiele morderstw popełnionych szczególniej na kobietach.

W restauracyi "Warszawa" grono młodych Polaków urządziło w przeszły czwartek bankiet dla swojego przyjaciela Antoniego Czarnieckiego, znanego dziennikarza w prasie angielskiej za jego prace społeczne. Mistrzem ceremonii był F. Niemiec; mowy wygłosili: W. J. Janiszewski, Daniel Donahue, L. Pinderski, Fr. W. Koralewski, Fr. X. Kucharzewski, N. S. Budzban, L. Przybylski, Ed. Szajkowski i P. Drzymalski, księża Szybowicz i Spetz. Bankiet urozmaicono grą na fortepianie. W komitecie urządzającym tę ucztę byli pp.: Jos. Niemiec, L. Pinderski, w J. Janiszewski, Edmund Szajkowski, A. Szatkowski, F. X. Kucharzewski, Wiktor Poraziński, P. Drzymalski, P. Piersch i inni.

W South Chicago komitet złożony z obywateli polskich pod przewodnictwem księdza biskupa Pawła P. Rhodego, postanowił ścigać sądownie żyda Hendryka Leasera, który podczas kłótni zastrzelił Polaka przed swoim składem. Żydzi pono czynią starania, aby swojego współwyznawcę uwolnić od szubienicy i stawili nawet za niego $20.000 kaucyi, więc i Polacy ze swej strony powinni starać się aby zabójcę nie minęła zasłużona kara. Komitet zajmie się zbieraniem składek na proces więc należy poprzeć jego usiłowania. W skład tego komitetu weszli następujący obywatele: W. Przybyliński, Michał Górny, John Zock, Wincenty Seibner, Wincenty Nawrocki, Piotr Suliński, Fr. K. Rydzewski, Dr. R. Lenard, Józef Zbieralski, Piotr Sadowski.

Ob. Józef Piątkiewicz, znany tutejszy kontraktor budowlany, rozpoczyna budowę nowego wielkiego gmachu fabrycznego przy Bloomingdale Road i Kimball av. Jest dowód, że Polacy sumiennymi są kontraktorami, kiedy im oddają prace obconarodowcy.

W ubiegłą środę około południa odczytano werdykt w sprawie katastrofy w szybie podwodnym na jeziorze Michigan, w pobliżu ul. 73. W pożarze, spowodowanym wybuchem dynamitu, zginęło 68 robotników.

Według werdyktu, wina wcale nie spada na kompanię tylko na dynamit który w niewiadomy sposób się zapalił.

Przysięgli nie chcieli przyjąć należących im się $144, lecz ofiarowali tę sumę na rzecz wdów i sierót, pozostawionych po ofiarach.

Podano także kilka wniosków, ażeby mayor Busse zamianował komisyę, do zaprowadzenia ostrożności w składach dynamitowych, oraz ażeby robotnicy, pracujący przy materyałach wybuchowych, byli wszyscy ubezpieczeni.

Tysiąc dolarów w zeszły poniedziałek skradziono z domu Michała Blavicusa, 142 Canalport ave. Pieniądze, pochodzące z oszczędności całego życia, zostały prawdopodobnie porwane przez przekupnia ulicznego, który często tyłem wchodził, do domu, nie będąc spostrzeżony przez nikogo.

Za sprawą komisarza miejskiego wydziału zdrowia Dra Evansa i zastępcy naczelnika policyi Schuettlera, wznowioną została nagonka na tych, którzy plują na chodniki, w tramwajach ulicznych i kolei górnej.

Municypalny sędzia Hume skazał pięciu przestępców na $1 kary każdego i koszta sądowe.

Policya pilnie śledzi na ulicach za przechodniami, którzy nie chcą się zastosować do przepisów miejskich i plują, ile im się tylko podoba.

Do naszego grodu przybędzie w tych dniach nowy polski lekarz Dr. Hryniewiecki, który zamierza osiąść tu na stałe. Dr. Hryniewiecki pracował w głównym szpitalu wiedeńskim jako asystent profesora Nathnagla. Z doktorem H. przyjeżdża także jego żona, skończona śpiewaczka z konserwatoryum wiedeńskiego.

Nasz komisarz powiatowy Władysław Schrojda jako przewodniczący komitetu zakupującego węgle dla biednych oskarżył firmę węglową Alwart Brothers o oszukiwanie biedaków na wadze. Dowody winy tej firmy miał ob. Schrojda tak niezbite, że komitet jednogłośnie zerwał kontrakt z firmą, a w dodatku pociągnie ją do odpowiedzialności. Firma sprzedawała węgiel w workach od 400 do 600 funtów mniej na tonie.

Kazimierz Fryczkowski, zam. pn. 569 Wood str., od dłuższego czasu starał się o względy panny Maryi Drzonek. Panna jednak nie chciała być jego żoną, ponieważ Fryczkowski niedawno wziął rozwód ze swoją małżonką. W czwartek wieczorem Fryczkowski udał się do mieszkania Drzonkówny pn. 576 Dickson st., i tu zapytał ją po raz ostatni, czy nie chce wyjść za niego. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, dobył rewolweru i strzelił do niej cztery razy. Pierwszy strzał trafił dziewczynę pomiędzy skronią a uchem; drugi i trzeci w prawe ramię, czwarty zaś, gdy dziewczyna uciekała, w plecy. Strzał ten zagraża jej życiu. Fryczkowski następnie skierował rewolwer w swoją prawą skroń, kładąc się trupem na miejscu.

— Ze szpitala Sióstr Nazaretanek donoszą, że Panna Drzonek zmarła w sobotę rano.

Na tak zwanym "Tag Day" urządzonym na Stanisławowie na korzyść nowego Kollegium św. Stanisława Kostki, kilkanaście panienek zebrały w zeszłą niedzielę dość pokaźną sumę wynoszącą $662,22. Te same panienki "Tagować" będą następnej niedzieli w parafii Św Trójcy.

Przechodząc przez ulicę do mieszkania sąsiadów, gdzie się wtedy znajdowali jej rodzice, 6-o letnia Agnieszka Niewiadomska, mieszkająca z rodzicami pnr. 462 Elston Ave., pośliznęła się na szynach tramwajowych i na miejscu zabitą została przez tramwaj linii Elston Ave. Trzeba było przednią część tramwaju częściowo zniszczyć, aby zwłoki maleństwa wydobyć. Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się w oddaleniu kilkudziesięciu stóp od mieszkania rodziców. Zwłoki dziewczynki zawieziono do kostnicy znanego pogrzebowego p. Józefa Jarzembowskiego.

W przyszłą sobotę nasz słynny mistrz tonów fortepianowych Ignacy I. Paderewski występuje z koncertem w Orchestra Hall przy Michigan ave. Na koncert złożą się utwory Bacha, Beethovena, Chopina, Shumana, Debuszego i Liszta, oraz samego mistrza Paderewskiego.

Do składu Józefa Jelicka, z pnr. 991 California ave., podczas gdy zamykał w sobotę swój sklep wtargnęło dwoje ludzi z rewolwerami w rękach, którzy żądali wydania im wszystkich pieniędzy. Jelinek jednak nie dał się tak prędko nastraszyć i porwawszy wielki nóż rzeźniczy, zadał jednemu z rabusiów kilka ran. Drugi z napastników widząc, co się święci, strzelił dwa razy do Jelinka, raniąc go pod lewem uchem. Rany nie są niebezpieczne. Policya mając opis rabusiów spodziewa się ich ująć.

W zwierzyńcu w parku Lincolna przyszły na świat trzy lwiątka. Matka tychże "Snowball", jest jednym z najwspanialszych okazów tego gatunku lwów. Zarządca parku, Cy de Vry już poczynił wszelkie przygotowania do stosownego pomieszczenia przybyszów, a jeżeliby ich matka zachowywała się nie po macierzyńsku, to karmić się je będzie stosownie urządzonemi flaszeczkami. Imion jeszcze nie nadano młodym lwiątkom i słychać, że p. Cy de Vry powierzy to trudne zadanie wyćwiczonemu w takich sprawach ekspertowi, który nadaje nazwy wagonom pullmanowskim.— Słychać, że w tych dniach w zwierzyńcu oczekują nowego podobnego "radosnego wydarzenia".

W niedzielnem wydaniu gazety "Tribune" znaleźliśmy obszerną niezwykle pochlebną recenzyę z nowej kompozycyi Paderewskiego symfonii odegranej z powodzeniem już w kilku miastach amerykańskich.

Ostatnie Wiadomości.

MAGDEBURG, 23 lutego. — Szkody wyrządzone powodzią, wynoszą $2.500.000. Pozatem niebezpieczeństwo nie zostało usunięte, po rzekach potworzyły się zatory i grożą przy odwilży, owym — zalewem.

PETERSBURG, 23 lutego. — Od pół roku panuje tu epidemicznie cholera.

Wczoraj, liczba wypadków zarazy dosięgła 10.000 z tych zmarło 2928; najwyższa liczba zachorowań w jednym dniu wynosiła 444; najniższa 9.

PETERSBURG, 23 lutego. — Car Mikołaj wydał wczoraj ukaz, który rozwiązuje sejm finlandzki i zarządza nowe wybory na 1 maja. Nowy sejm ma być otwarty 1 czerwca.

Stanowczy ten krok jest następstwem krytyki, na jaką sobie pozwolił prezydent sejmu, Swinhufvud, w swej odpowiedzi na mowę tronową cara z okazyi otwarcia sejmu, na temat polityki carskiej.

MONDAWI, Wis., 23 lutego. — Straszliwego czynu dokonał tu w przystępie nagłego szału farmer H. M. Hanson, wdowiec. Oto pomordował on czworo swoich dzieci, z których najstarsze liczyło lat 14, a najmłodsze 7; Wszystkim porozbijał czaszki młotem — gdy spały. Następnie udał się do stajen, pozabijał wszystkie konie, krowy, cielęta, nierogaciźnie wsypał truciznę do jedzenia, a wreszcie domy wszystkie swego obejścia podpalił poczem wróciwszy do dzieci swych pozabijanych ułożył się przy nich i poderżnął sobie gardło brzytwą. Sąsiedzi widząc pożar, przybyli z pomocą i ocalili część zabudowań, ale nikogo z rodziny Hansona już się ratować nie dało.... Z familii całej pozostała przy życiu tylko 18-letnia córka Hansona Ella, pracująca i zamieszkała w Strum, Wis.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL.
23-go lutego 1909 r.

Mąka.
Czysta ..3.90—4.10
Prosta ..4.60—4.75
Minnesota twarda .. .. 4.90—5.10
Zytnia . 3.55—3.65

Pszenica.
No. 3 czerwona ... 1.08—1.15¼
No. 3 twarda .. 1.09¾-1.10¾
No. 2 twarda 1.14¾

Żyto
No. 2.. ..76—76¼

Kukurydza
No. 4 żół 62½—63
No. 3 żół 63¼ 63½
No. 4.. 62½—63
No. 3 biała .. .. 64½—65

Owies.
No. 3 .. .. 53—54
No. 4 biały .. .. 51—53

Jęczmień
Przesiewki .. 57-64
Zwyczajny .. .. 60½—65

Bydło.
Najlepsze woły.... .. .. 6.00—6.90
Dobre . .. .. 5.25—6.00
Zwyczajne .. .. 4.10—4.25
Najlepsze krowy .. .. 3.50—5.00
Średne .. .. 2.75—3.50
Dobre . .. .. 2.75—4.25
Najlepsze jałówki .. .. 4.25—5.00
Dobre .. 2.75—4.00
Najlepsze cielęta .. .. 7.00—8.56
Ciężkie 3.50—6.00
Najlepsze średniki .. .. 3.80—4.70
Zwyczajne 3.50—3.90

Swinie.
Najlepsze .. .. 6.35—6.50
Dobre lekkie .. .. 6.20—6,25
Dobre ciężkie .. .. 6.25—6.40
Mieszane .. .. .. 6.10—6.25
Wieprze 3.75—5.90

Owce.
Najlepsze 4.75--5.75
Jagnięta 7.00—7.60

Jaja.
Pierwszej klasy... .. ..24½
Zwyczajne .. 17¼
Brudne 16
80 procent świeżych 27½

Ser.
Western .. .. 14—14¼
Swiss Bl 13½—15
Limburger . 11—14

Masło.
Dairies 25
Creameries 28
Peacking 19-19½

Drób.
Żywe kury .. 13½
"indyki .. .17
"kaczki .. 14½
"gęsi tuzin .. .. 5.00—7.00
Zabite kury 14½-16
"indyki.. 19—23
"kaczki 10—15
Gołębie tuzin .. .. 1.20—1.50

Jarzyny.
Szparagi pudło .... 800—10.00
Cwikła miech 60—65
Marche wmiech .. .. 65—75
Kalafiory opałka .. .. 1.50—2.00
Salera pud 1.00-1.75
Sałata beczka.. .. 2.50—5.00
Pomidory 4 koszyki .. .. 1.50—3.25
Kapusta opałka .. .. 1.50—2.50
Rzodkiewki tuzin .... 20—50
Brukiew, worek .. .. 50—75
Spinach beczka .. 8.00—10.00
Szablak straczkowy buszel 1.50—4.00
Lima szablak 1.00 funtów. 4.75
Cebula buszel .. .. .. 50—60
Ziemniaki buszel .. .. 78—88
Nowe ziemniaki beczka 6.50—7.00
Pieprz opałka .. .. 3.50—4.00

Owoce.
Jabłka beczka .. .. 2.50—5.50
Banany pęk .. .. 65—1.45
Cytryny pud .. 2.00—2.75
Pomarańcze pudło .. .. 1.50—21.75
Truskawki kwarta. .. .. 25—40

Słoma.
Owsiana 5.00—6.00
Pszenna. 5.00—5.50
Zytnia .. 6.50—7.50

Siano.
Najlepsza tymotka 12.50-13.00
No. 1 . 11.50—12.50
No. 1.2 10.50—11.50
No. 812 8.00—10.00

Cukier.
Stand'd. 4.74—5.84
St'u'd'p'w'd' .5.20
Grupki 5.80

Bawełna.
.. 9.22—9.52

Wełna
Myta .. .. 28—30
zwyczajna nie myta .. .. 24—26
Gruba nie myta .. .. 24—28
Lekka nie myta .. .. 16—18
.. .. .. 25—60